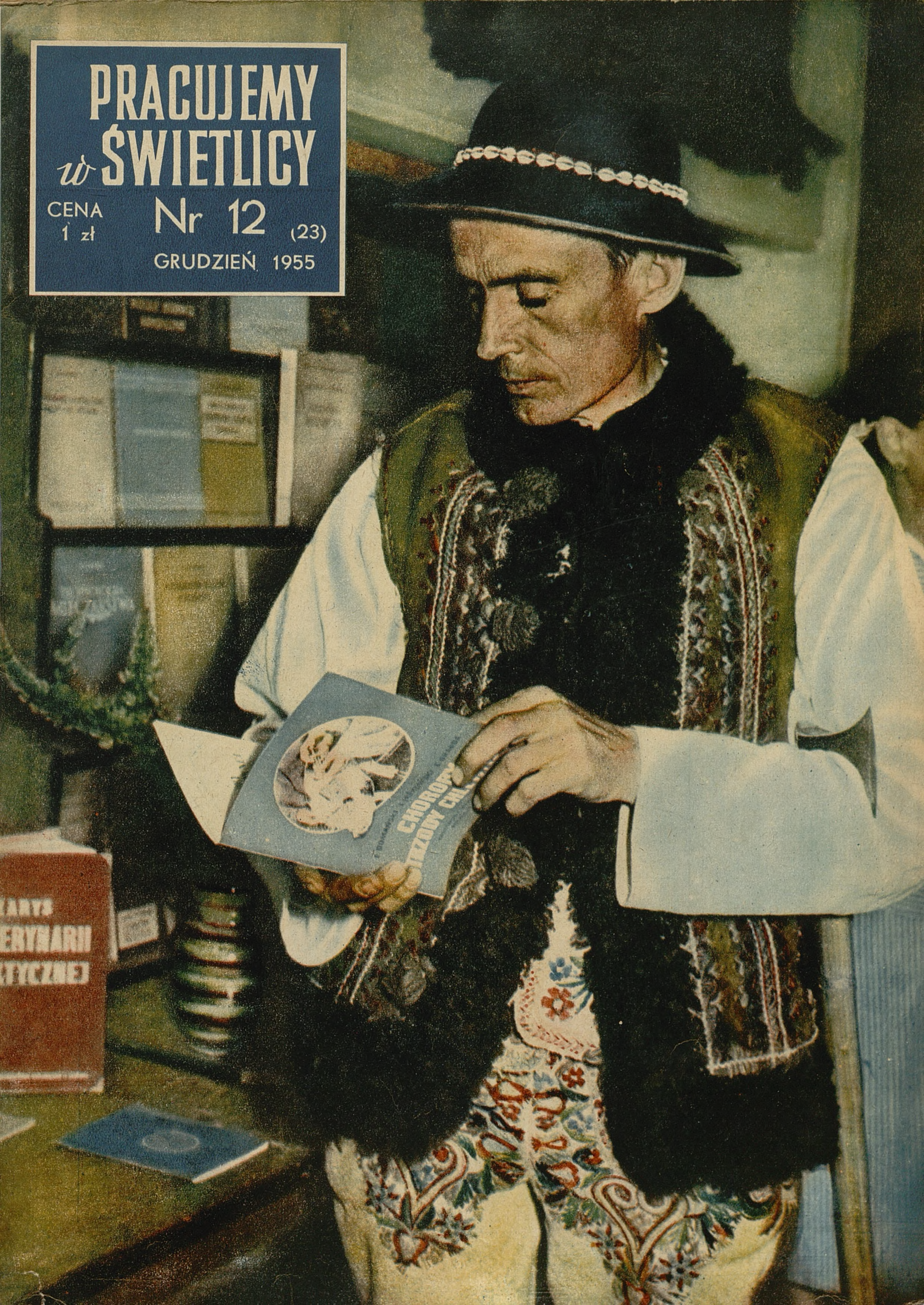
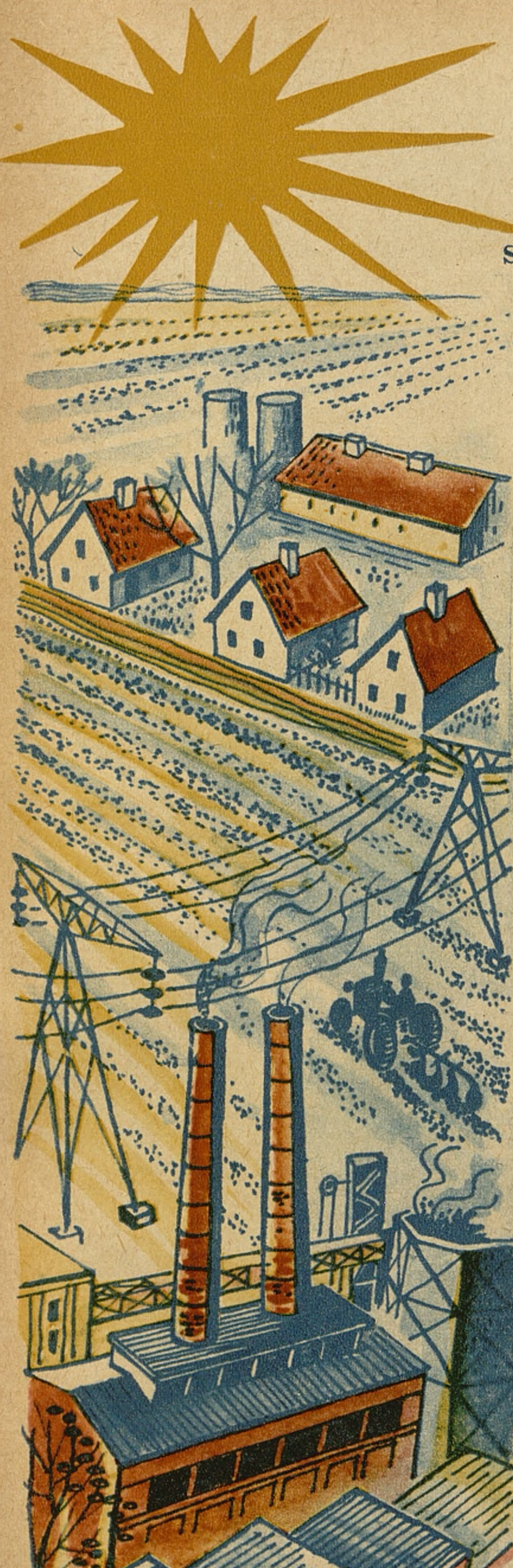
PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł

Nr 12 (23)

GRUDZIEŃ 1955



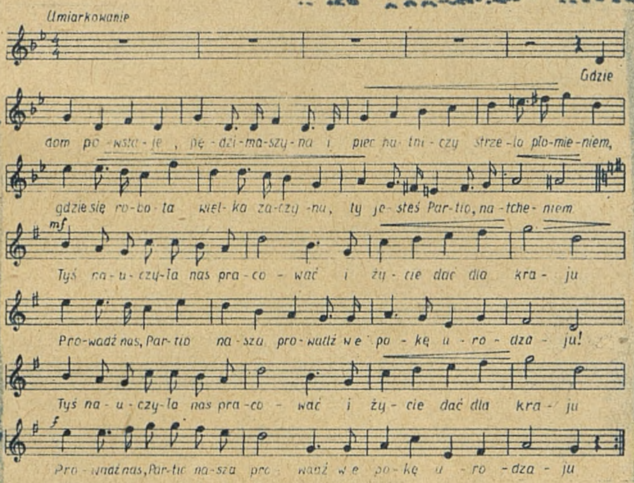


DO PARTII



Słowa: Leopold Lewin

Muzyka: Andrzej Dobrowolski



Gdzie z pól, na których wschodzi obficie,
dojrzałe ziarno płynie strumieniem,
gdzie na ugorze rodzi się życie —
ty jesteś, Partio, natchnieniem.

Refren: Tyś nauczyła nas pracować
i życie dać dla kraju itd.

Gdzie dla człowieka, który był ciemny,
poety słowo jest dziś promieniem,
gdzie plony daje nasz trud codzienny,
ty jesteś, Partio, natchnieniem.

Refren: Tyś nauczyła nas pracować
i życie dać dla kraju itd.

Gdzie ludzie patrząc w jutro z nadzieją,
z głęboką wiarą i zrozumieniem,
o trwały pokój walczyć umieją —
ty jesteś, Partio, natchnieniem.

Refren: Tyś nauczyła nas pracować
i życie dać dla kraju itd.





APEL

UCZESTNIKÓW KRAJOWEJ NARADY WIEJSKICH AKTYWISTÓW CZYTELNICTWA

Do wszystkich chłopów pracujących,
do ogółu członków spółdzielni produkcyjnych,
do pracowników państwowych gospodarstw rolnych, nadleśnictw i ośrodków maszynowych,
do gromadzkich rad narodowych i ich Komisji Kultury, Oświaty i Zdrowia,
do inteligencji pracującej na wsi,
do młodzieży wiejskiej,
do bibliotekarzy i kierowników świetlic wiejskich.

Kończąc wykonanie zadań Planu Sześcioletniego, naród polski przygotowuje się do dalszego pomnożenia swojego dorobku w Planie Pięcioletnim. Pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej klasa robotnicza i pracujący chłopi omawiają najważniejsze potrzeby gospodarcze i kulturalne swoich powiatów i województw, ustalają własne zadania, opracowują wnioski do państwowego planu na najbliższe pięciolecie.

My, wiejscy działacze oświatowi, zebrani w Warszawie na Krajowej Naradzie Aktywu Czytelniczego, zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że wysiłek nad dalszym rozwojem naszego rolnictwa będzie tym skuteczniejszy, im bardziej świadomi będą chłopi, którzy go podejmują.

Za skuteczne narzędzie pracy oświatowej i podstawowy środek wzbogacenia życia kulturalnego uważamy książkę. Sami zaznaliśmy smaku dobrej książki. Odczuwaliśmy nieraz głębokie wzruszenie, czytając najlepsze dzieła naszych i obcych pisarzy. Przykłady bohaterów powieści i nowel zagrzewały nas do działania, kształtowały nasze charaktery. W zespołach samokształceniowych zdobywaliśmy z książek umiejętność lepszego gospodarowania, wiedzę o rozwoju życia, prawdę o otaczającym nas świecie.

Dlatego pragniemy, aby inni chłopi doznali tych wzruszeń, skorzystali z pomocy książki w życiu i pracy.

Na progu pięciolatki rozpoczynamy nowy Konkurs Czytelników Wiejskich.

Zwracamy się do Was z gorącym apelem o dołożenie starań,

— aby do współzawodnictwa konkursowego, o miano wsi przodującej w powiecie w pracy z książką, przystąpiły wszystkie wsie Waszej gromady,
— aby o wykonanie zobowiązań konkursowych dbały wszystkie organizacje na wsi,
— aby wszyscy mieszkańcy znali te zobowiązania i dążyli do osiągnięcia we współzawodnictwie konkursowym jak najlepszych wyników.

Ambicją przodujących chłopów, aktywistów organizacji wiejskich (ZSCh, ZMP, „SP", LZS, Och. Straży Pożarnych, GS itd.) kierowników świetlic i bibliotek, kobiet i młodzieży powinno być zdobycie dla swojej wsi proporczyka z napisem: „Wieś przodująca w powiecie w upowszechnieniu czytelnictwa". O podobny proporczyk ubiegać się powinni także pracownicy państwowych gospodarstw rolnych, nadleśnictw i ośrodków maszynowych.

Droga do tego prowadzi przez:

— zachęcanie wszystkich sąsiadów do stałego korzystania z biblioteki,
— szerokie dotarcie z dobrą powieścią, nowelą, książką przyrodniczą, społeczno-polityczną do mieszkańców wsi,
— żywy udział w naradach czytelniczych, w dyskusjach nad książką i w pracy zespołów,
— praktyczne stosowanie w gospodarce rolnej i hodowli wiadomości zdobytych z książek rolniczych i w samokształceniu rolniczym,
— stałą troskę o dobrą pracę biblioteki i świetlicy.

Apelujemy do gromadzkich rad narodowych, zwłaszcza do ich Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia, aby otoczyły opieką biblioteki i świetlice i dbały o wykonanie przez nie, i przez organizacje wiejskie planów czytelniczych opartych na zobowiązaniach konkursowych.

Zwracamy się do inteligencji pracującej na wsi, a zwłaszcza do ofiarnego nauczycielstwa i do instruktorów rolnych o pomoc dla zespołów czytelniczych i samokształceniowych. Zobowiązujemy się do prowadzenia w naszych wsiach systematycznej pracy oświatowej i kulturalnej w oparciu o czytelnictwo książek i gazet i do udzielania pomocy w zorganizowaniu takiej pracy w sąsiednich wsiach, które dotychczas nie brały udziału w konkursie czytelniczym.

Niech wspólny wysiłek działaczy wszystkich organizacji, rad narodowych, bibliotek i świetlic przyczyni się do zrealizowania hasła konkursowego: „Książka w każdej rodzinie wiejskiej, zespół czytelniczy i samokształceniowy przy każdej bibliotece i świetlicy".



JULIAN TUWIM

OKRZYK

**Wróćcie do mnie, wszystkie słowa zwykłe,
Zapomniane, wytarte, codzienne,
Nowym blaskiem zapalcie się we mnie,
Niech już dłużej nie szepcę wstydliwie — niech krzyknę!**

**Dumo moja! Warszawo! Ulico! Narodzie!
Sztandarze Robotniczy! Porywie czerwony!
Ziemio zakwitająca! Świecie przemieniony!
O, moje każde Codzień!
Szczęście mojej młodości, młodszej niż za młodu!
O, wspólnoto radosna! O, blasku od wschodu!
Wiosno dziejów — w pochodzie, z czerwienią na czele!
Szczęście drogi słonecznej, przez ciemność przebitej!
O, szczęście me, że jestem dziś obywatelem
Tej Wspaniałej Rzeczypospolitej!**

DWA WIATRY

Jeden wiatr — w polu wiał,
Drugi wiatr — w sadzie grał;
Cichuteńko, leciuteńko,
Liście pieścił i szeleścił,
Mdlał...
Jeden wiatr — pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się i wpadł
Na szumiący senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...
Sfrunął śniegiem z wiśni kwiat,
Parsknął śmiechem cały sad,
Wziął wiatr brata za kamrata,
Teraz z nim po polu lata,
Gonią obaj chmury, ptaki,
Mkną, wplątują się w wiatraki,
Głupkowate mylą śmigi,
W prawo, w lewo, świst, podrygi,
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je licho!...
A w sadzie cicho, cicho...

27 grudnia bieżącego roku mija druga rocznica śmierci wielkiego polskiego poety i tłumacza — Juliana Tuwima.

Obok zamieszczamy wiersze niezrównanego współczesnego twórcy.

LEOPOLD LEWIN

NA OTRZYMANIE LEGITYMACJI PARTYJNEJ

**Kiedyś Waryński, a dzisiaj ty —
Czego więcej: dumy czy radości?
Na śmierć za wolność tysiące szły
I ginęły na stopniach wolności.**

**Otwierasz — zwyczajne słowa,
Druczek z nazwiskiem, pieczęcią,
A krwią je przypieczętował
Buczek i Pięćdziesięciu.**

**Kiedyś oni, a dzisiaj ty —
Czego więcej: dumy czy radości?
Że tak jak oni teraz my
Wznosimy piętra przyszłości.**



**Zgiełk strajków i demonstracji,
Pierś towarzysza salwą rozdarta —
Przyjrzyj się legitymacji:
Walka — Historia — Partia.**

**Każdy dzień nas unieśmiertelnia
W betonie, granicie, stali,
Na sierpach, oskardach i kielniach
Socjalizm!**

Barburka



WIKTOR WOROSZYLSKI

Ja tam białorączki wychuchanej nie chcę,
Choćby i królewskiej córki!
Dla mnie buzi pączek i gorące serce,
Takie serce, jak Barburki.

Przychodzili do niej swaci i amanci,
Najbogatsi chłopcy miasta.
Stu dwudziestu czterech — każdy elegancik,
Niby z filmu lub obrazka.

Lecz Barburka rzekła stu dwudziestu czterem:
— Panie, niech się pan wycofa!
Mężem mo!m będzie dzielny śląski pieron,
Chwat do tańca i kilofa.

Bo mi nie pozwala honor barburkowski
Kochać męża-niedołęgi,
Mąż mój ponad normę, jak Wincenty Pstrowski,
Musi rąbać czarny węgiel.

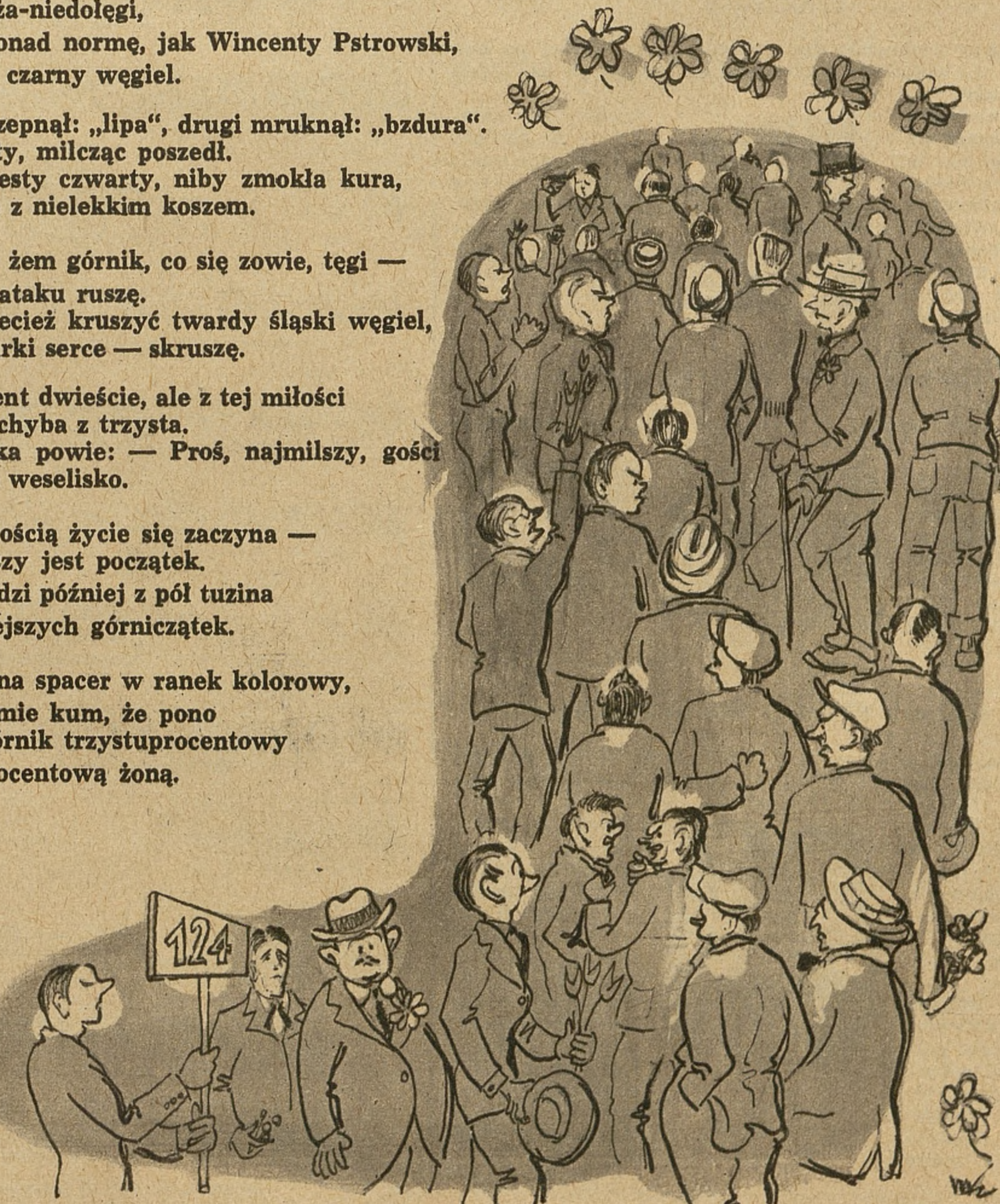
Pierwszy szepnął: „lipa", drugi mruknął: „bzdura".
Pięćdziesiąty, milcząc poszedł.
Sto dwudziesty czwarty, niby zmokła kura,
Powlókł się z nielekkim koszem.

Teraz ja — żem górnik, co się zowie, tęgi —
Żwawo do ataku ruszę.
Umiem przecież kruszyć twardy śląski węgiel,
więc Barburki serce — skruszę.

Robię procent dwieście, ale z tej miłości
Będę robił chyba z trzysta.
Aż Barburka powie: — Proś, najmilszy, gości
Na to nasze weselisko.

Pracą i miłością życie się zaczyna —
To niezgorszy jest początek.
Ona mi urodzi później z pół tuzina
Najprzedniejszych górniczątek.

Pójdziemy na spacer w ranek kolorowy,
Szepnie kumie kum, że pono
Oto idzie górnik trzystuprocentowy
Z trzystuprocentową żoną.



W paru słowach o zespołach

PRZYJEMNE ODWIEDZINY

Młodzież z zespołu pieśni i tańca przy Komendzie Wojewódzkiej P.O. „Służba Polsce” w Łodzi godnie uczciła 38 rocznicę Rewolucji Październikowej.

W dniu 23. X. 1955 r. cały zespół pojechał na wykopki ziemniaków do PGR Gutów. Zespół zebrał ziemniaki z 8 ha, otrzymując za to 1600 zł.



A wieczorem, w Gutowie, długo słychać było śpiewy i oklaski, do późna w świetlicy wirowały pary tańczących. To zespół ładnymi występami artystycznymi i wieczornicą kończył swój pracowity dzień.

DLACZEGO?

Dlaczego w gromadzie Sancygnowo (pow. Lublin) po dziś dzień nie ma orkiestry? Takie pytanie kieruje do nas jeden z czytelników.

Jak zdążyliśmy się poinformować, pytanie to jest w pełni uzasadnione, gdyż w sancygnowskiej świetlicy są instrumenty, które zamiast znajdować się w użytkowaniu mło-

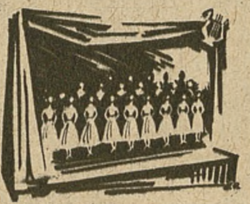


dzieży, są zamknięte w szafie!!! Widocznie miejscowy aktyw świetlicowy myśli, że instrumenty same będą grały. My zaś wątpimy w to.

OD PRZYPADKU DO PRZYPADKU!

czyli styl pracy zespołu artystycznego w Krubielicach (pow. Lublin).

Zespół ten ogranicza się jedynie do przypadkowych występów, nie prowadząc żadnej stałej pracy wśród młodzieży. Czy taki



styl sprzyja rozwojowi zespołu? Może na to pytanie odpowie nam aktyw krubielickiej świetlicy.

WYRAZY UZNANIA DLA KOŚCIANA

Do Komendy Głównej P.O. „SP” wpłynął list Zarządu Powiatowego Oddziału TPPR w Kościanie, w którym czytamy:

„Zarząd Powiatowy TPPR w Kościanie przesyła podziękowanie powiatowemu zespołowi pieśni i tańca. P.O. „Służba Polsce” Kościan za ofiarną pracę w krzewieniu przyjaźni polsko - radzieckiej, jaką prowadził zespół w czasie trwania Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni”.



List podkreśla wysokie walory artystyczne kościańskiego zespołu i kończy się wyrazami uznania dla jego członków oraz kierownika tow. Adamczyka.

Pracowitemu zespołowi pieśni i tańca P.O. „SP” w Kościanie życzymy dalszych osiągnięć w pracy.

ŚLADEM ZMP-owskich marszów patrolowych

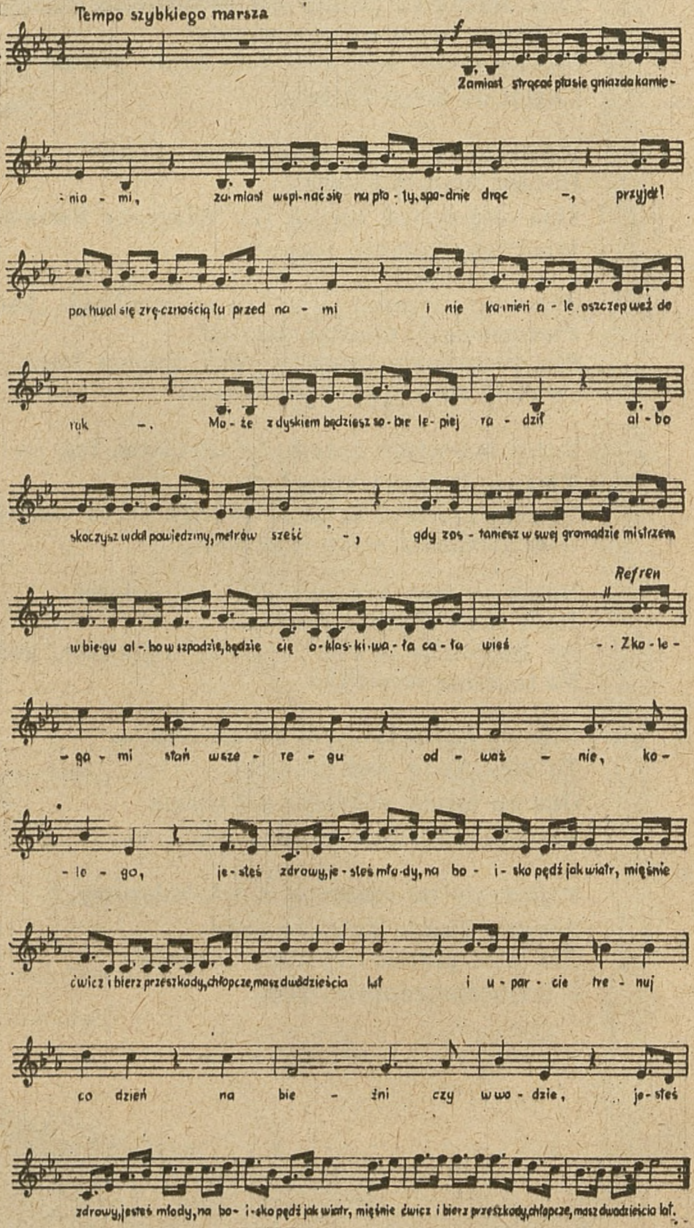
Otrzymaliśmy liczne informacje o przebiegu ZMP-owskich marszów patrolowych.

Z województwa stalinogrodzkiego donoszą nam, że w tegorocznych marszach patrolowych wzięło udział 6145 patroli, osiągając 9816 punktów.

W województwie wrocławskim zorganizowano 2250 patroli, a w województwie olsztyńskim 1040. Na wyróżnienie zasługuje Komenda Powiatowa „SP” Tychy (woj. stalinogrodzkie), która zorganizowała do 25.10.55 r. 1527 patroli.

CHŁOPCY Z LZS

Tekst: T. Śliwiak — Muzyka: T. Machl

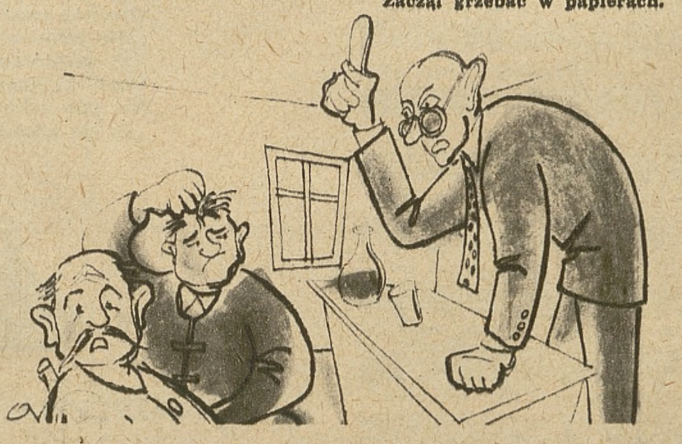


Piłkę kop i celnie ucz się w bramkę strzelać,
bo źle grając, swej drużynie zrobisz wstyd,
słuchaj rad, gdy dobry gracz ci ich udziela,
na boisku pokaż siłę swą i spryt.

Tytuł mistrza jeśli chcesz dla siebie zdobyć,
o tym wiedz, że trudna droga wiedzie doń
skacz i pływaj, pędź galopem, bo nie czeka czuły stoper,
uśmiechnięty, z wiatrem w uszach naprzód goń.

Z kolegami stań w szeregu...

OBYWATEL SPECJALISTA



Mówisz, Wiewiór, że jedzie?

— Przecież słychać.

Rzeczywiście od szosy, już w pobliżu bramy wjazdowej, dobiegał klekot kopyt końskich po asfalcie. Potem to umilkło — bryczka musiała wjechać do alei parkowej.

Na ganku dawnego dworu, w którym obecnie była szkoła i świetlica spółdzielni, chłopi zgromadzili się, żeby powitać gościa. Pierwszy stał przewodniczący, Konieczny, a tuż za nim młodzi z ZMP.

Teraz bryczkę już było widać. Wytoczyła się z zadrzewionej alei i brała zakręt wokół trawnika. Specjalista siedział za powożącym Władkiem i z daleka machał w stronę ganku pęczkiem kwiatów.

— Bywajcie, bywajcie! — wołał.

Bryczka stanęła. Podczas, gdy specjalista wysiadał, chłopi przyglądali mu się ciekawie. Robił odpowiedzialne wrażenie: choć młody, był poważnie wyblakły, nosił okulary, i miał początki łysiny.

Konieczny przyjmował gościa.

— Witajcie w naszym Zarzeczu! Jak wam minęła droga?

— Kielo telo — odparł Specjalista, po czym dodał: — A co tam u wos? Cielita się?...

Konieczny z żoną wymienili zaniepokojone spojrzenia.

Zarzecze było jedną z wiejskich spółdzielni produkcyjnych na Dolnym Śląsku, na terenach nawiedzonych przez stonkę ziemniaczaną. W zeszłym roku zdawało się, że szkodnik został już wytępiony, lecz w tym pojawił się na nowo. A tak się złożyło, iż jakoś równocześnie Władek, syn Koniecznego, dowiedział się, że wojewódzkie Zarządy ZMP kierują w teren instruktorów z odczytami na aktualne tematy. Władek był aktywistą koła ZMP w Zarzeczu, więc zaprojektował wysłanie listu z prośbą o instruktora-specjalistę od walki z upartą stonką. Właśnie wskutek tego listu zarzeczanie zgromadzili się dzisiejszej niedzieli po południu w swej świetlicy.

Specjalista wydobył już z teczki tekst odczytu. Ludzie rozsiedli się po ławkach. Porządku wśród młodych pilnowali Władek i jego przyjaciel, zetempowiec — żwawy, wesoły chłopak, przezywany dla swych rudych włosów „Wiewiórem".

Od mównicy rozległo się stukanie ołówkiem o szklankę. Wszyscy umilkli. Specjalista poprawił okulary na nosie, chrząknął i zaczął: — Mościewy obywatele! Bojowym zadaniem chwili jest — nie mylić! Wasze ludowe przysłowie uczy nas o tym, że „zamienił stryjek na siekierkę kijek", co było dla stryjka transakcją wyraźnie niekorzystną. Dlatego najważniejsze jest, żebyście nie mylili stonki ziemniaczanej z jelonkiem, który zwany jest naukowo „lucenus cervus" i ma długości 6 cm do czego należy doliczyć u samców żuwaczki długości 2,5 cm. Juścić głupi byłby i ten, co by pomylił stonkę z grupą żuków, czyli „scarabeidae". W tej grupie najbardziej znane są gnojowce — „geotrupinae". Dlatego wnoszę, abyśmy powzięli rezolucję, że w ramach unowocześnienia środków produkcyjnych będziemy od dziś nazywali gnojówki — geotrupinami. Kto jest za? Kto jest przeciw?...

Chłopi siedzieli, nic nie rozumiejąc, ale nie tracili nadziei, że z odczytu Specjalisty coś jednak później wyniknie.

Specjalista umilkł na chwilę, nalał sobie wody z karafki, wypił i ciągnął dalej:

— Jeśli chodzi o gnojowce, to któż z nas nie zna „poświętnika czczonego"! Zlatują się one gromadnie, gdy tylko odkryją gdzieś kupkę nawozu. Oddzielają następnie mniejsze cząstki tegoż i urabiają z nich kule, które niezwłocznie transportują w pewne miejsca. Poświętnik czczony, czyli „scarabeus sacer"...

Tymczasem Władek i Wiewiór wymknęli się ze świetlicy na ganek. Władek był aż blady ze złości i z rozpaczy.

— Kogo oni przysłali?! — pienił się. — Toż to jakiś idiota! Wsi nigdy na oczy nie widział czy co? Cóż nam pomoże w walce ze stonką jego „naukowe" gadanie?... I to ja będę musiał za niego świecić oczami przed całym Zarzeczem! Powinniście wyrzucić mnie z ZMP...

Wiewiór, po swojemu, brał sprawę od strony komicznej.

— A cóż ty jesteś winien? — śmiał się. — Nie ty przysłałeś tego lukanusa cerwusa.

Wsadził ręce w kieszenie, począł gwizdać, a potem nagle zachichotał, złapał Władka za ramię i powiedział:

— Wracaj do świetlicy i zostaw to mnie. Biorę na siebie, że za pięć minut będzie już po tym, psia jego nędza, odczycie!

W świetlicy panował nastrój senności. Już nikt nie wierzył, żeby z gadaniny chuderlawego wyskrobka miała wypaść jakaś korzyść dla Zarzecza. Konieczny i inni mężczyźni siedzieli coraz bardziej nachmurzeni. Starsze kobiety jawnie spały a Specjalista plótł swoje.

— Trzeba także bardzo uważać, żeby nie pomylić ze stonką ziemniaczaną blisko spokrewnionego chrabąszcza majowego — „melolontha vulgaris".

W tej chwili staruszka, która siedziała w kącie z wnukiem, zachrapała tak gwałtownie, że mały zleciał z ławki. To ożywiło nieco zebranych, lecz nie stropiło Specjalisty.

— Obywatele — upomniał — do dyskusji będziecie się mogli zapisywać dopiero po referacie. Co zaś tyczy się chrabąszczów, to samce różną się od samic wielkością maczużki czułków.

Trudno było słuchać tego dalej spokojnie. Władek kręcił się na swym miejscu, aż w końcu wybuchnął:

— Może byście jednak coś powiedzieli o stonce ziemniaczanej?!

Specjalista poczuł się obrażony.

— Obywatelu kolego!— zwrócił się do Władka, poprawiając okulary. — Wykazaliście, że nie znacie się na metodologii wykładu. Skoro jednak koniecznie chcecie to mogę drogą skrótów...

Zaczął grzebać w papierach.

Stonka ziemniaczana... ma cztery nogi i ogon. Przepraszam! Omyliłem się... To dla innej wsi pogadanka o koniu.

Zebrani w świetlicy gruchnęli śmiechem, ale Specjalista postanowił się nie dać. Znalazł odpowiednie zapiski i podniósł je szybko do oczu.

— Stonka żeruje nie tylko na kartoflach, lecz i na chwastach z rodziny psiankowatych, a te oczywiście wszyscy dobrze znamy, więc je pomijam... Pochodzi z Ameryki, ze stanu Colorado — 1 100 000 mieszkańców, z nad rzeki Colorado — 1 300 km długości...

Drzwi świetlicy otworzyły się nagle. Ukazała się w nich ryża głowa Wiewióra.

— Musimy przerwać odczyt! — krzyknął. — Kury się wyroiły!

Między ławkami zakotłowało się radośnie. Wszyscy powstali z miejsc i jeden przez drugiego, byle prędzej, wypadli do parku.

W pustej sali został Konieczny, Władek, Wiewiór i Specjalista. Konieczny i dwaj chłopcy dusili się ze śmiechu. Specjalista był nadal rzeczowy.

— O kurach też mam odczyt — zwrócił się do Koniecznego. — Skoro zapędzicie je do tego...

— Do ula — podpowiedział Wiewiór.

— ...to będę mógł ten odczyt wygłosić.

— Chyba innym razem — przeciął Konieczny. — Władek zaprzęgaj konie!

Specjalista siadał już do bryczki, gdy zza węgła dworu ukazał się Wiewiór, niosąc coś na zielonym liściu.

— To dla was na pamiątkę — podał liść odjeżdżającemu.

— Jaka śliczna boża krówka! — ucieszył się Specjalista. — A dlaczego nie w kropki, tylko w paski?

— Bo to jest właśnie — powiedział zimno Konieczny — stonka ziemniaczana.

Jakie były dalsze losy Zarzecza? Czy w skutkach bezsensownego odczytu kartofliska tej spółdzielni produkcyjnej zostały wyniszczone przez stonkę? — Oczywiście, że nie.

Władek był chłopcem niełatwo dającym za wygraną. Już nazajutrz rano pognał na rowerze do miasta i wrócił z kilkoma broszurami uczącymi najnowszych sposobów tępienia niebezpiecznego chrząszcza. Po dwóch dniach, wieczorem, odbył się następny odczyt w Zarzeczu. Tym razem prelegentem był Władek. Ten drugi odczyt dał jak najlepsze praktycznie wyniki. Pracownicy wiejskiej spółdzielni produkcyjnej Zarzecze, z miejscowym kołem ZMP na czele, ruszyli — dobrze przygotowani — do walki ze stonką ziemniaczaną i zwalczają ją coraz skuteczniej.

Na pewno i instruktorzy terenowi, wysyłani przez zarządy oddziałowe ZMP będą wszyscy w przyszłości dobrze obeznani z terenem i jego potrzebami, nie tak, jak opisany przez nas specjalista.

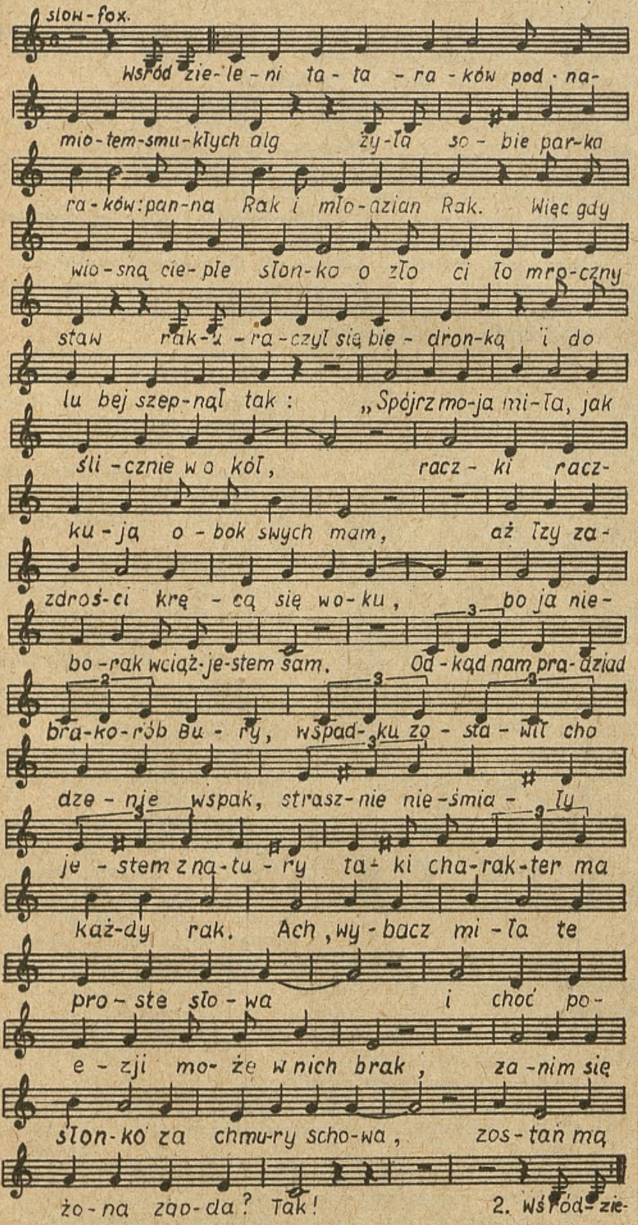
Może się jednak zdarzyć, że jeszcze raz czy dwa spotkacie się z nim w którejś wiejskiej świetlicy. Stanie na mównicy, poprawi okulary, rozłożyły przed sobą maszynopis odczytu i zacznie tak: „Krowa się tym różni od konia, że u góry ma rogi, a u dołu wymiona, czyli — prymitywne narzędzia produkcji nabiału, które musimy zmechanizować".

Jeśli usłyszycie powyższe, pokażcie Specjaliście żywą krowę, a potem — drzwi.

Jerzy Waldorff

Nieśmiały rak

Słowa: E. Wnukowska Muzyka: J. Harald



Wśród zieleni tataraków,
rak się przebrał w nowy frak,
by wziąć ślub z piękącą raka,
małomówną panną Rak.
Zanim jeden rok przeminął
znów wtóruje piosnce staw,
gdy sto córek i stu synów
z tatą Rakiem nuci tak:
Refren:
„Spójrz, moja miła...



BOGDAN BRZEZIŃSKI

MY, PONURACY

Ktoś powiedział: „Śmiech to zdrowie"!
Warto by mu dać po głowie!
My sądzimy wręcz inaczej,
My, to znaczy — ponuracy.
My od dawna przecież wiemy,
Ustalono u nas już tak,
Że się cieszyć nie będziemy...
Kto się śmieje — znać, że pustak!

A my godnie! A my z pompą!
Śmiech — to słabość, śmiej się skąpo!
Stąpaj wolno i z namysłem,
Jak w ataku paraliżu,
Niechaj mówią wieki przyszłe:
„Oto człowiek był ze śpiżu"!
Nie uśmiechaj się do panny,
Choć wewnętrznie cały drżysz,
Nie rób sobie nic z nagany:
„Ja cię kocham, a ty — śpiż"!



JAN BRZECHWA

KIEDY MASZ DWADZIEŚCIA LAT

Życie jest piękne, każdy to przyzna,
Piękna jest nasza młoda ojczyzna,
Ale tak często u nas się zdarza
Sztywny, aktywny okaz nudziarza.
Choć może inni wiecej są warci,
Nudziarz strofuje, gromi i karci.

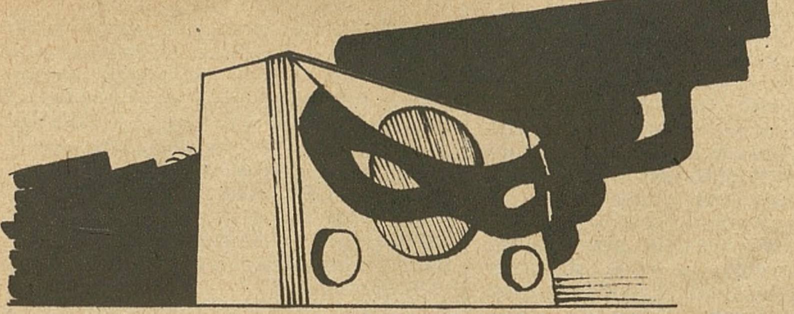
Ucz się i pracuj, co trzeba rób,
Ale dlaczego mina jak grób?

Nie zapominaj, że jesteś młody,
Że się do ciebie uśmiecha świat,
Musisz więcej mieć pogody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!
Życie jest pełne młodej urody,
Nie znał go ojciec twój ani dziad,
Nie przyprawiaj sobie brody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!

Nudziarz dziewczynę spotka na przykład,
Ona go kocha, on robi wykład;
Ona mu daje serce gorące,
A on o żniwach, a on o stronce;
Ona mu słodko szepce: „kochanie",
A on prowadzi ją na zebranie.

Każdy powinien dla Polski żyć,
Lecz po co takim nudziarzem być?

Nie zapominaj, że jesteś młody,
Z radością życia bądź za panbrat,
Pij całusy zamiast wody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!
Kwitną dziewczęta, pachną ogrody,
Pierwszej miłości każdy jest rad,
Nie przyprawiaj sobie brody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!



REWIZYTA

Inscenizacja na tle opowiadania L. Szenina

Opracował W. Janowski

OSOBY:

PŁOTNIKOW — sędzia śledczy
PROKURATOR
EKSPERT SĄDOWY
SZARAPOW — szpieg
TAMUSIA — jego wnuczka
AMOSOW — oficer wywiadu
OFICER BEZPIECZEŃSTWA
JEGOROWA — nauczycielka
MISZA — szpieg i dywersant
LUSIA — jego przyjaciółka
GENERAŁ HITLEROWSKI
ADIUTANT GENERAŁA
HEIDEL—szef hitlerowskiego wywiadu
VON BURGET — naczelnik wydziału gestapo
GESTAPOWIEC
UCZENNICE
WOŹNY

PROLOG

(Scena przedstawia klasę w szkole. W dwóch ławkach siedzi grupka dziewcząt w granatowych sukienkach i białych fartuszkach. Rozmawiają o czymś z podnieceniem. Po chwili do klasy wchodzi Tamusia. Widać, że przed chwilą płakała).

UCZENNICA: No i co, jak ci poszło?
TAMUSIA: Nie zdałam.
UCZENNICA: Jak to!
TAMUSIA *(łkając)*: I jeszcze Anastazja Nikiticzna powiedziała, że moją sprawę trzeba będzie rozpatrzyć w pionierskim oddziale i... i...
UCZENNICA: Co i?
TAMUSIA: I, że niewiadomo, czy nie będę musiała zdjąć czerwonego krawata. *(Zaczyna płakać znów. Reszta uczennic siedzi jeszcze przez chwilę w klasie, lecz po chwili wszystkie się stopniowo rozchodzą. Tamusia zostaje sama w klasie. Po chwili przestaje płakać i głęboko się zamyśla).*
WOŹNY *(wchodzi do klasy, patrzy przez chwilę na Tamusię, kiwa głową i zaczyna krzątać się po klasie w milczeniu).*
TAMUSIA: Wujku Sjenia, daj mi czerwonego atramentu. U nas w klasie jest tylko fioletowy, który strasznie plami. A ja mam do napisania ważny list, bardzo ważny list.
WOŹNY *(zrzędząc)*: Lepiej idź do domu. Już od dawna nie ma nikogo w szkole, tylko ty się tu niepotrzebnie pląmczesz... *(wychodzi z klasy i po chwili wraca z buteleczką czerwonego atramentu).*
TAMUSIA *(bierze od woźnego atrament, siada w ławce, wyrywa z zeszytu kartkę i zaczyna pisać).*
WOŹNY *(porządkuje klasę).*
TAMUSIA *(po napisaniu kilku zdań strąca niechcący atrament, który zalewą kartkę, na której pisała, oraz ławkę)*: Ojej!
WOŹNY *(podbiega do Tamusi, patrzy na zalaną atramentem ławkę i po chwili wraz z Tamusią zaczyna ją wycierać)*: No widzisz! I po coś tu siedziała w klasie. Lepiej idź na przechadzkę, to ci na pewno bardziej posłuży, aniżeli niepotrzebne siedzenie w szkole.
TAMUSIA *(bierze niedokończony list i idzie w stronę drzwi)*: Do widzenia, wujku Sjenia. *(Wychodzi).*
WOŹNY *(znów sprząta).*

Kurtyna

AKT I

Odsłona I

(Scena przedstawia gabinet prokuratora. Jest tu biurko, dwa krzesła, biblioteka. Z boku stoi stolik i kilka krzeseł. Przy biurku siedzi prokurator, przy stoliku sędzia śledczy, Płotnikow, przegląda jakąś książkę. Po chwili do gabinetu wpada Szarapow. Jest blady, ma błędny wzrok i drży od powstrzymywanego łkania).

SZARAPOW: Towarzyszu prokuratorze... Towarzyszu... Nieszczęście...
PROKURATOR: Co się stało takiego?
SZARAPOW: Tamusia... Moja wnuczka... Nie zdała z rosyjskiego... Dostała naganę... to przez Anastazję Nikiticzną... nie mogła tego znieść... i *(łka)*... i powiesiła się...
PROKURATOR: Co!
SZARAPOW: Tak... zostawiła list... *(podaje prokuratorowi kartkę poplamioną czerwonym atramentem)*. Tu jest napisane wszystko... Och, gołąbko ty moja!...
PŁOTNIKOW *(od dłuższej chwili przysłuchuje się słowom Szarapowa. Teraz wstaje i zbliża się do biurka).*
PROKURATOR *(przegląda podaną przez Szarapowa kartkę i po chwili zwraca się do Szarapowa)*: Uspokójcie się, towarzyszu, i postarajcie się powiedzieć nam dokładnie jak to się stało.
SZARAPOW: Dobrze, towarzyszu prokuratorze. A więc wróciłem wczoraj do domu dość późno. Tamusia była w swoim pokoju. Pisała coś przy stole. Gdy wszedłem, speszyła się i szybko odwróciła kartkę, na której pisała. Spytałem ją dlaczego nie śpi. Odpowiedziała wówczas, że przygotowuje lekcje. Kazałem jej położyć się do łóżka i poszedłem do swego pokoju. Rano, kiedy wstałem, poszedłem do pokoju Tamusi i... była już zupełnie sztywna... powiesiła się! Na stole leżała ta kartka... *(z krzykiem)*: To wszystko przez Anastazję Nikiticzną. Powinno się ją aresztować, publiczny sąd urządzić. To ona, ta stara wiedźma wpędziła Tamusię do grobu! Trzeba ją ukarać, bo to nie człowiek, ale martwy paragraf! Ona zaszczuła dziecko! Całe miasto wie, że Tamusia była zdrową, wesołą, pełną radości życia dziewczynką... Ja żądam sądu! Żądam sprawiedliwego wyroku!
PROKURATOR: Uspokójcie się, Iwanie Sjergiejewiczu. Wierzcie mi, że wszystko zostanie zbadane dokładnie i wyrok będzie sprawiedliwy.
SZARAPOW: Dziękuję wam, towarzyszu. Nie będę teraz dłużej przeszkadzał. Ale jeszcze raz proszę was — pamiętajcie o wszystkim. Do widzenia. *(Szybko wychodzi).*
PROKURATOR *(do Płotnikowa)*: No i cóż? Robótka dla ciebie.
PŁOTNIKOW: Ignatij Parfientiewiczu! Przecież wiecie, że...
PROKURATOR: Trudno, będziesz musiał prowadzić śledztwo. Bo któż inny może je poprowadzić?
PŁOTNIKOW *(z rozpaczą)*: To niemożliwe, Ignatij Parfientiewiczu! Niemożliwe i to z wielu względów! Przecież Szarapow oskarża nauczycielkę Jegorową o to, że doprowadziła do samobójstwa jego wnuczkę!
PROKURATOR: Więc cóż z tego? Sprawa jest sprawą. W tym nie ma nic szczególnego!
PŁOTNIKOW: Ależ przecież nauczycielka Jegorowa jest matką Oli.
PROKURATOR: Córka nie odpowiada za matkę.
PŁOTNIKOW: Ale jakże ja mogę prowadzić śledztwo przeciwko matce mojej narzeczonej? Przecież wiecie, że Ola i ja...
PROKURATOR *(zamyśla się, podchodzi na chwilę do okna, wraca, staje naprzeciw Płotnikowa i cicho mówi)*: Mój kochany, wiem wszystko, lecz zrozum, że nie ma innego wyjścia. Poza tobą nie mamy tu innego sędziego śledczego. Jeśli staruszka jest winna — pociągniesz ją do odpowiedzialności, jeśli niewinna — umorzysz śledztwo. To wszystko, co mogę powiedzieć. Nie wątpię, że będziesz bezstronny.
PŁOTNIKOW: Ale to wbrew etyce! Jak ja spojrzę Oli w oczy?
PROKURATOR: Patrz jej w oczy jak zawsze. Sprawa — sprawą, a miłość — miłością... To mądra dziewczyna. Zrozumie wszystko. Zresztą nie ma o czym mówić. Zaczynaj!
PŁOTNIKOW *(chce coś powiedzieć, zastanawia się i wreszcie z rezygnacją macha ręką).*

Kurtyna

Odsłona II

(Scena przedstawia ten sam pokój, co w poprzedniej odsłonie. W pokoju znajduje się prokurator i Płotnikow. Prokurator siedzi przy biurku, Płotnikow naprzeciw prokuratora, po drugiej stronie biurka).

PROKURATOR: A więc mów.
PŁOTNIKOW: Tu jest orzeczenie lekarza sądowego *(podaje prokuratorowi kartkę).*
PROKURATOR *(czyta półgłosem podaną przez Płotnikowa kartkę)*: „Śmierć Tamary Szarapowej, lat 10, nastąpiła na skutek powieszenia. Brak ran, zadrapań i innych oznak walki oraz treść kartki pozostawionej przez dziewczyn-

kę pozwala wyciągnąć wniosek, że w danym wypadku miało miejsce samobójstwo". *(Zwraca się do Płotnikowa):* I to wszystko?

PŁOTNIKOW: Nie, nie wszystko. Widzicie... Zresztą powiem wam wszystko od początku. Uderzyła mnie w tej sprawie jedna rzecz. Kartka Tamusi nie była podpisana. Jest rzeczą znaną, że jeśli dziewczęta w wieku Tamusi, powodowane jakimiś niezwykłymi okolicznościami, decydują się na samobójstwo, to starają się zainscenizować ten akt niezwykle uroczyście. Przypuśćmy, że Tamusia pod wpływem urażonej ambicji z powodu nagany postanowiła odebrać sobie życie. Czyżby nie oskarżyła o to wyraźnie w pożegnalnym liście swojej krzywdzicielki, która doprowadziła ją do samobójstwa, czy napisawszy o tym nie podpisałaby listu? Przewrażliwienie oraz przesada w postępowaniu, tak naturalne u dziewczynki w jej wieku, powinny jej były podyktować taki właśnie list. A poza tym w liście nie tylko nie ma podpisu, ale także ostatnie zdanie nie jest skończone, a tekst zalany atramentem. Zacząłem się nad tym listem zastanawiać. Niezależnie od tego poszedłem do szkoły, w której uczyła się Tamusia. I tam woźny opowiedział mi ciekawą rzecz. Otóż tego dnia, w którym Tamusia nie zdała egzaminu, została ona dłużej w szkole, bo chciała napisać jakiś list, ważny list.

PROKURATOR: Skąd wiesz, że ważny.

PŁOTNIKOW: W tym właśnie leży sedno sprawy. Tamusia prosiła woźnego o czerwony atrament — a przypomnij sobie, że jej ostatni list był pisany właśnie czerwonym atramentem. Woźny przypomniał sobie, że Tamusia nie skończyła pisania tego listu, bo wylał się jej atrament. Sprawdziłem poza tym, że w domu Szarapowa nie ma czerwonego atramentu. Wnioski nasuwają się same.

PROKURATOR: Wnioski są tylko takie, że Tamusia napisała ten list nie w domu, lecz w szkole. A więc Szarapow kłamał.

PŁOTNIKOW: Nie tylko to. Jest zupełnie nieprawdopodobne, aby dziewczynka, napisawszy kartkę w dzień, na kilka godzin przed tragicznym zgonem, nie uspokoiła się, nie oprzytomniała.

PROKURATOR: Twoje wątpliwości są zupełnie uzasadnione i logiczne. Ale stąd taki wniosek?

PŁOTNIKOW: Jeszcze nic nie wiem, jeszcze nic nie mogę twierdzić na pewno, ale uważam, że konieczna jest ekshumacja zwłok i przeprowadzenie sekcji przez doświadczonego eksperta w dziedzinie medycyny sądowej.

PROKURATOR: U nas takiego nie ma.

PŁOTNIKOW: Wiem. Należy go wezwać ze stolicy.

PROKURATOR *(namyśla się przez chwilę):* Zgadzam się. Wyślij depeszę. *(Światło przygasa. Przez chwilę na scenie panuje zupełna ciemność. Potem znów się rozjaśnia. Przy biurku siedzi prokurator. Jest w pokoju sam. Po chwili do pokoju wpada Płotnikow. Jest podniecony).*

PŁOTNIKOW: Nasze wątpliwości okazały się słuszne... Zaraz tu będzie ekspert... Była ekshumacja... Poczekajcie chwilę... *(Wybiega z pokoju i po chwili wraca, wprowadzając ze sobą eksperta).*

PŁOTNIKOW *(do eksperta):* Proszę, siadajcie *(podsuwa mu krzesło).*

PROKURATOR: No więc, cóście ciekawego znaleźli?

EKSPERT *(lakonicznie, spokojnie):* Chrząstki w gardle dziewczynki są złamane. Jest to znane dokładnie kryminologom typowe złamanie, które powstaje wskutek uduszenia. Ślad natomiast, który zawsze powstaje od sznura na szyi wisielca, jest bardzo słabo wyciśnięty. Jasne jest wobec tego, że dziewczynkę duszono rękami, a dopiero potem, kiedy straciła przytomność, zarzucono jej pętlę na szyję, aby upozorować samobójstwo. Wypadek bardzo ciekawy. Zabójstwa dokonano przez uduszenie, a potem upozorowano samobójstwo. Analogiczny wypadek opisuje Kriukow...

PROKURATOR *(już w czasie ostatnich słów eksperta wyciąga z biurka jakiś dokument i pisze coś na nim. Teraz podaje go Płotnikowowi):* Macie tu zezwolenie na przeprowadzenie rewizji u Szarapowa.

Kurtyna

Odsłona III

(Scena przedstawia pokój w domu Szarapowa. Znajduje się tu łóżko, szafa pełna książek, biurko, stół, krzesła. Stół jest zawalony różnymi rupieciami — szczególnie są widoczne drobne części radiowe. Między stołem i biurkiem znajduje się krzesło. Przestrzeń ta jest bardzo wąska — krzesło mieści się tu z trudem. W chwili podniesienia kurtyny pokój jest pusty. Po chwili słychać dzwonek. Zza sceny dobiega odgłos kroków i otwierania drzwi).

PŁOTNIKOW *(zza sceny):* Dobry wieczór. Wybaczcie mi, że was niepokoję, ale muszę jeszcze raz obejrzeć pokój, w którym zdarzyło się to nieszczęście.

SZARAPOW *(sucho):* Proszę.

(Obydwaj wchodzą do pokoju. Szarapow otwiera drzwi po przeciwnej stronie i przepuszcza Płotnikowa przed sobą. Sam staje w otwartych drzwiach i przygląda się niewidocznemu teraz na scenie Płotnikowowi. Zza sceny dochodzą odgłosy kroków Płotnikowa, przeglądającego pokój Tamusi. Po chwili Płotnikow wraca na scenę).

PŁOTNIKOW *(znienacka):* Czy nie macie w domu czerwonego atramentu?

SZARAPOW: Nie, czerwonego nie mamy. Czy jest wam potrzebny?

PŁOTNIKOW: Widzicie, zgodnie z waszym zeznaniem Tamusia napisała list w swoim pokoju, na chwilę przed popełnieniem samobójstwa. Jakże więc pogodzić to z faktem, że kartka napisana jest czerwonym atramentem, skoro go tu nie ma?

SZARAPOW: Macie rację. Ze wzruszenia nie zauważyłem, że kartka była napisana czerwonym atramentem... Omyliłem się. Widocznie Tamusia napisała ją nie tutaj. Ale jakież to ma znaczenie?

PŁOTNIKOW: Ma to takie znaczenie, że muszę przeprowadzić u was rewizję. Oto pozwolenie *(pokazuje mu kartkę).*

SZARAPOW *(mieni się na twarzy, ale stara się opanować zdenerwowanie):* No cóż, proszę.

PŁOTNIKOW *(rewiduje szuflady biurka, rozgląda się od czasu do czasu po pokoju. W pewnej chwili wyciąga z szuflady jakąś widokówkę, przygląda się jej przez chwilę i zwraca się do Szarapowa):* Czy byliście kiedyś w Brunszwiku?

SZARAPOW: Nie byłem nigdy za granicą. *(Po chwili dodaje):* Mam także pocztówki z widokami innych miast: Paryża, Wenecji, Rzymu...

PŁOTNIKOW *(przegląda nadal różne dokumenty. Znajduje wycięte ze starego pisma zdjęcie samolotu starego typu):* Interesowaliście się lotnictwem?

SZARAPOW: Wtedy wszyscy interesowali się „Ilią Muromcem". Nie pamiętacie już tych czasów.

PŁOTNIKOW *(wstaje zza biurka i przechadza się wolno po pokoju. Bierze machinalnie ze stołu jakąś część radiową i przygląda się jej):* Jesteście radioamatorem?

SZARAPOW: Byłem nim przed wojną. Potem trzeba było oddać aparat.

PŁOTNIKOW *(chce usiąść na krześle między biurkiem a stołem. Jest tu ciasno, więc próbuje posunąć nieco stół. Stół jednak stawia wyraźny opór. Płotnikow silniej naciska stół, który jednak nie przesuwa się. Zaintrygowany tym spostrzeżeniem Płotnikow nachyla się i próbuje od spodu podnieść stół. Jedna z nóg stołu jest przymocowana do podłogi. Płotnikow odrywa ją. Widoczny staje się przechodzący przez nogę jakiś przewód):* Co to za przewód?

SZARAPOW: To od starego odbiornika. Uziemienie.

PŁOTNIKOW *(nachyla się nad podłogą i odrywa jedną deskę. Spogląda zaskoczony w powstały otwór i zaczyna szybko odrywać pozostałe deski).*

SZARAPOW *(garbi się, nieruchomieje. W ciągu kilku chwil z rześkiego jeszcze człowieka przeistacza się w zgrzybiałego staruszka).*

PŁOTNIKOW *(wyciąga spod podłogi nowiutki aparat nadawczy):* Od kiedy to aparat nadawczy nazywa się uziemieniem?

Kurtyna

AKT II

Odsłona I

(Scena przedstawia gabinet Płotnikowa. W gabinecie znajduje się Płotnikow i Szarapow).

PŁOTNIKOW *(do Szarapowa):* Czy upieracie się przy tym, że wasze nazwisko brzmi Szarapow? Czy nie wydaje się wam, że w tych warunkach lepiej byłoby podać prawdziwe nazwisko?

SZARAPOW: Moje nazwisko brzmi Szarapow.

PŁOTNIKOW: Niech i tak będzie. Narodowość?

SZARAPOW: Rosjanin.

PŁOTNIKOW: Nieprawda. Ale jeżeli nalegacie, zapiszemy tak, jak podajecie.

SZARAPOW: Proszę tak zapisać.

PŁOTNIKOW: Zawód?

SZARAPOW: Geometra.

PŁOTNIKOW: Pytam o wasz prawdziwy zawód.

SZARAPOW: Powiedziałem już — geometra.

PŁOTNIKOW: Czy utrzymujecie poważnie, że jest to waszym prawdziwym zawodem, a nie szpiegostwo?

SZARAPOW: Szpiegostwo to nie zawód.

PŁOTNIKOW: Ale rodzaj pracy?

SZARAPOW: Jakby wam tu powiedzieć...

PŁOTNIKOW: Tak, jak było w rzeczywistości.

SZARAPOW: Ja nie wypieram się swojej winy.

PŁOTNIKOW: Po rewizji, przeprowadzonej w waszym domu, wypieranie się byłoby śmieszne...

SZARAPOW *(zamyśla się i przez kilka minut milczy).*

PŁOTNIKOW: Nad czym zamyśliliście

się? Milczycie już od kilku minut. Jeśli sobie życzycie, nie będę wam przeszkadzał. Milczenie wasze jest mi nawet na rękę.

SZARAPOW (*ze zdziwieniem*): Dlaczego?

PŁOTNIKOW: Im dłużej będzie myśleć, tym prędzej zrozumiecie, że należy powiedzieć wszystko, absolutnie wszystko. Jesteście już zdemaskowani i ukrywanie prawdy nie ma żadnego sensu. Dla mnie, jako dla sędziego śledczego, przyznanie się wasze jest obojętne. Wasza wina jest jasna.

SZARAPOW (*z trudem*): Nie zaprzeczam (*po chwili, zdecydowanie*): Opowiem wszystko.

PŁOTNIKOW: Uczynicie dobrze.

SZARAPOW: Nie wiem czy dobrze. Nie wiem... Macie słuszność: ja już nie mam żadnych szans ani sił do walki. Jestem zmęczony. I nie wierzę nikomu. Mnie jest już wszystko jedno... Jestem już taki stary. Czasami zdaje mi się, że mam trzysta lat... Całe moje życie — to wstrętny, ciągnący się w nieskończoność sen... Teraz słuchajcie obywatelu sędzio, będę mówił... Uzbrójcie się w cierpliwość — będzie to długie opowiadanie o złym, zmarnowanym życiu. Słuchajcie. Nazywam się Hans Speier. Jeszcze przed wojną światową, w 1911 roku, ukończyłem szkołę oficerską. Potem przez dwa lata byłem w tajnej szkole służby wywiadowczej, a potem... potem przyjechałem do Rosji. Był rok 1913. Osiadłem tutaj, w tym miasteczku, jako geometra. Po pewnym czasie ożeniłem się z Rosjanką, córką tutejszego policmajstra.

PŁOTNIKOW: No a wasze zadanie — jakie było?

SZARAPOW: Moim zadaniem było zdobycie planów wielosilnikowego samolotu — „Ilii Muromca". Ale tego nie udało mi się wykonać.

PŁOTNIKOW: W jaki sposób usprawiedliwialiście się przed dowództwem?

SZARAPOW: Co tydzień, obywatelu sędzio, meldowałem naszej placówce w Petersburgu o moich bezowocnych wysiłkach. Trzeba przyznać, że dowództwo rozumiało trudność zadania. Już i przede mną starano się otrzymać plany samolotu — bez powodzenia.

PŁOTNIKOW: Wiem o tym.

SZARAPOW: Wybuchła rewolucja. Moje dowództwo zniknęło nagle z Petersburga. Nie wiedząc co robić, czekałem bezczynnie, nie mając żadnych określonych instrukcji. Trwało to do jesieni 1918 roku. Pewnego razu — było to w listopadzie — późną nocą zapukano do okna mego domu. Otworzyłem drzwi i ujrzałem swego bezpośredniego zwierzchnika. W rozmowie zaproponował on mi „zakonserwowanie się". Miałem odtąd spokojnie pracować, zżyć się z miasteczkiem i czekać na rozkazy. Oto wszystko. Żona moja wkrótce zmarła. Została mi córka, którą wychowałem i wcześnie wydałem zamąż, niestety, nieszczęśliwie. Wkrótce zmarła i ona, zostawiając mi Tamus'ę. Wierzcie mi — kochałem tę dziewczynkę! I gdyby nie ta straszna noc...

PŁOTNIKOW (*gwałtownie*): Dlaczego zabiliście wnuczkę?

PŁOTNIKOW: Stało się to zupełnie nieoczekiwanie. Wróciłem późną nocą z klubu. Tamusia spała nie rozebrawszy się do snu. Zobaczyłem list, który leżał na stole. Przeczytałem go. Potem poszedłem do swego pokoju i zacząłem, jak zwykle, nadawać wiadomości. W ostatnim miesiącu nagromadziło się wiele materiału.

PŁOTNIKOW: Zapomnieliście powiedzieć, kiedy i w jaki sposób otrzymaliście aparat nadawczy.

SZARAPOW: To prawda, zapomniałem powiedzieć, wyleciało mi z pamięci. Było to w 1940 roku. Przyjechał ze Smoleńska jakiś nieznany mi człowiek. Powiedział, że okres „konserwacji" został zakończony i że pamiętają o mnie. Wręczył mi rozkaz przystąpienia do pracy i oddał przywieziony aparat nadawczy. Nauczył mnie także, jak się z nim obchodzić. Moja funkcja polegała na tym, żeby w określone dnie przekazywać przez radio wiadomości. Nadawać trzeba było szyfrem na krótkiej fali. Zaczęła się moja nowa praca. I oto tej strasznej nocy po raz pierwszy w życiu zdradziłem się... Czy to było przez zapomnienie, czy może z powodu zmęczenia, ale... zacząłem bezwiednie powtarzać na głos to, co wystukiwałem szyfrem... Nagle usłyszałem krzyk dziecka: „Dziadku, co ty robisz?" Obejrzałem się i zobaczyłem Tamusię. Stała na progu mego pokoju. Ogarnął mnie strach. Czy ona zrozumiała? Nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, rzuciłem się na nią. I to było wszystko. Przypomniałem sobie potem o liście. Postanowiłem upozorować samobójstwo... Resztę wiecie już sami (*przez dłuższą chwilę milczy*). Oto właściwie wszystko. Sam nie wiem, po co znów wziąłem się do tego. Młodość minęła dawno, a razem z nią przeszedł do wieczności Hans Speier. Zapomniałem o swej ojczyźnie, nie pamiętam jej. Czasami wydaje mi się, że to sen, fantazja, absurd... Nie potrafię logicznie wyjaśnić tego, co się zdarzyło. Boże mój, jak bezmyślnie przeszło moje życie! Wypaliłem je tak jakby to był tani, śmierdzący papieros, z którego nie pozostało nic, nawet dym...

PŁOTNIKOW: Czy w tym roku przyjeżdżali do was stamtąd ludzie?

SZARAPOW: Nie, nie przyjeżdżali. Ale tydzień temu otrzymałem kartę pocztową, w której nieznany mi „siostrzeniec Misza" zapowiada odwiedziny. Domyśliłem się, że ma mnie odwiedzić niemiecki agent.

PŁOTNIKOW: Na dzisiaj wystarczy. (*Dzwoni. Po chwili wchodzą konwojenci i wyprowadzają Szarapowa. Płotnikow zostaje w pokoju sam. Po chwili słychać pukanie i do gabinetu wchodzi nauczycielka Jegorowa*).

PŁOTNIKOW (*oficjalnie*): Proszę siadać (*wskazuje ręką krzesło po przeciwnej stronie biurka*). Zgodnie z przepisami, wobec wyjaśnienia sprawy, sprawa przeciwko wam zostaje umorzona.

JEGOROWA: Cieszę się bardzo.

PŁOTNIKOW (*z radością*): Ja również, Anastazjo Nikiticzna. Podpiszcie jeszcze ten papier (*podsuwa Jegorowej jakiś dokument*).

JEGOROWA (*przegląda dokument i podpisuje go*).

PŁOTNIKOW (*zakłopotany*): Przepraszam, Anastazjo Nikiticzna, czy Ola będzie dziś w domu?

JEGOROWA (*z uśmiechem*): Będzie obywatelu sędzio, przypuszczam, że będzie...

PŁOTNIKOW: A czy można ją odwiedzić?

JEGOROWA (*z udaną powagą*): O to musisz spytać ją sam, mój panie.

Kurtyna

Odsłona II

(*Scena przedstawia gabinet. Z boku znajduje się duże biurko, pośrodku okrągły stolik. Wokół niego fotele. Poza tym szafa, kresła. W gabinecie znajduje się dwóch oficerów bezpieczeństwa. Jednym z nich jest Amosow. Amosowa powinien grać ten sam aktor, który grał Szarapowa. W tej odsłonie jest on nieco inaczej ucharakteryzowany, wygląda młodziej i jest w mundurze. W następnych odsłonach wygląda on tak, jak Szarapow*).

OFICER: To będzie chyba najsłuszniejsze posunięcie. Wy, towarzyszu Amosow, zamieszkacie w domku Szarapowa i tam — jako Szarapow — będziecie oczekiwali „tajemniczego siostrzeńca Miszy".

AMOSOW: Zgadzam się z wami całkowicie. To jest rzeczywiście najsłuszniejsze wyjście.

OFICER: Czy z dokumentami ze sprawy Szarapowa zapoznaliście się już dostatecznie?

AMOSOW: Z dokumentami tak, ale chciałbym jeszcze zobaczyć samego Szarapowa. (*Z uśmiechem*): Muszę przecież wiedzieć, jak mam odtąd wyglądać.

OFICER: Słusznie.

AMOSOW: Poza tym chcę dobrze zapoznać się z domkiem Szarapowa. Wiecie, towarzyszu, o charakterze człowieka można sądzić z posiadanych przez niego przedmiotów. W ich doborze, w sposobie obchodzenia się z nimi przejawia się często charakter człowieka, jego zamiłowania i przyzwyczajenia, jego skłonności i słabostki. A i przedmioty otaczające człowieka wpływają z kolei na jego usposobienie.

OFICER: Dobrze byłoby, gdybyście także zapoznali się z jego charakterem pisma, fotografiami. Zaobserwujcie też jego chód, sposób mówienia. Wprawdzie nie utrzymywał on już od dawna z nikim kontaktu, nikt więc nie zna jego obecnego wyglądu, ale mimo to będzie słuszne zapoznanie się z tym wszystkim. A więc — do widzenia — obywatelu „Szarapow".

Kurtyna

AKT III

Odsłona I

(*Scena przedstawia pokój w domku Szarapowa, taki sam jak w akcie pierwszym. Jest wieczór. W pokoju znajduje się Amosow. Siedzi on na krześle przy biurku i czyta jakąś książkę. Od czasu do czasu coś sobie notuje. Stół, podobnie jak w akcie pierwszym jest zawalony różnymi rupieciami. Przez kilka chwil panuje na scenie cisza. Po chwili słychać ciche pukanie w okno. Amosow podchodzi szybko do okna, otwiera lufcik i głęboko się wychyla*).

AMOSOW: Kto tam? (*Przez okno widać w ciemności sylwetkę mężczyzny*).

MISZA: To ja, wujaszku.

AMOSOW (*głośno*): Misza! (*Wybiega do drzwi i po chwili wraca wprowadzając Miszę. Misza jest w kolejarskim mundurze*).

MISZA (*wchodzi wraz z Amosowem do pokoju, przez dłuższą chwilę rozgląda się dookoła, wreszcie — widać zupełnie uspokojony — zapala papierosa*).

AMOSOW (*z powagą*): Jak tam, Misza, jechałeś?

MISZA (*z uśmiechem*): Wcale nieźle.

Zupełnie, wygodnie. A jak tobie, wujaszku, się powodzi? Nie widzieliśmy się od niepamiętnych czasów.

AMOSOW: Może zjadłbyś coś po podróży?

MISZA: Z przyjemnością. Przyznaję, że jestem porządnie głodny.

AMOSOW *(wychodzi z pokoju i po chwili wraca, przynosząc z sobą herbatę, chleb, wędlinę i masło. Stawia to wszystko na stole i gestem zaprasza Miszę do jedzenia).*

MISZA *(je kolację, przypatrując się od czasu do czasu Amosowowi):* Czy mieszkasz sam, wujaszku?

AMOSOW: Sam. Tak, mieszkam sam *(podsuwa Miszy herbatę).*

MISZA *(wypija herbatę i po skończonej kolacji zapala papierosa. Spogląda uważnie na Amosowa i zaczyna mówić):* No więc, przejdźmy do sprawy. Przyjechałem do pana z bardzo ważnym poleceniem naszego wspólnego dowództwa. Otrzymałem rozkaz zakomunikowania panu, że sytuacja jaka powstała na tym odcinku frontu, wymaga szeregu zdecydowanych posunięć. Zgodnie z pańskimi ostatnimi doniesieniami, w rejonie tym rozlokowane są wielkie rezerwy radzieckie. Sądząc z niektórych danych, Rosjanie będą próbowali przerzucić te rezerwy do rejonu działań bojowych. Otóż pańskie zadanie polega na tym, żeby temu przeszkodzić.

AMOSOW: W jaki sposób?

MISZA: O tym jeszcze pomówimy. W każdym razie polecono mi powiedzieć panu, że zadanie to ma być wykonane w jak najszybszym czasie. Sytuacja jest taka, że to miasto w ciągu dwóch tygodni będzie w naszych rękach. Ofensywa rozwija się we wspaniałym tempie, a pana zadaniem jest przyśpieszyć sprawę.

AMOSOW: Gdzie właściwie dokładnie znajdują się te transporty?

MISZA: Tego nie wiemy. Ustaliliśmy tylko, że znajdują się w tym rejonie, prawdopodobnie na jednej z mijanek kolejowych, czy też na którymś z przystanków. To są — jak ustalono — transporty amunicyjne, a należy wątpić, by amunicję koncentrowano w samym mieście.

AMOSOW: Nie wiem, czy sam dam sobie radę.

MISZA: Postaram się ułatwić panu zadanie. Właśnie dlatego zjawiłem się w mundurze kolejarza. Mam także doskonałe dokumenty osobiste. Popatrz tylko *(wyjmuje z bocznej kieszeni dokumenty i podaje je Amosowowi).*

AMOSOW *(czyta półgłosem):* „Inżynier służby ruchu kolei Michaił Pietrowicz Skorniakow odkomenderowany jest na przyfrontowy odcinek okręgu, w celu inspekcji taboru parowozowego". *(Zwraca się do Miszy):* Rzeczywiście doskonałe dokumenty. *(Po chwili):* A jak się przedstawia wykonanie techniczne?

MISZA: Wziąłem z sobą kilka kilogramów dynamitu. Na początek aż nadto. Ale nie o to chodzi. Czy znajdziemy tutaj ludzi, którym można by zaufać?

AMOSOW: Pan powinien wiedzieć, że nie miałem prawa nawiązywać z nikim kontaktu. Byłem tylko „zakonserwowany". Przez te wszystkie lata pracowałem sam, pozostając jedynie w łączności z dowództwem.

MISZA: Wiem. Jednak żyjąc tyle lat w tej dziurze, nawiązał pan chyba jakieś stosunki, zawarł znajomości, poznał ludzi?

AMOSOW: Ludzi znam, lecz nie w takim stopniu, bym ich mógł polecić bez wahania. Będę musiał zastanowić się nad tym.

MISZA: Ma pan za sobą dobrą szkołę. Trzeba przyznać, że stare kadry niemieckiego wywiadu miały solidne podstawy. Młode pokolenie mogłoby wam pozazdrościć.

AMOSOW: Za to wasza praca jest najlepszą szkołą. Na cóż bowiem przydało mi się specjalne wykształcenie? Siedziałem na prowincji wiele lat, w rzeczywistości nic nie zrobiłem, zestarzałem się, wszystkie wiadomości uleciały z mej pamięci. Przecież starałem się nawet nie mówić w języku ojczystym. A ty, Misza, skąd znasz tak dobrze język rosyjski?

MISZA: Nic w tym dziwnego, przecież mieszkałem w Rydze, a tam język rosyjski był w użyciu nawet dawniej.

AMOSOW *(spogląda na zegarek):* Późno już.

MISZA: Tak trzeba się nieco przespać, odpocząć przed czekającymi nas zadaniami. Gdzie mnie położycie?

AMOSOW: Tu, w sąsiednim pokoju. Pozwólcie. *(Wstaje z krzesła i idzie w kierunku drzwi prowadzących do pokoju Tamusi).*

MISZA *(idzie za nim).*

AMOSOW *(staje w drzwiach i przepuszcza przed sobą Miszę):* Rozgośćcie się tu.

MISZA *(już zza sceny):* Dziękuję. Dobranoc.

AMOSOW *(zamyka drzwi i siada przy biurku. Po kilku minutach cicho wstaje, podchodzi do drzwi i ostrożnie je otwiera. Zza drzwi dochodzi głośne chrapanie. Amosow znów ostrożnie zamyka drzwi, cicho się ubiera i wychodzi z pokoju).*

Kurtyna

Odsłona II

(Scena przedstawia park. Pod drzewem, na ławce siedzi Amosow i oficer w cywilu. Jest noc. Nad drzewami świeci księżyc).

AMOSOW: Można go aresztować choćby zaraz, ale wątpię, czy to byłoby celowe. Pewne jest jedno: ma całkowite zaufanie do mnie. Szarapow nas nie oszukał. Według mnie, należałoby prowadzić grę jak najdłużej. Byłoby błędem stracić taką okazję.

OFICER: My lada chwila zaczniemy się ewakuować. Niemcy będą tu w krótkim czasie. Czy uważacie, że powinniście pozostać w mieście?

AMOSOW: Tak. Pomyślcie sami. Jeśli zlikwidujemy zaraz tego drania, to będzie o jednego szubrawca mniej. Ale co z tego za korzyść?... Za to jeżeli pozostanę w mieście i pozyskam zaufanie hitlerowców, możemy zdziałać wiele. Pozostanie tu przecież podziemna grupa partyjna, a w okolicy będzie działał oddział partyzancki. Dla jednych i dla drugich będzie wskazane mieć pewnego człowieka, któremu hitlerowcy zupełnie ufają.

OFICER: A więc dobrze. Jeżeli chodzi o kontakty, to w razie potrzeby komunikujcie się z Płotnikowem — on będzie w partyzantce — dokładne dane jeszcze otrzymacie. W mieście natomiast kontaktujcie się z nauczycielką Jegorową. Jej adres przecież znacie?

AMOSOW: Tak.

Kurtyna

Odsłona III

(Scena przedstawia pokój. Pośrodku stoi ładny okrągły stół, wokół niego kilka wygodnych foteli. Poza tym znajduje się tu biurko, biblioteka, kanapa. Pokój jest ładnie urządzony. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta. Po chwili wchodzi na scenę adiutant generała w niemieckim mundurze, a za nim Amosow i Misza).

ADIUTANT: Panowie zechcą tu poczekać. Pan generał zaraz przyjdzie. *(Trzaska obcasami i wychodzi).*

MISZA *(rozglądając się wokół):* Ładny lokal wybrał sobie nasz generał *(siada w fotelu przy stole. Amosow również siada).*

AMOSOW: Tak. Nawet bardzo.

GENERAŁ *(wchodzi w tej chwili do pokoju i zbliża się do stołu).*

AMOSOW I MISZA *(zrywają się z foteli, trzaskając obcasami).*

AMOSOW: Hans Speier prosi o pozwolenie przedstawienia się, panie generale!

GENERAŁ *(wita się z Amosowem i Miszą):* O, pan Speier. Opowiadał mi o panu oberstrumbahnführer Heidel. To właśnie pan spędził w Rosji prawie cały wiek?

AMOSOW: Powiedzmy, że nie cały wiek, ale dostatecznie długi okres czasu, panie generale.

MISZA: Kiedy skierowali mnie tutaj z Moskwy nie przypuszczałem, że tak prędko znajdę się w towarzystwie niemieckiego generała.

GENERAŁ: O tak, udała nam się ta operacja. Dowództwo jest niezmiernie zadowolone z tempa natarcia. Co prawda na ostatnim odcinku mieliśmy poważne straty, ale warte one są tego skoku na wschód. Jednak teraz nie o tym mowa. Trzeba jak najprędzej zaprowadzić porządek w mieście. Liczymy na pana, panie Speier. Pan Heidel miał zamiar mianować pana burmistrzem miasta. Mieszka pan tu od dawna, uważają pana za Rosjanina, jest pan wreszcie przedstawicielem tutejszej inteligencji. Bardzo, ale to bardzo odpowiednia kandydatura.

AMOSOW: Gotów jestem wykonać każdy rozkaz i dziękuję panu i panu Heidlowi za okazane mi zaufanie, lecz przed przystąpieniem do moich obowiązków, proszę o wysłuchanie mnie.

GENERAŁ: Proszę. Chętnie pana wysłucham.

AMOSOW: Chodzi o to, że mianowanie mnie burmistrzem zdekonspiruje mnie. W najlepszym wypadku tutejsi mieszkańcy pomyślą, że geometra Szarapow jest zdrajcą. O tym oczywiście dowiedzą się na tyłach radzieckich i zostanę wciągnięty na odpowiednią listę. Czyżby, panie generale, warto było trzymać tutaj w przeciągu trzydziestu lat specjalnie kształconego oficera niemieckiego wywiadu, żeby go mianować burmistrzem? Proszę mi wybaczyć śmiałość, panie generale, czyż nie za dużo honoru dla tego miasteczka, żeby jego burmistrzem został zawodowy oficer niemieckiej armii, wywiadowca z trzydziestoletnim stażem?... Dzisiaj jest to miasto frontowe, o poważnym znaczeniu, ale za jakiś miesiąc będzie dalekim niemieckim zapleczem. Jakiż więc sens miałoby zostawienie mnie tutaj? Może pan myśli, że Hans Speier jest już tak stary, że do niczego więcej się nie nada?

GENERAŁ: W tym, co pan mówi, Speier, jest dużo racji — i gotów je-

stem zgodzić się z panem. Lecz pan pozostaje do dyspozycji pana Heidla. Tym bardziej, że, o ile mi wiadomo, zna on pana doskonale, Speier.

AMOSOW: Skąd? Przecież mieszkając w tym mieście nie stykałem się z Niemcami.

GENERAŁ: Może się mylę, ale pan Heidel jakoby spotykał się z panem podczas ubiegłej wojny w Petersburgu. Wreszcie powinien lada chwila nadejść. Wtedy sam pan ustali, gdzie i w jakich warunkach spotykaliście się z nim.

ADIUTANT *(wchodzi do pokoju i melduje)*: Pan obersturmbahnführer Heidel *(wraca do drzwi i szeroko je otwiera przed wchodzącym Heidlem, po czym wychodzi)*.

HEIDEL *(wchodzi do pokoju i zbliża się do generała)*.

GENERAŁ *(wstaje na powitanie Heidla)*: Dzień dobry, panie Heidel. Rad jestem, że pana widzę.

HEIDEL: I ja się cieszę. Ach... Jestem diabelnie zmęczony...

GENERAŁ: Proszę usiąść, odpocząć. A na razie chciałbym panu przedstawić starego znajomego — Hansa Speiera...

AMOSOW *(podchodzi do Heidla, patrząc mu prosto w oczy)*.

HEIDEL *(wyciągu do Amosowa obie ręce i bacznie mu się przypatruje)*: Dzień dobry, Speier. Jak szybko płynie czas! Mój Boże, ileż to lat!... Ale pamiętam pana doskonale, mój przyjacielu!... No, cóż? Wspomnienia młodości są nieśmiertelne jak miłość i wonne jak miód. Właśnie wonne! No, najdroższy, podejdź bliżej do światła, muszę cię dokładnie obejrzeć... Gdy widzimy, jak zmieniają się przyjaciele, zaczynamy rozumieć, jak sami się zmieniamy... *(chwyta Amosowa za rękę i przyciąga go do okna. Bacznie mu się przypatruje)*. O, drogi Speierze, ile lat przeszło i jak stosunkowo mało zmienił się pan. Przyjacielu mój, to spojrzenie, ten nos, ten wyraz twarzy... Boże, jak życie pędzi. Przecież, zdaje się, że to było dopiero wczoraj...

AMOSOW: Cóż, panie Heidel, chce pan mnie najzwyczajniej pocieszyć. Zestarzałem się strasznie przez te lata, siedząc tu, na tym odludziu...

HEIDEL: Prowincja ma swoje dobre strony — przyczynia się do zachowania zdrowia i wzmocnienia nerwów. Mówi pan — lata, prowincja... Cóż ja mam powiedzieć, latający holender, który przez te wszystkie dziesiątki lat płynął jak wiór po wszystkich morzach i oceanach i stracił młodość oraz zdrowie? I oto rezultat: ta otyłość, krótki oddech i angina pectoris. Nie, proszę spojrzeć na mój brzuch. Jak go mam dźwigać po świecie, najmilszy Speierze?

AMOSOW: Tak, trochę nadmierna tusza.

HEIDEL: Nadmierna, to nie jest odpowiednie określenie, mój przyjacielu! Brzuch ten jest nie tylko moim nieszczęściem osobistym, lecz, śmiem powiedzieć, nieszczęściem całego niemieckiego wywiadu. Przeszkadza mi nabrać rozmachu... O, gdyby nie brzuch! Jednak przejdźmy do sprawy. Jakie ma pan zamiary na przyszłość?

AMOSOW: Panie Heidel — jestem przyzwyczajony uważać rozkaz moich przełożonych za moje zamiary na przyszłość.

HEIDEL: Słusznie. Jednak ciekaw jestem poznać pański punkt widzenia.

AMOSOW: Mówiłem tu już panu generałowi *(kłania się w stronę generała)*, że uważam, iż niesłuszne byłoby pozostawić tu mnie na stanowisku burmistrza. Jeżeli byłoby to możliwe, prosiłbym o przerzucenie mnie do innego miasta lub o pozostawienie mnie przy sztabie frontu.

HEIDEL *(po chwili namysłu)*: Myślę, że najlepiej będzie dla pana pozostać narazie przy mnie. Stoję na czele wywiadu tego frontu. Tu pozostanę dzień, a jutro pojedziemy z panem do Mińska — do kwatery głównej. Mam pewne widoki w odniesieniu do przyszłości pana, Speier. Poza tym — bądźmy sprawiedliwi — jeżeli chcecie po trzydziestoletniej przerwie pobyć w ojczyźnie... Berlin zmienił się bardzo w przeciągu tych lat.

AMOSOW *(po chwili)*: Będę niezmiernie wdzięczny, panie Heidel. Tym bardziej, że już od piętnastu lat nie miałem żadnych wiadomości o swoich krewnych. Co prawda moi rodzice umarli już dawno, a wujaszek — był komendantem szkoły oficerskiej w Brunszwiku...

HEIDEL: Pan von Taube umarł w 1921 roku. Był to bardzo godny i przez wszystkich szanowany generał... Miałem honor znać go osobiście.

AMOSOW: Bardzo kochałem wujaszka i dużo mu zawdzięczam. *(Po chwili)*: Tak, dużo się zmieniło w przeciągu tych lat!

HEIDEL: Im dłużej myślę o projekcie pańskiego wyjazdu do Niemiec, tym bardziej się upewniam, że mam rację. Ma pan przecież, u diabła, prawo odpocząć, zobaczyć, jak Berlin się zmienił w przeciągu tych lat, odetchnąć ojczystym powietrzem. A poza tym, drogi Speierze, przydałoby się panu popracować ze dwa miesiące w kwaterze głównej. Bądź co bądź wiele zmieniło się w naszej pracy, zrewidowano metody... Życie idzie naprzód...

AMOSOW: Trzeba się zastanowić. Naturalnie propozycja jest pociągająca. Jestem panu bardzo wdzięczny, panie Heidel.

HEIDEL: Nad czym się tu zastanawiać? Zaraz wyślę depeszę do Berlina i poinformuję dowództwo. Jutro będą gotowe wszystkie dokumenty, pieniądze i adresy. Poproszę pana o zabranie przy okazji paczki dla mojej żony. Powie jej pan, jak ja tu opływam we wszystko. Będzie bardzo rada. Radzę zamieszkać w hotelu „Adlon". Co prawda drogi, ale, do diabła przecież, ma pan prawo mieszkać z komfortem. Zaopatrzę pana dobrze na drogę, nie zabraknie panu pieniędzy. Ponieważ zawsze ustne sprawozdanie jest lepsze od pisemnego poproszę, aby pan opowiedział w dowództwie o naszej pracy, o wszystkich szczegółach, o naszych zwycięstwach. Wieczorem poinformuję pana dokładnie. To byłoby na razie wszystko.

AMOSOW: Panie Heidel, pozwolę zwrócić się do pana z prośbą, aby pan zamieszkał u mnie. Co prawda mieszkam bardzo skromnie, ale będzie mi przyjemnie gościć dawnego kolegę u siebie.

HEIDEL *(klepie protekcjonalnie Amosowa po ramieniu)*: Z przyjemnością drogi Speierze, pogawędzimy sobie trochę o dawnych czasach.

GENERAŁ *(dzwoni)*.

ADIUTANT *(wchodzi do pokoju i nachyla się nad generałem)*.

GENERAŁ *(mówi coś do adiutanta po cichu)*.

ADIUTANT *(wychodzi i po chwili zjawia się z butelką wina i kieliszkami. Rozstawia kieliszki, nalewa wino i trzasnąwszy obcasami wychodzi)*.

GENERAŁ: No, a teraz wypijemy za zwycięstwo.

AMOSOW *(ujmuje kieliszek)*: Za nasze zwycięstwo!

Kurtyna

AKT IV

O d s ł o n a I

(Scena przedstawia pokój w domu nauczycielki Jegorowej. Jest to pokój skromnie ale gustownie urządzony. Znajduje się w nim łóżko, stolik, krzesła, półka z książkami, dużo kwiatów. W pokoju jest Amosow i Jegorowa).

AMOSOW: A więc przekażecie dowódcy ten wykaz punktów, w których znajdują się szkoły dywersyjno-szpiegowskie. Macie też już liczbę przyjętych na przeszkolenie. Zapamiętacie sobie to wszystko?

JEGOROWA: Oczywiście. Ciekawa jestem, czy oni coś wiedzą o naszych partyzantach.

AMOSOW: Chcecie wiedzieć? *(Uśmiecha się)*: Powtórzę wam dosłownie *(naśladuje Heidla)*: „W Berlinie nie uświadamiają sobie dokładnie niebezpieczeństwa, jakie kryje się w ruchu partyzanckim. Poza tym nie biorą zupełnie pod uwagę specyficznych właściwości terenu — błot nie do przebycia i gąszczów leśnych utrudniających przemarsz na wschód. Nasi żołnierze boją się lasów, w których każde drzewo, każdy pień, każdy krzak mierzy do nas z karabinu. Czołgi są tu bezradne. Żadna mapa nie daje wyobrażenie o tych leśnych ścieżkach i ścieżynkach, w których my się gubimy, gdy tymczasem partyzanci znają każde drzewo, jak swoje pięć palców. Co zaś do chłopów — proszę powiedzieć wyraźnie —: nie możemy na nich liczyć. Nawet wyznaczone przez nas nagrody za dostarczanie wiadomości o partyzantach nie dają żadnych wyników. Poza tym partyzanci mają w każdej chacie swojego człowieka. Wszystkich trudno wystrzelać. Ale najstraszniejsza rzecz, to błyskawiczna szybkość, z jaką powstają oddziały partyzanckie. Jeszcze nie zdążymy dobrze opanować terenu, a już pojawiają się tam partyzanci... Zlikwidowanie ich zaś jest łatwe tylko w berlińskich kancelariach!???" *(Wraca do zwykłego tonu)*: Podoba się wam?

JEGOROWA *(śmiejąc się)*: Podoba.

AMOSOW *(rzeczowo)*: Poza tym przekażcie wiadomość, że wyjeżdżam na pewien czas w nieokreślonym kierunku. Jeżeli zgłosi się do was łącznik od dowódcy i zapyta o mnie, powiedzcie mu tylko: „pojechał z rewizytą". Rozumiecie?

JEGOROWA: Oczywiście.

Kurtyna

O d s ł o n a II

(Scena przedstawia gabinet w berlińskim gestapo. Pośrodku znajduje się duże biurko zawalone papierami. Na ścianach wiszą duże mapy Związku Radzieckiego oraz poszczególnych jego republik. Z boku stolik i fotele. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta. Po chwili jeden z gestapowców wprowadza Amosowa).

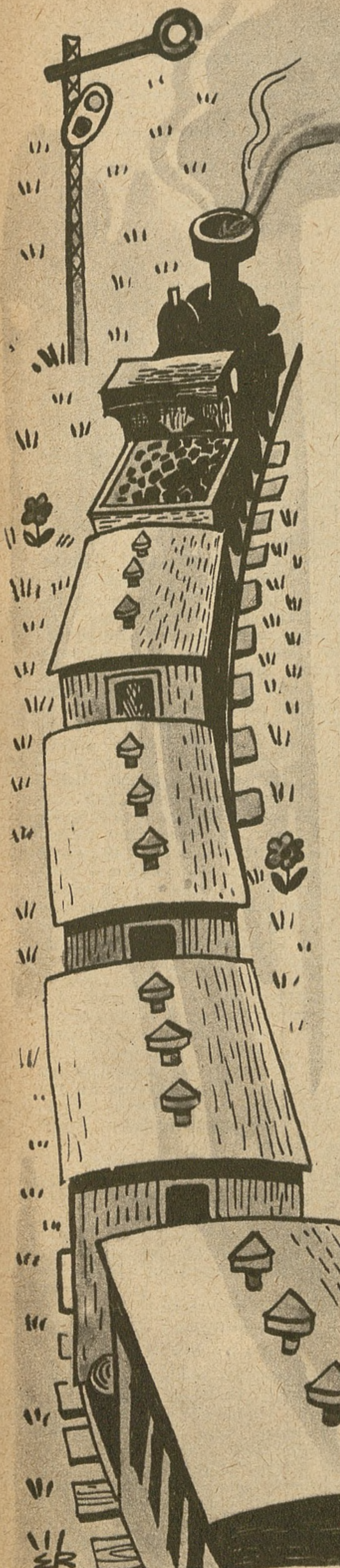
GESTAPOWIEC: Naczelnik rosyjskie-

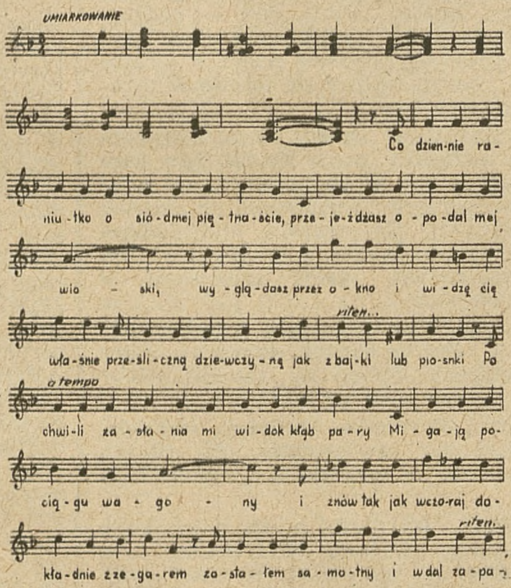
d. c. na str. 30
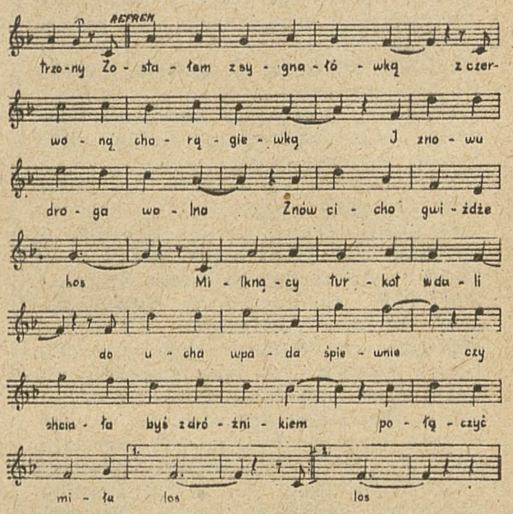
piosenka dróżnika

Słowa: Barbara Zielińska

Muzyka: Tadeusz Skwarczyński







Refren:

Zostałem z sygnałówką,
Z czerwoną chorągiewką,
I znowu droga wolna,
Znów cicho gwiżdże kos.
Milknący turkot w dali
Do ucha wpada śpiewnie.
— Czy chciałabyś z dróżnikiem
Połączyć miła los.

I tak już cię witam piosenką od roku,
Gdy jedziesz z uśmiechem do pracy,
I żegnam gdy wracasz do domu, o zmroku,
By jutro cię znowu przez chwilkę zobaczyć.
Lecz kiedy się wioska rozrośnie — kochana
Zbudują tu stację jak w mieście.
Zatrzymam twój pociąg, zatrzymam co rana
I wyznam ci miłość dróżnika nareszcie.
Zostałem itd.



„L'atom pour la paix", „Atom for peace", „Atom dla pokoju" — głosiły hasła konferencji uczonych całego świata, którzy niedawno obradowali w Genewie. Wiele spraw otoczonych do niedawna woalem tajemnicy omawiano w Genewie jasno i otwarcie. Przed ludzkością rysuje się teraz wizja nowego świata. Wydzierając naturze jej tajemnice, zbudujemy nowy, piękniejszy świat. Wykorzystamy atom dla dobra człowieka, dla jego pożytku, dla jego szczęścia...

ATOM

W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Od najdawniejszych czasów zastanawiał się człowiek nad problemem z czego zbudowany jest wszechświat. Wśród gąszczu kształtów i form materii człowiek chciał znaleźć te najbardziej podstawowe „cegiełki", które wyjaśniłyby mu podobieństwa, czy różnice w budowie takich przedmiotów, jak: kamień, drzewo, żelazo lub innych ciał otaczających nasz świat.

Nieskomplikowane były poglądy starożytnych ludów na budowę materii. Ogień, woda, powietrze i kamień miały według ich pojęć, zmieszane w różnych proporcjach, tworzyć wszystko to, co istnieje i otacza nas.

Dziś już takie „wyjaśnienie" nie zadawala chyba nikogo, to też przez wieki trwały usilne poszukiwania, aby wyjaśnić tę zagadkę przyrody.

Wprawdzie, jeszcze przed naszą erą, wielcy myśliciele, jak: Demokryt czy Epikur, wysuwali śmiałe przypuszczenie, że wszystko, nie wyłączając nas samych, zbudowane jest z podstawowych „cegiełek" zwanych **atomami**, ale dopiero w XVIII wieku naszej ery wielki uczony rosyjski, Michał Łomonosow, stworzył podstawy naukowej atomistyki.

Niezwykle bogaty w odkrycia w dziedzinie poznania budowy materii był wiek XIX. Wtedy to właśnie zrozumiano, że jest zaledwie kilkadziesiąt „gatunków" atomów, które nazwano **pierwiastkami**. To właśnie one — pierwiastki, łącząc się jedne z drugimi, jak litery alfabetu w słowa, dają nam całe bogactwo form materii, z którą stykamy się w życiu.

Uczony rosyjski, Mendelejew, opracował w ubiegłym stuleciu specjalną tablicę pierwiastków, która pozwoliła nie tylko usystematyzować już istniejące, ale również przewidzieć istnienie jeszcze nie odkrytych pierwiastków. Dziś wiemy, że pierwiastków jest około 100. Każdy z nich zbudowany jest, jak już mówiliśmy, z atomów podobnego „gatunku".

Czym jednak — zapyta czytelnik — pierwiastki te tak bardzo się od siebie różnią, że w jednym wypadku mamy do czynienia np. z żelazem, w innym z węglem, a jeszcze w innym np. z gazem — tlenem?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy „rozebrać" atom. W środku atomu znajdziemy **jądro**, które składa się z tak zwanych **protonów i neutronów**.

Otóż właśnie **ilość protonów w jądrze** atomu decyduje, czy dany pierwiastek jest węglem, złotem, tlenem itp.

Najbardziej „ubogi" jest gaz zwany wodorem, który w swym jądrze ma tylko jeden proton; węgiel jest już „bogatszy", ma bowiem 6 protonów, żelazo — 26, a już bardzo „bogaty" jest np. sławny dziś metal uran, który ma 92 protony w swym jądrze.

Jądro atomu oprócz protonów zawiera także tzw. neutrony. I tu sprawa nieco się komplikuje bo musimy wprowadzić nowe pojęcie — **izotop**.

Co to są izotopy? Weźmy dla przykładu wodór. Ma on, jak wiemy, 1 proton, ale gdy oprócz 1 protonu w jądrze wodoru znajdują się 2 neutrony, mówimy wtedy, że jest to inny izotop (inna odmiana) wodoru — tzw. duter. Gdy w jądrze wodoru znajdują się 3 neutrony — jest to jeszcze inny izotop wodoru, tzw. tryt itd.

I co z tego, że dowiedzieliśmy się, iż mogą być różne izotopy tego samego pierwiastka? — zapyta czytelnik.

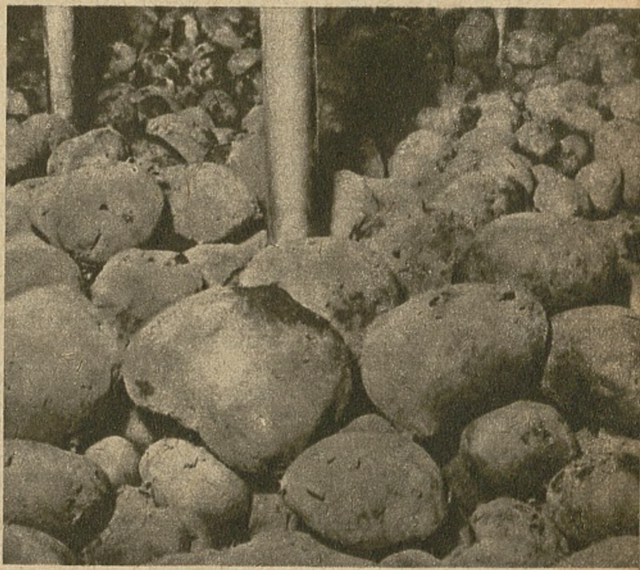
O, bardzo dużo. Tu leży tajemnica wielu dzisiejszych osiągnięć nauki. Okazało się bowiem, że izotopy niektórych pierwiastków są **promieniotwórcze**.

Promieniotwórczość atomów polega na tym, że rozpadają się one samorzutnie, wysyłając przy tym na wszystkie strony cząstki swego rozpadu, tak zwane promienie alfa, beta i gamma. Promienie te możemy wykrywać przy pomocy kliszy fotograficznej, na której zostawiają one ślad, lub też za pomocą tak zwanego licznika Geigera — Müllera, który sygnalizuje światłem lub dźwiękiem, gdy padają na niego te promienie.

Jakie z tego czerpiemy korzyści dla nauki i praktyki zobaczymy na przykładach bardzo praktycznych z dziedziny biologii i rolnictwa.



Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Konserwowego ZSRR prowadzi z powodzeniem prace nad zastosowaniem energii atomowej do długotrwałego przechowywania warzyw.
Na zdjęciu Lubow Archipowa, pracownik Instytutu, bada w laboratorium wpływ promieni gamma na ziemniaki.



A oto pomieszczenie, w którym przechowuje się ziemniaki nową metodą. Wśród ziemniaków umieszczono rurki z promieniotwórczym kobaltem. Atomy kobaltu promieniotwórczego rozpadają się i wydzielają promienie gamma. Promienie te wstrzymują kiełkowanie ziemniaków w ciągu od 1 — 2 lat.

Autoradiogram — klisza fotograficzna, na której utrwaliły się ślady promieniowania wprowadzonych do rośliny izotopów. Metoda „znaczonych atomów" pozwala dziś rozwiązywać wiele problemów, nad którymi od wieków trapili się naukowcy.



Czy roślina, budując swój organizm, czerpie dwutlenek węgla tylko z powietrza, czy również i z gleby?

Czy przyswajanie węgla zachodzi jedynie przy świetle słonecznym (sprawa tzw. fotosyntezy), czy również i w ciemności?

Jak i kiedy należy wysiewać nawozy, aby roślina odniosła z nich jak największy pożytek?

Takie i tym podobne problemy trapiły naukowców i praktyków — rolników. Odpowiedź na te pytania znaleźć było bardzo trudno. Dziś znaleziono odpowiedź na te i wiele innych skomplikowanych zagadnień z dziedziny agrobiologii, a stało się to możliwe dzięki zastosowaniu do badań tak zwanych atomów znaczonych.

Pozwólcie, że zrobimy pewne porównanie. Jeśli do jakiegoś miasta wpuścimy człowieka z aparatem radionadawczym, to będzie on mógł nam stale przesyłać meldunki o tym, gdzie w danej chwili się znajduje. Podobnie robią znaczone atomy. Zamiast jednak okrzyków „jestem tu", wysyłają one promienie, które można wykryć za pomocą kliszy fotograficznej, czy liczników Geigera-Müllera.

A jak można oznaczać atomy? Dziś uczeni, dysponując reaktorami atomowymi, potrafią wywołać sztuczną promieniotwórczość u takich pierwiastków, jak np.: węgiel czy fosfor, które w swej naturalnej postaci nie wydzielają żadnych promieni. Dzieje się to dlatego, że znajdujący się w reaktorze pierwiastek niepromieniotwórczy „wychwyci" z reaktora wolne neutrony i włączywszy je do swego jądra staje się izotopem promieniotwórczym.

Gdy odrobinę takiego promieniotwórczego izotopu dołączymy do zwykłego węgla, czy fosforu, to gdziekolwiek wprowadzimy ten preparat, wtedy (np. do organizmu rośliny) zawarte w nim znaczone atomy, wysyłając promienie, będą dawały znać o sobie.

Teraz mamy już chyba dostateczną jasność, co to są znaczone atomy i możemy przystąpić do opisu paru doświadczeń, jakie się odbywały i które dały odpowiedź na postawione uprzednio w artykule pytania dotyczące rozwoju rośliny. Glebę zasilamy dwutlenkiem węgla, w którym, oprócz zwykłych, znajdują się również znaczone atomy węgla. Po pewnym czasie zrywamy roślinę wyrosłą na tej glebie i kładziemy ją na kliszę fotograficzną. Potem kliszę tę wywołujemy i widzimy, że są na niej ślady, które pozwalają stwierdzić, że roślina przyswoiła sobie dwutlenek węgla zawarty w glebie. Znaczy to, że czerpie ona węgiel nie tylko z powietrza, lecz również i z gleby. I oto mamy odpowiedź na pierwsze pytanie, nad którym się niegdyś głowiono.

A teraz zapoznajmy się z drugim doświadczeniem.

Laborant wynosi roślinę z ciemnego pomieszczenia, gdzie przebywała w powietrzu zawierającym znaczone atomy węgla.

Mamy przeprowadzić doświadczenie, czy roślina przyswoiła sobie w ciemności węgiel, czy też może to zrobić jedynie w promieniach słońca.

Zbliżamy do liści licznik Geigera. Pik, pik, pik — z głośnika połączonego z licznikiem płyną dźwięki — znaczone atomy dają znać o swojej obecności.

Dalsze badania wykazały, że roślina może wprawdzie pobierać dwutlenek węgla nawet w ciemnościach, jednak, gdy zbyt długo tam przebywa, traci stopniowo tę zdolność.

A oto jeszcze inny przykład zastosowania znaczonych atomów. Mamy kilka poletek doświadczalnych. Na jednym z nich wysiano głęboko nawóz z domieszką promieniotwórczego fosforu, na innym płytko, na jednym wcześniej, na innym później. Porównując następnie klisze — autoradiogramy roślin wyhodowanych na tych poletkach powstałe dzięki znaczonym atomom — możemy przekonać się naocznie jakie warunki były dla rozwoju rośliny najkorzystniejsze.

* * *

Jak więc widzimy zaczęło się od dosyć skomplikowanych spraw fizyki jądrowej, a skończyło na praktycznych wskazówkach dla rolnictwa. Tak to właśnie dzisiejsza epoka atomowa rozwiązuje wiele zagadnień, na które dotychczas próżno szukano odpowiedzi.

Dziś, gdy naukowcy wielu krajów mogli wymienić swoje obserwacje i doświadczenia, są ogromne perspektywy rozwoju biologii rolnictwa i innych nauk. Obok stosowania do badań atomów znaczonych, wielkie znaczenie odgrywa także metoda naświetlania rośliny promieniami rozpadających się atomów.

Na konferencji w Genewie uczeni całego świata podzielili się wielu ciekawymi spostrzeżeniami na ten temat.

Amerykanie donieśli, że przeprowadzone przez nich doświadczenia wykazały, iż naświetlanie owsa promieniowaniem neutronowym uodparnia tę roślinę na pewne choroby grzybkowe.

Uczeni szwedzcy zakomunikowali, że dzięki stosowaniu naświetlania, wyhodowali jęczmień dający zbiór o 5—6% wyższy od normalnego.

Podobne rezultaty osiągnęli uczeni radzieccy, stosując naświetlanie roślin w polu w okresie ich wzrostu. Przy określonym dawkowaniu takie naświetlanie przyśpiesza wzrost, skraca czas dojrzewania różnych upraw roślinnych, co ma szczególne znaczenie dla rozwoju rolnictwa w krajach bardzo wysuniętych na północ.

Szeroko omówiono także nowe zdobycze naukowe w dziedzinie konserwowania i przechowywania produktów roślinnych i zwierzęcych. Naświetlanie konserw promieniami zabija w nich drobnoustroje i bakterie powodujące psucie się mięsa. Promienie te pozwalają także znacznie dłużej przechowywać warzywa i owoce w dobrym stanie, nie dopuszczając do gnicia i psucia się. Np. ziemniaki naświetlane promieniami nie gniją oraz nie wypuszczają kłów przez bardzo długi okres czasu.

Do największych, sensacyjnych nowości na genewskiej konferencji należy niewątpliwie wiadomość, że nauka radziecka, dzięki doświadczeniom z izotopami promieniotwórczymi zbliżyła się do poznania zagadki fotosyntezy. Chodzi tu o zjawisko przyrody, zachodzące w roślinach, które za pomocą światła słonecznego i zielonego barwnika w liściach (chlorofilu) wytwarzają z dwutlenku węgla — zawartego w powietrzu oraz z wody — skrobię i cukier wydalając tlen.

Gdy nauka — a nauka radziecka jest już na dobrej drodze — wyjaśni ostatecznie to zjawisko i odtworzy je w przemyśle, będzie można produkować chleb dla miliardów ludzi nie potrzebując orać, siać i kosić.

Jak więc widzimy, perspektywy rozwoju nauki w naszej atomowej epoce są oszałamiające. Chodzi o to, by wykorzystać je dla dobra człowieka, dla rozwoju i szczęścia ludzkości.

L. D.



Prawda, Stasiu, że piesza wycieczka, to najlepsza forma wypoczynku.

NIE TYLKO DLA MICZURINOWCÓW

JAK SKARMIAĆ NADMARZNIĘTE OKOPOWE

Nadmarzniętych okopowych nie należy skarmiać, gdyż wywołują one u zwierząt biegunkę, a nawet poronienie. Można natomiast spasać bez obawy po uprzednim wymoczeniu.

Okopowe — buraki, brukiew, marchew, należy przed moczeniem przeciąć na dwie części po czym zanurzyć je w zimnej wodzie. Wody musi być tyle, by okopowe w niej pływały. Moczymy je przez cały dzień. Po takim jednodniowym moczeniu, mróz „wyciąga“ z okopowych i „osiada“ na ich powierzchni w formie lodowej warstwy. Następnie okopowe wyjmujemy z kąpieli i rzucamy na ziemię, przez co skorupa lodowa odpryskuje. Słabo zmarznięte okopowe można skarmiać po jednorazowym wymoczeniu, natomiast silnie zmarznięte należy jeszcze raz, przez przez kilka godzin, moczyć w nowej wodzie.

Moczone w ten sposób przemarznięte buraki, brukiew, marchew nie tracą na wartości, a nawet, jak niektórzy praktykujący zauważyli, zwiększa się ich wartość pokarmowa.

Wodę użytą do moczenia, o ile jest czysta, studzienna można bez obawy dawać bydłu do picia. Bydło chętnie ją pije, zawiera ona bowiem nieco cukru.

ŻYWIENIE KUR W ZIMIE

Odpowiednie żywienie drobiu w czasie zimy ma bardzo ważny wpływ na zalęganie się wczesną wiosną jaj.

Zwrócono uwagę na to, że latem drób zjada dużo zieleniny. Wyciągnięto z tego słuszny wniosek, że drób, karmiony w czasie zimy zieloną paszą, daje jaja, które doskonale się zalegają. Potwierdziły to licznie prowadzone obserwacje.

Jeżeli wiec chcecie mieć na wiosnę dużo młodego drobiu, i w ogóle dobrą wydajność niosek, to należy, poza ziarnem, otrębami, ziemniakami, dawać również paszę zieloną, jak np. plewy koniczyny lub lucerny, czy seradeli oraz suszoną tj. siano lub pokrzywy.

Siano i pokrzywy należy pokroić drobno. Dobrze jest także dodawać buraki, brukiew i marchew.

KORYTKO DLA KUR

Nie należy kurom rzucać karmy na ziemię, gdyż większość jej marnuje się. Tak samo dużo ginie karmy, w zwykłym korytku, do którego kury wchodzą i grzebią, zanieczyszczając i rozrzucając karmę.

Aby uniknąć tych znacznych strat, należy korytko tak zbudować, by kury nie mogły wchodzić do niego.

Odpowiednio zbudowane korytko winno mieć poprzeczne szczebelki oraz podłużny pręt, co uniemożliwi wejście kurom do korytka. Podłużny drążek umocowany jest do korytka luźno, na sworzniach, które pozwalają mu się stale obracać wokół swej osi — tak, że kury nie mogą na nim utrzymać się. Z boku korytka powinno być wiadro, ze stale świeżą i czystą wodą do picia.

SKACZĄCY BÓB

Jedną z osobliwości Meksyku jest skaczący bób. Rośnie on w strączkach, z których każdy zawiera trzy ziarna. Jeśli położymy go na stole, porusza się i podskakuje kilka centymetrów do góry. Przyczyną tego jest gąsienica owadu Grophalitha Sebastiana, która, dostawszy się do środka bobu, uderza główką o jego ściany i staje się powodem skoków.

(K)



SZACHY

Zaznajamiając się z zasadami i przepisami gry w szachy, należy zwrócić uwagę na następujące momenty:
- figura może posuwać się tylko po wyznaczonej jej linii, nie może zbaczać, ani zmieniać kierunku w ciągu posunięcia,
- figura może posuwać się tylko po wolnych polach szachownicy, nie może przeskakiwać innych figur, własnych, ani przeciwnika (za wyjątkiem Skoczka),
- na jednym polu może stać tylko jedna figura,
- bicie nie jest obowiązkowe,
- przy biciu nie ma hierarchii, tzn., że każda figura może bić dowolną figurę przeciwnika. Nie bije się tylko króla.

W następnych lekcjach wszystkie te momenty wyjaśnimy sobie na przykładach.

Obecnie zastanówmy się co to jest Roszada.

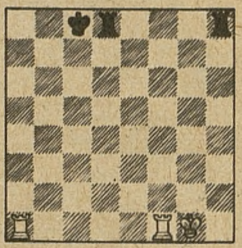
Roszada jest to łączny ruch Króla i Wieży, który uważa się za jedno przesunięcie. Praktycznie wygląda to w ten sposób, że Króla przesuwamy o 2 pola w stronę Wieży (stawiając go na polu tej samej barwy co pole wyjściowe). Wieża zaś, w stronę której posuwa się Król, przeskakuje przez Króla i staje na polu sąsiednim.

Rozróżniamy roszadę krótką, tj. z Wieżą, która znajduje się bliżej Króla (h1 lub h8) i roszadę długą tj. z dalszą Wieżą (a1 lub a8).

Rys. 1 przedstawia pozycję Króla i Wieży przed roszadą.



Rys. 2 przedstawia Króla i Wieżę po roszadzie. Białe zrobiły roszadę krótką, czarne długą.



Nie zawsze jednak można wykonać roszadę. W kilku wypadkach wykonanie jej jest niemożliwe.

Roszada nie jest dozwolona:
1) gdy Król lub Wieża, z którą mamy zamiar roszować, zrobiły już jakiekolwiek posunięcie,
2) gdy między Królem a Wieżą (z którą zamierzamy roszować, znajduje się jakakolwiek figura — własna lub obca,
3) gdy Król jest szachowany,
4) gdy przy wykonywaniu roszady Król musiałby przejść przez pole zaszachowane,
5) gdy Król wskutek roszady trafia pod szacha.

Gdyby np. między Ke1 i Wh1 stał na g1 Skoczek (rys. 1), roszady robić nie można.

Tak samo roszady robić nie można, gdyby na polu b5 stał Goniec (rys. 1). Pole f1 byłoby wtedy zaszachowane, przez które Król nie może przechodzić.

A teraz, znając już ogólne zasady gry w szachy, spróbujcie rozegrać najkrótszą partię, która kończy się matem w drugim ruchu.

Jest to tzw. „szewski mat“

1. f2—f3, e7—e5.
2. g2—g4, Hd8—h4 mat.

Romuald Frey

drukujemy

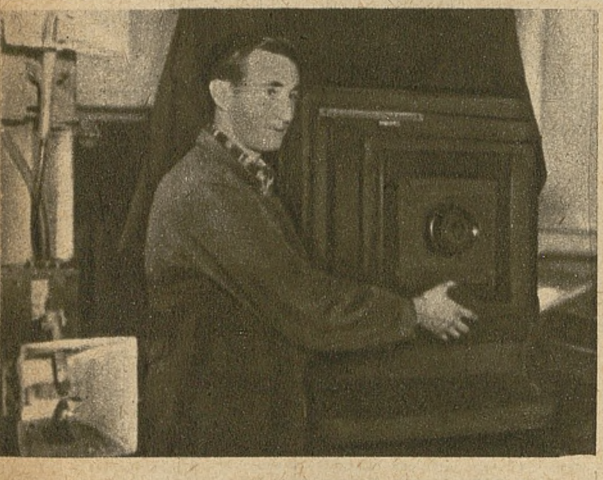
PRACUJEMY w ŚWIETLICY



Makietę otrzymał metrampaż Ob. Andrzej Owczarek. W asyście redaktora przystąpi on później do „łamania“ numeru.



„Maszynka“ — linotyp. Tutaj linotypista Ob. Tadeusz Zagórski zamienia teksty maszynopisu na metalowe wiersze.



Nasze ilustracje przefotografowuje Ob. Wincenty Wojciechowski.

KAZIMIERZ PAJEK

Dobiega końca rok 1955 — trzeci z rzędu rok, w którym co miesiąc (dawniej co dwa miesiące) dochodzi do Waszych rąk nowy, barwny egzemplarz „Pracujemy w Świetlicy“.

Aczkolwiek numer, który macie w tej chwili przed sobą, nie jest jubileuszowym, bowiem skromna jeszcze liczba „23“ nie stanowi o jubileuszu — nie mniej jednak pragniemy Was, drodzy czytelnicy, z okazji końca roku zapoznać w tym artykule z procesem powstawania naszego pisma. Okazja, o której wyżej mowa, nie jest jedynym powodem do napisania tego reportażu. Kierujemy się także chęcią opowiedzenia Wam o mało znanej pracy ludzi, którzy w wielkiej mierze przyczyniają się do powstawania „Pracujemy w Świetlicy“. Są to wykwalifikowani specjaliści, pracujący w precyzyjnej fabryce drukarskiej.

Pozwólcie więc, że ich Wam przedstawimy. Będą trochę usmarowani farbą drukarską, zjawią się w roboczych kombinezonach i będą mieli dla nas bardzo mało czasu. Robota przecież nie czeka, a zwłaszcza, że... „m a t e r i a ł i d z i e n a d z i a ł y“.

W ślad za nim wyruszymy na wędrówkę po drukarni!

* * *

A więc jest makieta numeru, teksty artykułów, reportaży, wierszy, piosenek w maszynopisach oraz mnóstwo ilustracji — bądź to fotografii, bądź to tak zwanych „kresek“, czyli rysunków.

Makieta wraz z maszynopisami wędruje na dział zecerni, ilustracje natomiast na dział rotograwiury, a ściślej mówiąc do przefotografowania w laboratorium fotografa, dokąd jeszcze zajrzymy w naszej wędrówce po drukarni.

Idziemy do zecerni. W ślad za materiałami wpada jak bomba, zawsze zabiegany i zadyszany, redaktor techniczny. Witając się z metrampażem, omawia makietę oraz opisane co do formatu i rodzaju czcionki, jakimi należy składać teksty.

Zaczyna się teraz zawsze ta sama wymiana zdań. Przeglądający makietę metrampaż poczyna narzekać... „znowu tyle kombinacji! Cóż wy sobie tam w redakcji myślicie, że my tu mamy czas na taką zabawę?“

Jednak maszynopisy szybko wędrują na „maszynki“, a makieta pozostaje w zecerni.

„Maszynka“ — to popularna nazwa linotypu. Tutaj właśnie, dzięki pracy linotypisty, tekst maszynopisu zamienia się w metalowe wiersze gotowe do odbicia.

Porzućmy jednak na chwilę zecernię i „maszynki“. Zobaczymy co się dzieje z naszymi ilustracjami.

W tym celu musimy pobiec po żelaznych schodkach „na górę“ do działu rotograwiury.

Bardzo dziwne wrażenie ogarnia laika, gdy przestępuje progi owej „góry“. Pełno tu małych pokoiczków o ścianach ze szkła, a w każdym z nich co innego. Tajemnicze aparaty i urządzenia o nieodgadnionym przeznaczeniu. Lampy o skrzącym się, fioletowym świetle łukowym. Czarne budki, wmontowane w szerokie okna. Stoły o szklanej, jasno oświetlonej od dołu powierzchni...

Nad tajemniczym tym królestwem unosi się ostra woń różnych chemikalii.

Pytamy o nasz materiał ilustracyjny. Jest! Znowu przybyło naszym ilustracjom znaczków szyfrowych — opisanie formatu, ilość kompletów z danej ilustracji, opis kolorów, numery zgodne z makietą, a wreszcie punktury itd. Teraz wzory wędrują do fotografa. Chodźmy i my...

W jednym z tych ciemnych, tajemniczych pokoi, w którym stoi wielki aparat fotograficzny, nasze ilustracje dostał do ręki fotograf. Teraz jedna po drugiej muszą pozować na specjalnych przyrządach, a fotograf „uwiecznia je“ na błonie ściśle według określonych rozmiarów. Naświetlone błony wędrują teraz zwykłą swoją drogą do wywoływacza, utrwalacza, kąpieli, a następnie wysuszone w suszarce dostają się do rąk retuszerów, pracujących przy wspomnianych już czarnych budkach wmontowanych w okno. Tutaj przy pomocy specjalnej farby i zmywającego płynu, retuszuje się tzw. „pozytywy“ lub zmienia je na kolorowe zdjęcia. Cała tajemnica polega tu na takim opracowaniu dwóch reprodukcji tego samego zdjęcia, czy rysunku, żeby otrzymać w efekcie odbitkę dwukolorową.

Mija kilka dni. Zbliża się dzień „łamania numeru“. Metrampaż, w zamian oddanych na „maszynki“ maszynopisów, otrzymuje setki metalowych wierszy, leżących obok siebie w długich szpaltach. Po odbiciu wierszy na papierze, zostaje przeprowadzona korekta redakcyjna. Ileż to wtedy narzekań, ile kwasów. Okazuje się, że błąd z winy drukarni albo redakcji, że trzeba coś zmienić, coś dodać, wyrzucić. Jednak już po dniu pracy poprawione odbitki wierszy wracają do rąk linotypisty lub metrampaża, w zależności od tego czy był to skład ręczny, czy też maszynowy.

Po poprawieniu zaczyna się „łamanie“. W asyście redaktora, metrampaż zaczyna układać wiersze ściśle według makiety. Tam, gdzie na makiecie jest narysowany tytuł, stawia złożony z metalowych czcionek — liter — tytuł na metalowej podstawie otoczonej ramą o formacie naszej stronicy. Tam, gdzie na makiecie wyrysowane jest miejsce na zdjęcie lub rysunek, zostawia wolne miejsce, wypełniając je metalowymi sztabkami. Tam wreszcie, gdzie na makiecie przewidziano miejsce na tekst, stawia długie szeregi metalowych wierszy. Trwa to długo, ciągle są jakieś trudności do rozwiązania, ciągle coś nie pasuje, ciągle naradza się redaktor techniczny z metrampażem, aż wreszcie po wielu godzinach ociera pot z czoła i krzyczy:

„k o l u m n a d o o d b i c i a!“

A więc mamy już numer przełamany. Zbliża się wielki dzień. Dzień ten witamy krótkim, bez komentarzy, stwierdzeniem: d z i ś m o n t a ż. Montaż to prawie najważniejsza chwila w procesie powstawania pisma. W naszej wycieczce po drukarni niedługo musimy znów powrócić „na górę“.

Montaż? — Czy to może określenie czynności drukarskich? Tak... ale poczekajcie jeszcze chwilę. Zaraz wyjaśnimy.

Mówiliśmy o łamaniu, w wyniku którego otrzymaliśmy metalowe płyty kolumn odpowiadające poszczególnym stronom naszego pisma. Kolumny te, a jest ich 36 (tyle, ile ma właśnie stron „Pracujemy w Świetlicy“) — odbiera od metrampaża preser i przewozi je do specjalnej maszyny. Układa się je teraz na jej fundamencie, smaruje specjalną farbą, a do walca maszyny przykłada się arkusz celofanu. Maszynę puszcza się w ruch i... odbieramy z walca odbite już na celofanie kolumny z wyjątkiem ilustracji, na które — jak pamiętamy — zablokowaliśmy miejsce. Zadrukowane arkusze celofanu wędrują „na górę“. Tam w jednym z „tajemniczych“ pokoi, na stołach o szklanej, jasno oświetlonej od dołu powierzchni, rozpoczyna się montaż. Na wyrysowany schemat o 16 stronach kładzie montażysta, mistrz nad mistrze, szybę, by potem w miejsca oznaczone na schemacie przykleić odpowiednie, odbite na celofanie, kolumny. W wolne miejsca, zostawione przy łamaniu — znowu ściśle według makiety — nasz nowy znajomy — montażysta wmontowuje wszystkie zdjęcia, rysunki, ramki, ozdobniki itp. — jednym słowem to wszystko, co fotograf skopiował z naszych ilustracji, a retuszer „rozbarwił“ i upiększył. Po zmontowaniu 16 stron, montujemy dalsze 16. Okładka nasza montowana jest oddzielnie.

Montaż trwa długo, bo jest to praca niesłychanie precyzyjna, trudna i wymagająca dużych zdolności. Ciągle trzeba sprawdzać dokładność montażu przy pomocy specjalnej lupy, bo na przykład pomyłka o część milimetra powoduje śmieszne zniekształcenia rozbarwionych ilustracji. Montaż zostaje następnie przeniesiony na specjalny papier światłoczuły, podobnie, jak zwykła błona fotograficzna na papier zdjęciowy. Papier ten, z kolei nakleja się na miedziany walec tak, że po odpowiedniej kąpieli emulsja przykleja się do miedzi, a papier odpada od walca.

Teraz trawiacz (znów ktoś nowy!...) chwyta dzban kwasu, polewa nim obracający się walec. Tam, gdzie emulsja jest nienaświetlona, to znaczy w miejscach zadrukowanych, kwas zżera miedź, żłobiąc w powierzchni walca wgłębienia. Tam, gdzie celofan był czysty i emulsja została naświetlona, kwas nie dochodzi i powierzchnia walca zostaje gładka. W ten sposób trawiacz trawi dwa walce środkowej części naszego pisma i jeden walec z okładką. Teraz wytrawione walce wyruszają na specjalnych wózkach w drogę poprzez korytarze do wielkiej hali, gdzie olbrzym — maszyna rotacyjna — oczekuje na dwa walce środka, a maszyna arkuszowa na walec z okładką. W tej wielkiej hali obsługa maszyny rotacyjnej (rotograwiurowej) chwyta nasze dwa walce i obsadza je we właściwych miejscach. Dobiera odpowiednią farbę, przeciąga taśmę papieru z roli, umieszczonej w końcu maszyny, i wreszcie... gotowe! Maszynista naciska czerwony guziczek i maszyna rusza z ogłuszającym hukiem. Z olbrzymiej roli odwija się taśma papieru, wędruje pomiędzy dziesiątkami różnych walców, wałeczków, czeluści, zakamarków i wreszcie trafia pod wytrawione uprzednio walce, które obracają się w „kałamarzach“ napełnionych odpowiednią farbą, i odbijają na niej rysunek swej powierzchni — najpierw kolor, a potem druk czarny po obydwu stronach taśmy papieru.

W redakcji dzwoni telefon! W słuchawce znany głos kierownika rotograwiury: „...przyjeżdżajcie na akcept środka, okładkę bierzemy na maszyny pojutrze...“ „Samochód... szybko, szybko“— Zdenerwowani wchodzimy na ogromną



Przy jednej z „czarnych budek“ przefotografowane ilustracje upiększa retuszer Ob. Włodzimierz Majchrzak.



Montaż to praca precyzyjna i trudna. Daje sobie z nią doskonale radę montażysta ob. Mieczysław Zwoliński.



Odpowiedzialną pracę wykonuje trawiacz ob. Kazimierz Klimkiewicz.



Jednym z tych, na których doświadczenie i zdolność można liczyć — to maszynista wklęsłodrukowy ob. Stefan Herman.



„...przyjeżdżajcie do akceptu środka...“ — w słuchawce słyszymy głos kierownika technicznego rotograwiury ob. Włodzimierza Bednarskiego.

halę. Łoskot maszyny oznajmia nam, że próba druku środka numeru już rozpoczęta. Chwytamy nerwowo wypadający z maszyny numer i przeglądamy. Obsługa maszyny zagląda nam przez ramiona. Wszyscy chcą ujrzeć efekt swej długiej pracy. Nadchodzi chwila podniecającego napięcia. Ważą się losy całej roboty. No, nareszcie oczekiwane słowa. Uff! „W porządku — można drukować" — stwierdza naczelny redaktor i kładzie swój podpis wraz z liczbą nakładu na gotowym egzemplarzu „Pracujemy w Świetlicy". Uśmiechy zadowolenia wykwitają na twarzach. „Kiedy akceptujemy okładkę"? „Pojutrze!" — pada odpowiedź „Dziękujemy!".

Wprawdzie wiele drobniejszych ogniw produkcji wypadło z naszej wycieczki po drukarni — ale na to nie ma rady — byłaby ona zbyt długa. Ktoby zresztą potrafił wszystko dokładnie opisać. Dlatego też, Ty, czytelniku, który miałeś już w ręku nie jeden numer „Pracujemy w Świetlicy", ale nigdy jeszcze nie widziałeś drukarni przy jej codziennej robocie, zapamiętaj sobie ten obraz.

W każdym razie intencją artykułu i tej naszej wycieczki było to, by cicha, nieznana nikomu i niedoceniana nieraz praca całego zespołu drukarni choć raz, z okazji kończącego się trzeciego roku wydania naszego pisma doczekała się uznania ze strony czytelnika...

NIEDALEKO WARSZAWY

Dziesięć kilometrów od Mińska Mazowieckiego, otoczona sosnowymi lasami i równymi jak stół polami, rozciąga się duża wieś — Siennica.

Kiedy w dużym, wygodnym autobusie PKS dojeżdżam do Siennicy zapada właśnie zmrok. Wczesny, jesienny zmrok. W coraz to nowych oknach zabłyskują światła.

Ale oto już przystanek. Wysiadam z autobusu i kieruję swe kroki w stronę najbardziej, najjaśniej oświetlonego budynku. „Świetlica Gromadzka w Siennicy" — głosi duży napis nad drzwiami. Wchodzę...

Świetlica jest ciepła i udekorowana. Przy stolikach siedzi kilkanaście osób, przeważnie dziewcząt i chłopców. Wszyscy wsłuchują się w słowa jednej z dziewcząt, która czyta coś opanowanym głosem. Słucham i ja...

— Starczy na dziś! — mówi dziewczyna i głośno zamyka książkę. — Kto jest ciekawy dalszego ciągu, niech przyjdzie jutro o tej samej godzinie...

Po chwili siedzimy zwartą gromadą przy dużym stole i gawędzimy: I z tej swobodnej, żartobliwej nieraz rozmowy coraz jaśniej i pełniej wyłania się obraz życia siennickiej młodzieży.

Siennica jest dość sporą, liczącą 1.500 mieszkańców wsią, będącą zarazem siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy żyją w Siennicy podobnie jak w wielu, wielu innych wsiach: pomagają rodzicom w pracy na roli, dojeżdżają do Mińska lub do innych miejscowości do pracy, uczęszczają do szkół i uczelni... A raz na dwa tygodnie — co drugi piątek miesiąca — schodzą się wszyscy w świetlicy na zbiórkę hufca „Służba Polsce".

Komendant społeczny hufca „SP", Edward Jakubowski, dobrze i starannie przygotowuje się do zajęć. Jego pogadanki i gawędy są proste, jasne, zrozumiałe. Jego lekcje musztry, nauki o broni, czy topografii oznaczają się oryginalnym ujęciem i zawsze poparte są przykładami i pokazami.

No tak, ale kol. Jakubowski ukończył właśnie 20 lat i w grudniu idzie do wojska. Cóż stanie się wtedy z hufcem?

Spokojnie — nie ma zmartwienia! Kol. Edward wychował już sobie zastępcę. 18-letni Jan Jurkowski pomaga w tej chwili kol. Jakubowskiemu przy prowadzeniu zajęć, a od grudnia zajmie jego miejsce i dalej będzie prowadził siennicki hufiec „SP".

Nie tylko kol. Jurkowski pomaga komendantowi hufca przy prowadzeniu zajęć. Także i inni aktywiści starają się aby zajęcia wypadły jak najlepiej.

Kolega Jurkowski zbiera ich na kilka dni przed zbiórką, zaznajamia z tematyką zajęć, zleca im przygotowanie pomocy szkoleniowych, nauczenia się odpowiednich recytacji, piosenek itp.

Zresztą hufiec „SP" w Siennicy nie jest zdany wyłącznie na własne siły. Częstym gościem jest wykładowca z Komendy Powiatowej „SP" z Mińska Mazowieckiego Zbigniew Rutkowski i Komendant Powiatowy „SP" Walerian Potoka.

Ostatnio byli oni w Siennicy na egzaminach przeprowadzonych z okazji zakończenia półrocznego kursu Obrony Przeciwlotniczej (TOPL). Ku swemu zadowoleniu stwierdzili, że słuchacze dobrze opanowali przerobiony materiał, pilnie uczęszczali na zajęcia, skrzętnie czynili zapiski. W rezultacie na 17 kursantów aż 12-tu (w tym 2 dziewczęta) ukończyło kurs z wynikiem pomyślnym.

Prawie wszyscy junacy „SP" są jednocześnie członkami miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego. Istnieje on już od kilku lat. Posiada 5 żywotnych sekcji (siatkówki, koszykówki, strzelectwa, tenisa stołowego i lekkoatletyki) i skupia ponad 20 chłopców i 10 dziewcząt.

Trzeba przyznać, że LZS Siennica — korzystając w dużej mierze z opieki i pomocy Rady Powiatowej LZS i Komendy Powiatowej „SP" — należy do żywotnych zespołów sportowych. Regularne treningi, częste zawody i imprezy, sumienna praca wychowawcza z zawodnikami — oto niektóre tylko przejawy właściwej działalności siennickiego LZS-u.

A oto inne...

...W okresie przedfestiwalowym na zebraniu LZS rzucono myśl wybudowania boiska do siatkówki. Dyskusja była krótka, robota szybko ruszyła z miejsca i dziś w Siennicy siatkarze mogą walczyć jednocześnie aż na dwóch boiskach.

...Na skraju Siennicy znajdowała się zrujnowana, poniemiecka strzelnica. Nikt się nie interesował. Nikomu nie była potrzebna i w rezultacie niszczała coraz bardziej. Ale oto „wpadła w oko" członkowi LZS, sportowcowi I klasy, Stefanowi Strzelcowi i teraz często odbywają się w Siennicy zawody i treningi strzeleckie na pięknie urządzonej i — co najważniejsze — własnej strzelnicy!

...Na jednym z zebrań Jan Jurkowski rzucił myśl wybudowania „własnym przemysłem" skoczni narciarskiej. Znaleziono odpowiedni teren i z energią zabrano się do pracy. Dziś skocznia czeka na pierwszy śnieg i pierwszych śmiałków.

..Na zebraniu wyborczym w styczniu br. postanowiono zdobyć w ciągu roku 28 oznak BSPO i SPO. Dziś zaszczytne te odznaki, błyszczą dumnie na piersiach 32 dziewcząt i chłopców.

Przy hufcu „SP" i LZS-sie istnieje kółko czytelnicze.

W okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowało ono dyskusję nad dwoma filmami i trzema powieściami radzieckimi. Podczas Tygodnia Ligi Przyjaciół Żołnierza członkowie kółka urządzili akademię poświęconą rocznicy bitwy pod Lenino. Z okazji Roku Mickiewiczowskiego zapoznano się z najważniejszymi utworami Wieszcza i uroczystą wieczornicą uczczono pamięć Poety.

W pracy kółka czytelniczego przodują Maria Rutkowska i Krystyna Grabowska, które odznaczone zostały złotą odznaką czytelniczą.

Chlubą Siennicy jest 17-osobowy zespół artystyczny, którego pracą kieruje kol. Jan Szubert, a w którym wyróżniają się najbardziej Maria Strzelcówna i Edward Jakubowski.

W okresie przedfestiwalowym zespół ten wystawił komedię Bałuckiego "Grube Ryby". Obecnie wystąpił z komedią Gabrieli Zapolskiej „Panna Maliczewska". Wystawił ją najpierw w Siennicy, a następnie w Czapkowie, Lasoninie i w innych gromadach.

Występy zespołu artystycznego przynoszą pokaźny dochód, który przeznaczony jest na zakup sprzętu sportowego.

Hufiec „SP", LZS, kółko czytelnicze i zespół artystyczny nie osiągnęłyby tych sukcesów, gdyby nie ofiarny, pracowity, pełen entuzjazmu aktyw młodzieżowy, jaki w oparciu o organizację ZMP wyrósł w Siennicy.

Krystyna Grabowska, Lucyna Chlebicka, Regina Wojda, Maria Strzelcówna, Edward Jakubowski, Zdzisław Jarzembski, Tadeusz Mućko, Jan Jastrzębski — oto ci, których nazwiska chlubnie wpisały się do kroniki „SP" i LZS w Siennicy.

...Jest już późno. Czas przerwać miłą pogawędkę tym bardziej, że do świetlicy przybyli nowi goście.

Sekretarz Komitetu Partyjnego Władysław Galbarczyk, przewodniczący GRN Władysław Makowski, sekretarz GRN Eugenia Czyszkowska i kierownik szkoły Bronisław Kozik, często odwiedzają młodzież, przypatrując się jej pracy, nie skąpią rad, wskazówek, pomocy.

Tak jest i teraz. Przyszli, aby pomóc w przygotowaniu zebrania wyborczego LZS i zainteresować się potrzebami sportowymi na rok 1956. Kiedy odjeżdżałem z Siennicy, panowała już pełna noc. Tylko okna w świetlicy błyszczały jasnym, wesołym światłem...

Tomasz Czabański

TELEWIZJA NARODZIŁA SIĘ W POLSCE

„Tygodnik Polski" już 55 lat temu, bo w numerze 11 z dnia 4 marca 1900 roku, zamieścił ciekawą notatkę o wynalazku... telewizji. Dlaczego postawiliśmy tu wielokropek? Otóż dlatego, że w tym czasie radio i film znajdowały się w powijakach, a o przesyłaniu obrazów na odległość zaledwie ośmielano się marzyć. No a powtóre dlatego, że wynalazcą telewizji okazał się Polak, późniejszy długoletni profesor Politechniki Warszawskiej. Podajemy tutaj treść owej notatki.

„P. Mieczysław Wolfke, częstochowianin, siedemnastoletni uczeń klasy szóstej szkoły realnej w Sosnowcu, dokonał wynalazku, który — o ile sprawdzi się jego doniosłość — może mieć bardzo ważne zastosowanie. Po dwuletniej pracy zbudował on przyrząd do przesyłania obrazów na dalekie przestrzenie. Podobny przyrząd wynalazł już Szczepanik, lecz gdy on posługuje się przy odbieraniu obrazu drutami elektrycznymi, p. Wolfke zastosował w tym celu fale elektromagnetyczne, co przyczynia się do znacznego uproszczenia tego procesu. P. Wolfke uzyskał już od ministerstwa finansów patent na swój wynalazek". (Pisownia tekstu została przez nas unowocześniona — przyp. red.).

POLE ELEKTRYCZNE ZAMIAST SIECI RYBACKICH

Jeśli utworzymy za pomocą trzech elektrod (dwóch katod (—) i jednej anody (+) pole elektryczne, możemy z łatwością bić rybackie rekordy świata.

Katody umieszczamy na wodnej „drodze", po której pływają ryby, a anodę na końcu pompy ssącej. Znajdujące się w zasięgu działania pola elektrycznego ryby płyną w kierunku anody i dostają się do pompy, potem do wnętrza drugiej pompy, a wreszcie — po ponad 1000-metrowej wędrówce — do zbiornika, z którego nie ma już wyjścia. Przy pomocy elektryczności można regulować wagę łowionych ryb — wystarczy tutaj użycie prądu o małym natężeniu, a w zbiorniku znajdą się tylko większe ryby.

Metoda elektrycznych połowów została wypróbowana przez radzieckich uczonych na dalekiej Kamczatce.

CZYTANIE PRZY POMOCY USZU I... SPECJALNEGO APARATU

W Związku Radzieckim skonstruowano aparat umożliwiający niewidomym „czytanie" książek i gazet. Aparat ten posiada obiektyw, zamieniający litery drukowanego tekstu na impulsy elektryczne, które dochodzą do uszu niewidomego już w postaci dźwięków. Posiadacz aparatu musi tylko nauczyć się odróżniać dźwięki odpowiadające literom naszego alfabetu.

RAKIETOWY HELIKOPTER

Jednym z najciekawszych wynalazków w lotnictwie jest helikopter rakietowy. Jest to na pewno najlżejszy statek powietrzny, waży bowiem tylko 155 kg (waga ładunku nie może być większa od wagi samolotu). Osobliwością helikoptera jest dwuramienne śmigło, do którego końców przymocowane są małe silniki rakietowe o wadze 5 kg.



ALBINIZM

Co znaczy słowo „albinizm"? — Jest to wada rozwojowa organizmu ludzkiego lub zwierzęcego, polegająca na braku barwnika organicznego (pigmentu) w skórze, włosach i gałce ocznej. Niezmiernie rzadko można spotkać białe kruki, białe słonie i białe sarny. Są to albinosy wśród zwierząt. Ale nie są albinosami białe konie, białe kury, gęsi, a także białe niedźwiedzie. Albinos bowiem odznacza się nie tylko barwą skóry, sierści, czy włosów, ale przede wszystkim czerwonym kolorem oczu. W Europie albinizm jest dosyć rzadki, natomiast w Afryce występuje częściej, choć aż nie jest dziedziczny. Wśród Murzynów zdarzają się też wypadki albinizmu częściowego. Skóra ich pokryta jest deseniem z czarnych i białych plam.

CO KTO LUBI

Polacy lubią zsiadłe mleko, Francuzi nie znoszą go, nazywając je zepsutym.

Francuzi pałaszują z zapałem ślimaki (m. in. sprowadzają je z Polski). Polacy na myśl o ślimakach dostają torsji.

Chińczycy jedzą podobno zepsute jaja, a Jugosłowianie mięso ośmiornic. Szczególnymi amatorami tej ostatniej potrawy są mieszkańcy jugosłowiańskich wybrzeży Adriatyku. Wrzucają oni schwytaną ośmiornicę do garnka i gotują ją. Zjadają tylko odnóża, które są podobno bardzo smaczne.

SZKŁO SŁUŻY DO WYROBU... MASZYN ROLNICZYCH

Wiecie dobrze ile to różnego rodzaju przedmiotów można wytwarzać ze szkła. Ale czy słyszeliście o tym, że szkło w coraz szerszym zakresie zastępuje metale? Chyba nie. Otóż w NRD zaprojektowano niedawno pług, którego odkładnica będzie wykonana z twardego prasowanego szkła o grubości około 25 mm (lemiesz pługa zbudowany będzie ze stali). Nasi niemieccy sąsiedzi wyrabiają również szklane zęby do bron, nie gorsze od stalowych.

AMERYKAŃSKA RÓWNOŚĆ

Konstytucja amerykańska mówi, że „ludzie są równi". Cóż z tego kiedy w 16 stanach Murzyni jeżdżą w oddzielnych wagonach kolejowych i tramwajach, nie wolno im korzystać ze szpitali dla białych, chodzić do teatrów dla białych i kościołów dla białych (!).

W USA jest 10 milionów analfabetów, a liczba ich nie zmniejsza się. 4 miliony dzieci nie uczy się wcale.

„KLEJ", SUFIT I MUCHY

Nie wszyscy wiedzą o tym, dlaczego mucha może chodzić do góry nogami. Postaramy się więc rozwikłać tę zagadkę.

Stopy muchy zakończone są dwoma ostro zakrzywionymi pazurkami. Pomiędzy nimi znajduje się mięsista poduszeczka pokryta krótkimi włoskami, a pośrodku stopy — ostry kolec. Każda poduszeczka posiada wydrążenie, do którego spływa kleista ciecz (wydzielana z woreczka w nodze). Ciecz ta spływa do każdego włoska, a jest ich ponad 1000 na każdej poduszeczce.

W chwili, gdy mucha stawia stopę, tysiące włosków przylegają malutkimi, lepkimi punkcikami do szkła, sufitu czy innej bardzo gładkiej powierzchni. I dlatego mucha nie spada na podłogę.

RYBKA — STRZELEC

W ujściach rzek, wpadających do Morza Południowo - Chińskiego w pobliżu Singapore żyje niewielka, pręgowana jak tygrys rybka. Dolna jej warga jest o wiele dłuższa od górnej. Przez tę wystającą do przodu wargę wypuszcza ona strumień wody, strącając latające nad wodą owady, które natychmiast pożera.

Z HISTORII BRONI MASZYNOWEJ

Wielu sądzi, że broń maszynowa — to zdobycz ostatniego stulecia. Okazuje się jednak, że znana ona już była w wojsku rzymskim, 2.000 lat temu, za panowania Juliusza Cezara. Oczywiście, nie znano jeszcze wtedy np. popularnego „maksima", wyrzucającego 1200 pocisków na minutę, bowiem w ogóle wówczas nie znano broni palnej. Wyrabiano jednak łuki automatyczne, wyrzucające 120 strzałów na minutę. Nie imponowały one celnością, działały jednak dostatecznie zastraszająco, siejąc wśród wojsk nieprzyjaciela panikę i rozkład, co wódz rzymski umiał wykorzystać dla utrwalenia swoich sukcesów.

Jak działała ta broń? Łuki były połączone z aparatami rotacyjnymi o ręcznym napędzie, których działanie napinało i zwalniało cięciwę łuku. Każdemu jej napięciu towarzyszyło ładowanie łuku, po czym strzała wskakiwała na swoje miejsce i następował wystrzał.

R. S.

CZYSTOŚĆ LUFY A CELNOŚĆ STRZAŁU

Wiemy, że pola i bruzdy w lufie służą do nadania ruchu wirowego pociskowi. Gdyby ich nie było, to kula lecąca w powietrzu nie kręciłaby się, a koziołkowałaby pod działaniem siły oporu powietrza. Oczywiście, tym samym, i powietrze stawiałoby większy opór, a nośność pocisku poważnie zmalałaby.

Pocisk wylatując z lufy obraca się wokół swej osi z szybkością 3600 obrotów na sekundę. Dla zrozumienia tej szybkości warto przypomnieć, że koła pędzącego samochodu obracają około 16 razy, śmigło samolotu 75 razy, koło turbiny parowej 100 razy na sekundę.

O ile lufa jest brudna, ilość obrotów pocisku maleje, tym samym zmniejsza się celność trafienia. Teraz rozumiemy, dlaczego tak wielką rolę przywiązujemy do czystości broni, a zwłaszcza lufy.

R. S.



Od wielu już lat snują ludzie marzenia o podróżach międzyplanetarnych. Nauka nie miała tutaj przez długi czas nic do powiedzenia. Co innego fantazja ludzka: powieściopisarze dawali sobie łatwo radę z tym problemem. Bohaterowie jednej z powieści Juliusza Verne'a wystartowali z Ziemi na Księżyc w wielkim pocisku wystrzelonym z armaty. Dwaj pisarze, Faure i Graffigny (Francuzi, jak Verne) napisali książkę pt. „Niezwykłe przygody rosyjskiego uczonego", która ukazała się w roku 1889 i opowiadała czytelnikom o fantastycznych przygodach w przestrzeni międzyplanetarnej. A potem Anglik Wells i tylu, tylu innych pisało o lotach poza Ziemię...

Wśród nich znaleźli się także Polacy: Jerzy Żuławski, autor dzieła o podróży na Księżyc („Na srebrnym globie") i Stanisław Lem, autor „Astronautów" — fantastyczno-naukowej powieści o locie na Wenus i „Obłoku Magellana" — opisu pierwszej wyprawy poza nasz układ słoneczny, która odbywa się w roku 3123.

A więc ciągle tylko fantazja i „pobożne" życzenia? — powiecie. Nie, tak źle nie jest: od pięćdziesięciu mniej więcej lat nauka zaczęła mieć w tych sprawach coś do powiedzenia. Cóż zatem z fantazją? Fantazja ludzka wyprzedza często odkrycia naukowe. A powieść fantastyczna również często do nich pobudza. Przecież Ciołkowski czytał w młodości, jeszcze jako student, książki Verne'a...

KIM BYŁ CIOŁKOWSKI?

Konstanty Ciołkowski (1857—1935) — syn polskiego zesłańca, który ożenił się z Rosjanką, od młodości marzył o podboju przestrzeni międzyplanetarnej. Studiował matematykę i astronomię. Potem został nauczycielem ludowym w guberni kałuskiej.

Doszedł on do przekonania, że ruch w próżni międzyplanetarnej może odbywać się tylko za pomocą pojazdu rakietowego i ułożył (w r. 1897) równania matematyczne ruchu rakiety w przestrzeni międzyplanetarnej.

Równanie Ciołkowskiego o stosunku mas (masy rakiety bez paliwa i z paliwem) musi być zastosowane, jeśli chcemy, by jakakolwiek rakieta oddaliła się od Ziemi i była zdolna do podróży w przestrzeni międzyplanetarnej. Wzór matematyczny, stanowiący podstawową treść teorii rakiety, ogłoszonej przez uczonego w roku 1903, jest ważny także i przy zastosowaniu energii atomowej dla odbycia podróży na inne planety. A przecież w okresie kiedy żył ten skromny nauczyciel ludowy nie było jeszcze mowy o wyzwalaniu energii atomowej...

Ciołkowski badał warunki wzlotu rakiet z różnych planet, rozwiązywał zagadnienie powrotu ich na Ziemię, jego dziełem są także opisy pociągów rakietowych i sztucznych baz międzyplanetarnych — przyszłych stacji dla podróżujących we wszechświecie.

CZY CIOŁKOWSKI BYŁ PIERWSZY?

Tak. Już bowiem w roku 1903 w miesięczniku rosyjskim „Naucznoje Obozrenije" („Przegląd Naukowy") ukazała się jego praca pt. „Badanie przestworów świata za pomocą aparatów odrzutowych", podczas gdy inni kandydaci do tytułu pierwszeństwa wystąpili ze swymi projektami o kilka lub kilkanaście lat później. (W 1912 roku Esnault-Pelletière wygłosił w Towarzystwie Astronomicznym we Francji referat o możliwości dokonywania lotów międzyplanetarnych, a Amerykanin Goddard dopiero w 1919 roku opublikował pracę pt. „Sposób osiągania skrajnych wysokości").

Prace Ciołkowskiego zyskały w ZSRR ogromne uznanie. Praktyczne zastosowanie części jego obliczeń jest już dzisiaj faktem, chociaż realizacja wielu jego naukowych przewidywań należy jeszcze do przyszłości, zresztą nie tak bardzo dalekiej...

PLANY NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

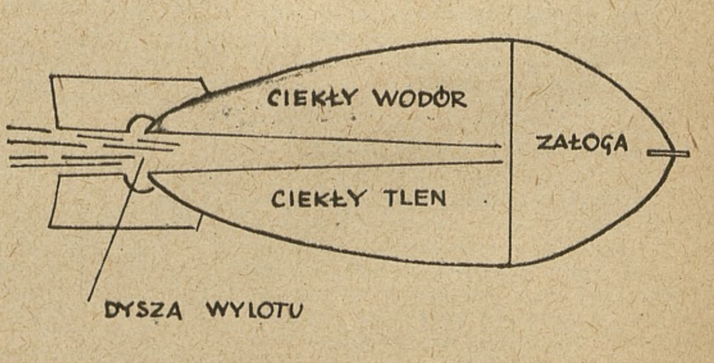
W maju br. prasa radziecka ogłosiła komunikat o utworzeniu Komitetu do Spraw Podróży Międzyplanetarnych przy Radzie Astronomicznej Akademii Nauk ZSRR w Moskwie. Nowopowstałemu Komitetowi powierzono przygotowania techniczne i naukowe do budowy pierwszego na świecie sztucznego księżyca.

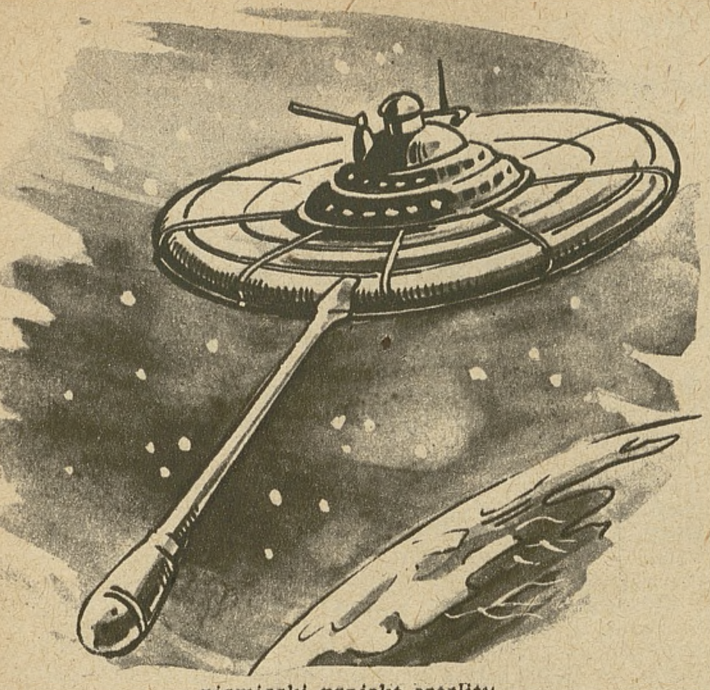
W dwa miesiące później prezydent Eisenhower ogłosił zamiar zbudowania amerykańskiego sztucznego księżyca. I wreszcie profesor Massey, prezes Komitetu Międzyplanetarnego w Brytyjskim Towarzystwie Królewskim zapowiedział prace w tej dziedzinie.

Czy wypowiedzi te oznaczają, iż w dziedzinie lotów międzyplanetarnych nie piętrzą się przed człowiekiem poważne trudności? Oczywiście, że nie.

TRUDNOŚCI

Ażeby pojazd międzyplanetarny oderwał się od Ziemi, musi rozwinąć szybkość około 40 000 km/godz. I tu właśnie zaczynają się owe kłopoty. Nauka i technika nie dysponują obecnie żadnym paliwem chemicznym umożliwiającym osiągnięcie tak wielkiej prędkości. Gdyby nawet załadowano do rakiety potrzebną ilość paliwa (wchodzą tu w grę tysiące ton!), nie mogłaby ona wystartować z Ziemi z racji swego olbrzymiego ciężaru. Równie trudnym problemem jest wykonanie szczególnie odpornego pancerza ochronnego rakiety i skonstruowanie urządzeń chroniących astronautów przed przykrymi skutkami przyspieszenia.





niemiecki projekt satelity

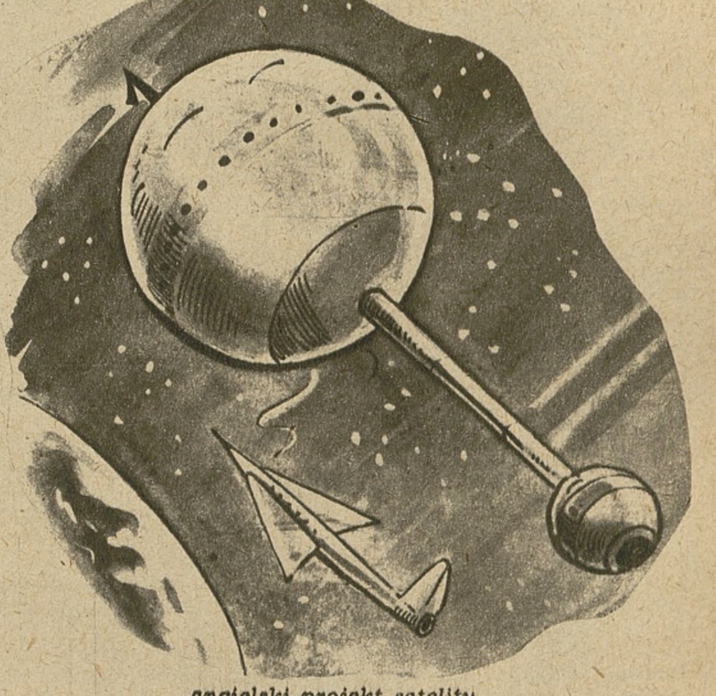
A JEDNAK...

Szanse odbycia podróży międzyplanetarnej wzrastają, kiedy weźmie się pod uwagę możliwość wykorzystania stacji przestrzennych (sztucznych satelitów), okrążających Ziemię. Stacje te staną się zbiornikami paliwa, lotniskami dla rakiet i warsztatami naprawczymi. Ażeby rakieta mogła „wylądować" na sztucznym księżycu, wystarczy jej szybkość „tylko" 28 000 km/godz. Tam uzupełni jej załoga zapas paliwa i wystartuje w dalszą podróż (np. na Księżyc). Owa podróż „z przesiadką" pozwoli na użycie rakiety trzykrotnie lżejszej od tej, która wyruszyłaby bezpośrednio z Ziemi.

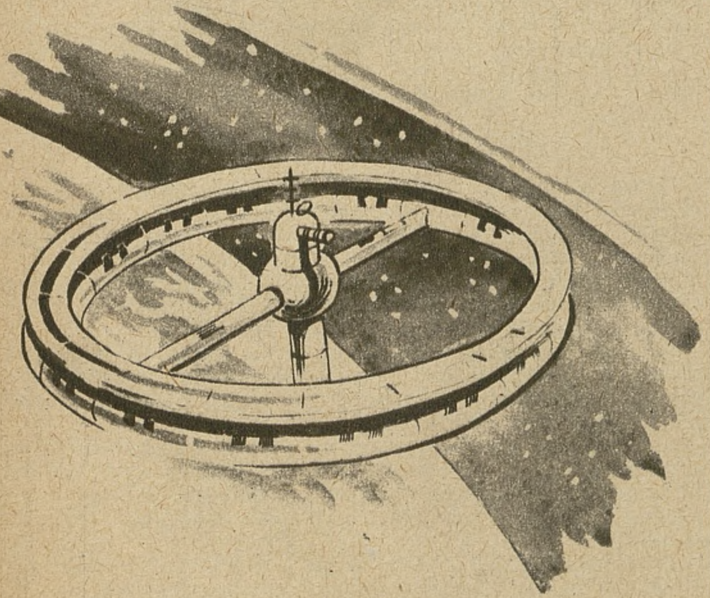
Jeżeli nadamy stacji przestrzennej odpowiednią prędkość (około 8 km/sek) to rozpocznie ona ruch obrotowy wokół Ziemi — stanie się jej satelitą, sztucznym księżycem. Sztuczny księżyc musi oczywiście krążyć w próżni, żeby powietrze nie hamowało jego szybkości. Należy go więc wyrzucić na wysokość 800—2 000 km. Na razie projektuje się wyrzucenie miniaturowych sztucznych księżyców, bez załóg, ale zaopatrzonych w różne instrumenty i przyrządy oraz radiowe stacje nadawcze, przekazujące zapisy tych aparatów na Ziemię. Amerykanie mają zamiar zbudować małego satelitę w kształcie kuli o średnicy 0,5 m i wadze około 50 kg. Satelita ten (otrzymał już z góry nazwę „The Bird" — ptak) wystartuje za parę lat przy pomocy trzystopniowej rakiety. Pierwsza (ma to być V-2) wyniesie go na wysokość kilkudziesięciu kilometrów i tutaj odpadnie, druga — na wysokość 480 km (i też spadnie na Ziemię), a trzecia nada mu szybkość 28 000 km/godz.

Budowę rakiet poprzedzą długodystansowe loty pasażerskie np. na trasie Moskwa — Karaganda, Karaganda — Moskwa (projekt uczonych radzieckich). Część trasy będzie przebiegała na wysokości 500 kilometrów (w strefie próżni i ciemności międzyplanetarnej). Doświadczenia uzyskane w tych lotach pozwolą na budowę rakiet osobowych i transportowych, przy użyciu których można będzie przystąpić do budowy stacji przestrzennej.

Stacja taka musi mieć szybkość około 8 km/sek, ażeby nie spaść na Ziemię, i nie może być zbudowana inaczej aniżeli na wysokości 800—2000 km nad Ziemią — z elementów dostarczonych „na raty" przez kilka lub więcej rakiet. Pilot rakiety osobowej czy transportowej będzie musiał tak kierować rakietą, aby dogonić lub poczekać na zjawienie się poprzednio dostarczonych części składowych przyszłej stacji — narazie okrążających oddzielnie naszą planetę.



angielski projekt satelity



radziecki projekt satelity

PALIWO

Jednym z najważniejszych problemów, które oczekują pomyślnego rozwiązania, jest oczywiście zaopatrzenie rakiet w silniki odrzutowe zasilane przez stosy atomowe wraz z ekranami (np. ołowianymi), chroniącymi załogę przed promieniowaniem (warto wspomnieć tutaj, że nawet 150 ton ołowiu nie wystarczy, by zabezpieczyć człowieka przed radioaktywnością stosu).

JUŻ NIEDŁUGO...

Należy przypuszczać, drodzy czytelnicy, że mimo wielu jeszcze trudności, które opóźniają start na Księżyc, ktoś z Waszych rówieśników, a może nawet i ktoś spośród Was samych, będzie miał — w najbliższych latach — zaszczyt wzięcia udziału w wyprawie na jakąś planetę. Wypada więc życzyć przyszłym astronautom powodzenia w ich podróżach międzyplanetarnych.

DWA SPOTKANIA



Opadająca po nocy mgła szczelnie wypełniła wszystkie załomy i wklęsłości gruntu, a tylko tu i tam przebijały się na dalszych wysokościach słabo zarysowane pióropusze wysokich krzewów.

Zanurzeni po pas we mgle, wyglądaliśmy raczej na zjawy nie z tego świata, niż na ludzi, którzy całą noc strawili na ciężką, niebezpieczną wspinaczkę. Zdawało się, że nie będzie już końca naszemu trudowi. Nie przyzwyczajony do długich, uciążliwych marszów ledwie powłóczyłem nogami. Powieki, ciężkie od niewyspania, ołowiem opadały na oczy, głowa nie chciała myśleć. Resztkami woli zmuszałem się, aby nie zawrócić, aby wciąż iść naprzód.

— Stój! Kto idzie?

— Swój!

— Stój — bo będę strzelał!

Zimny dreszcz wstrząsnął całym moim ciałem. Oprzytomniałem. Chociaż byłem przygotowany na tę chwilę, okrzyk ten podziałał na mnie elektryzująco.

Towarzyszący mi Berber zagadał coś w rodzinnym języku. Wartownik, wciąż niewidoczny, zażądał zbliżenia się doń jednego z nas w celu podania hasła.

A więc — jak to się mówi — klamka zapadła. Za chwilę miałem przekroczyć niewidoczny próg, znaleźć się wśród ludzi, których czyny są dziś na ustach całego świata. Bohaterscy Marokańczycy chwycili za broń, aby w walce otrzymać to, co jest najdroższe dla każdego narodu — wolność i niepodległość.

Spodziewano się naszego przybycia. Wartownik niezwłocznie przekazał nas młodemu łącznikowi, może 15-letniemu chłopcu o oliwkowej cerze i płonących oczach. W przeciwieństwie do wartownika, uzbrojonego w pistolet maszynowy, zapasowe magazynki, granaty, ostro odcinające się na tle białego burnusa, chłopiec nie miał żadnej broni. Widać dobrze znał drogę do obozu, albowiem pewnie i prosto wiódł nas pod górę. Mgła prawie zupełnie opadła, tłukąc się jeszcze gdzieniegdzie i wyglądała jak rzadkie, białe kłaki, poutykane pod krzakami.

Spotkanie z partyzantami nie trwało długo.

— Pan jest Polakiem? — dowódca powstańczego oddziału pytał bardziej retorycznie, gdyż uprzedzono go skąd przybywam i że zbieram materiał do reportażu z Maroka.

— Lepiej niż kto inny zna pan, bo doświadczył na sobie, metody okupanta. Okrzyknięto nas bandytami i ludźmi wyjętymi spod prawa. Czyż nie podobnie, traktowali was hitlerowscy okupanci, gdy w rękach waszych dostrzegli broń?

Rozejrzałem się dokoła. Zaiste, ci młodzi ludzie zajęci teraz mnóstwem drobnych spraw, jak to zwykle bywa na biwaku, niczym nie przypominali przestępców. Chociaż są różnie ubrani i uzbrojeni, łączy ich jedna myśl i jedno wspólne pragnienie — zrzucić obce jarzmo.

Dowódca jakby domyślił się moich refleksji.

— Partyzanci, a są wśród nich ludzie nawet starsi wiekiem, to mieszkańcy okolicznych wiosek duarów. Co ich czeka w dotychczasowych warunkach okupacji? Wyzysk i poniewierka, podobne tym, jakie znoszą dziesiątki tysięcy innych Berberów i Arabów.

Znane mi jest zbyt dobrze położenie fellahów, chłopów arabskich w Maroku, Algerii jak i w innych krajach śródziemnomorskiej Afryki. Na wsi marokańskiej, gdzie uprawa zbóż — pszenicy i kukurydzy — wypiera coraz bardziej uprawę winorośli, oliwek i owoców cytrusowych, maksymalne zarobki chłopa wynoszą po 150—200 franków dziennie tj. trochę więcej niż w Paryżu kosztuje jeden obiad. Za pracę kobiet i młodocianych płaci się jeszcze mniej. Kolonizatorzy francuscy zachowują w tym kraju przeżytki feudalne. Ogromne obszary ziemi znajdują się w ich rękach lub w rękach miejscowych bogaczy. Przeciętnie na każdą europejską posiadłość (oprócz Francuzów są jeszcze Hiszpanie, Portugalczycy, a ostatnio coraz więcej przybywa Amerykanów) przypada 600 ha, gdy tymczasem działki chłopów marokańskich wahają się w granicach 2—3 ha.

Toteż przyjęła się tu, i szeroko rozpowszechniła, swoista forma wyzysku, polegająca na wydzierżawianiu ziemi za część zbiorów. Setki tysięcy fellahów wydzierżawiają od feudałów ziemię na warunkach tzw. ammesatu, polegającego na tym, że hammes (dzierżawca) oddaje obszarnikowi 4/5 zbiorów za ziemię, wodę, nasiona i bydło, które od niego wydzierżawił. Ponieważ hamames nie jest w stanie wyżywić siebie i rodziny z pozostałej 1/5 części zebranych zbiorów, zmuszony jest do zaciągania u feudała wciąż nowych i nowych pożyczek na wysoki procent i w ten sposób staje się nigdy niewypłacalnym dłużnikiem.

Czy jesteście w stanie dać sobie radę z przeciwnikiem? Przeciwko czołgom i samolotom odrzutowym? — pytam swych rozmówców.

— Za nami jest sprawiedliwość, za nami stoi każdy mieszkaniec i każda mieszkanka tego kraju. Wszyscy jednakowo gorąco nienawidzą kolonistów. Nie narodu francuskiego — mocno zaakcentował dowódca ostatnie słowa — lecz kolonistów, wszystkich wyzyskujących nas francuskich monopolistów, bankierów, obszarników.

Jak wygląda ekonomiczna sytuacja Maroka? Główne pozycje ekonomiczne w Maroku zachowują 3 finansowe grupy francuskiego kapitału monopolistycznego. Na przykład grupa „Banque de Paris et de Pays-Bas" potrafiła 11-krotnie zwiększyć swoje zyski w Maroku w ciągu lat 1947—1953, osiągając 525 mln franków czystego dochodu.

Po drugiej wojnie światowej coraz więcej przenika do kraju kapitał amerykański. Takie towarzystwa amerykańskie jak: „Newmont Mining", „Saint Joseph Lead" i „Mines Incomin" wraz z grupą Rotszyldów kontrolują dzisiaj towarzystwa, wydobywające 40 procent marokańskiego ołowiu 80 procent cynku.

Wydobyte surowce eksportowane są prawie w całości do krajów kapitalistycznych. W roku 1952 wydobyto 4 mln ton fosforanów, z czego wysłano za granicę 3,9 mln ton (98 proc.), rudy manganowej wydobyto 400 tys. ton, a wywieziono 370 tys. (90 proc.), rudy żelaznej wywieziono 622 tys. ton, co stanowiło 96 procent ogólnego wydobycia itd.

NARÓD MAROKAŃSKI BURZY SIĘ

Powstała, w czasie ostatniej wojny, Marokańska Partia Komunistyczna wysunęła na swoim I Zjeździe w roku 1945 szeroki program walki o niezawisłość narodową Maroka i uzdrowienie gospodarki kraju. W ogłoszonym w r. 1946 manifeście wezwała wszystkie organizacje polityczne, biorące udział w ruchu antyimperialistycznym, do stworzenia marokańskiego frontu wyzwolenia narodowego.

Od chwili swego powstania, przez cały czas, MPK odczuwa ostre represje ze strony francuskich władz kolonialnych. Przybrały one na sile w roku 1951, a w grudniu 1952 r. działalność partii została zakazana.

Dowódca partyzantki poprosił mnie i mojego przewodnika, abyśmy spoczęli i wydał polecenie przygotowania śniadania. Zziębnięci po całonocnym marszu, z apetytem jedliśmy zupę podaną w wojskowych menażkach i ogromne kęsy dymiącej baraniny.

Tymczasem słońce wytoczyło się zza gór, ani śladu mgły, powietrze czyste i orzeźwiające. Przejrzystość stała się tak doskonała, że widać było co się dzieje w dolinach i kto posuwa się krętymi serpentynami. Kamienne, chłopskie domki

bez planu rozrzuconych wiosek, jak białe gniazda przywarły do zboczy górskich. Wysoko na niebie, niemal w samym zenicie, majestatycznie unosiła się para orłów, zwanych skalistymi.

Czas upływał. Nadchodził moment rozstania.

— Wszystko, co patriotyczne, co najlepsze w naszym narodzie, kryje się w górach i przystaje do partyzantki. Jeszcze niedawno było nas niewielu, dziś zaś są nas tysiące. Przemówiło do mnie sumienie Maroka. Gdy powrócicie do siebie — szerokim gestem wskazał dowódca berberyjskich partyzantów — na wschód w doliny nic goręcej nie życzymy sobie, niż to, abyście mówili prostym ludziom prawdę o naszym powstaniu.

Przyjaźnie ściskał nam dłoń, życzliwie żegnali się z nami młodzi bojownicy...

W pobliskim zagajniku zakołysała się gałąź za ostatnim, z oddalających się, rzędem żołnierzy — trzeba było i nam ruszać w powrotną drogę.

Milczeliśmy obaj. Każdy z nas, na własną rękę przemyśliwał świeże spotkanie.

Z szelestem umykały spod nóg poruszone kamienie piargów, stopami zapadaliśmy w miałki proch zwietrzałych, starych skał Atlasu.

Około południa znaleźliśmy się na dobrze utrzymanej drodze, prowadzącej do najbliższej osady. Teraz mijały nas często małe, zwrotne samochody z wojskiem i gotowymi do strzału karabinami maszynowymi na lawetkach.

W pośpiechu, z jakim przemykały groźnie uzbrojone auta, wyczuwało się stan wyjątkowy. Ludność berberyjska — prawie same kobiety — usuwała się im szybko z drogi. W mijanych zaś pojedynczych domach z białego kamienia panowała głucha martwota, jakby nie było w nich nigdy życia. Dopiero w jednym, odsuniętym cokolwiek od drogi, mignęła na moment biała postać na podwórku. Porządnie zmęczeni skierowaliśmy właśnie w tamtą stronę nasze kroki.

Domek jest nieduży, ale ładny — kamienne, starożytne kolumienki stoją na straży spokoju gospodarza. Ale o to i on sam, we własnej osobie. Zbliża się powolnym, dostojnym krokiem, ręce złożył na piersiach, jak niegdyś trybuni rzymscy, staje i bez słowa długo i uporczywie nam się przygląda.

Żaden strój nie ukryje obcego pochodzenia. Spod fałd burnusa wygląda blada, prawie ascetyczna twarz. Jasne, błękitne oczy patrzą na nas w zadumie i jakoś smutno, jakby wygasły w nich ostatnie iskry nadziei. Człowiek ten na pewno nie jest ani Berberem, ani Arabem. Na nasze powitania odpowiada jednak słabo w języku francuskim.

Siadamy bezceremonialnie na niskiej przyzbie i wdajemy się w rozmowę.

Od strony gór zaczynają dobiegać dalekie, bezładne pojedyncze strzały. Zaczyna się haniebne polowanie na człowieka. Widać nie na darmo śpieszyły w tamtą stronę bojowe samochody, wypełnione kolonialnym wojskiem.

Oględnie naprowadzamy rozmowę na rozgrywające się wypadki. Gospodarz zapala się, widać, że całym sercem jest po stronie partyzantów.

— Walczą o słuszną, sprawiedliwą rzecz, lecz walka jest nierówna. Francuzi w celu stłumienia ruchów wolnościowych nie wahają się użyć najnowocześniejszego sprzętu technicznego.

Podchwytuję wątek.

— Każdy ujarzmiony naród, który nie chce jęczeć w niewoli, porywa się chociażby z gołymi rękami przeciwko przemocy. Podobnie postępują narody kolonialne. Tak było z narodami europejskimi w czasie ostatniej wojny światowej pod okupacją hitlerowską. Chociażby Polska...

d. c. na str. 25





„NIEBEZPIECZNE ŚCIEŻKI"

Film produkcji radzieckiej. Reżyseria: Aleksander i Eugeniusz Aleksiejewowie. W rolach głównych: G. Kołofidin, W. Drużnikow, A. Kuzniecow i T. Muchina. Produkcja: „Mosfilm". Opracowanie i rozpowszechnianie: Centrala Wynajmu Filmów.

❀

Powieści i filmy awanturnicze i sensacyjne zawsze cieszyły się i cieszą niesłabnącym powodzeniem, szczególnie wśród młodzieży. Nic więc dziwnego, że przed kasami kin wyświetlających nowy radziecki film pt. „Niebezpieczne ścieżki", tworzą się długie kolejki, że więcej jest chętnych do obejrzenia tego filmu, niż miejsc w kinie.

A trzeba powiedzieć, że film „Niebezpieczne ścieżki" jest filmem dobrym i wartościowym. Żywa i ciekawa akcja, zmieniające się w błyskawicznym tempie sytuacje, doskonała gra aktorów i niemniej doskonały współudział tygrysów, przemyślane w każdym szczególe zdjęcia — oto niektóre tylko zalety tego doskonałego filmu.

Już samo miejsce akcji — tajemnicza, pełna niebezpieczeństw i trudna do przebycia tajga ussuryjska — jest dla naszego widza ciekawe i pasjonujące.

I w tym oto, mało dla nas znanym, egzotycznym miejscu toczy się wartka akcja...

W tajdze pracuje naukowa ekspedycja profesora Pomarowa, która ma rozstrzygnąć ważne problemy naukowe. Do ekspedycji tej zakrada się podstępem wróg, który za wszelką cenę i wszystkimi sposobami, chce unicestwić osiągnięcia ekspedycji. Morderstwo, sabotaż, trucicielstwo, kłamstwo. Wróg nie cofa się przed niczym, pozbawiony najmniejszych skrupułów, chce tylko doprowadzić do realizacji swe zbrodnicze plany.

Gdy czujność członków ekspedycji uniemożliwia bezpośrednio próby dywersji i sabotażu, wróg decyduje się na ostateczny krok. Otwiera klatkę ze schwytanym uprzednio tygrysem i pragnie, korzystając z zamieszania i paniki, wykraść dzienniki i zapiski laboratoryjne.

Ale mylne i fałszywe są jego rachuby. Młody asystent profesora staje z kijem w dłoni do nierównej walki z drapieżnym tygrysem i po emocjonującym pojedynku kończy ją zwycięsko.

Podobnym niepowodzeniem kończą się następne próby dywersji, a wróg zostaje wreszcie zdemaskowany i unieszkodliwiony przez władze bezpieczeństwa. Dzienniki laboratoryjne profesora Pomarowa, przedstawiające wielką wartość naukową, zostają ocalone i w całości przewiezione do Moskwy, aby służyć ludzkości.

Film A. i E. Aleksiejewowych jest nie tylko miłą i interesującą rozrywką. Ma on również poważne znaczenie wychowawcze: uczy czujności, miłości ojczyzny, poczucia obowiązku i nienawiści do wroga.

Jedną z najmocniejszych stron filmu jest wspaniały, nieopisanie wprost malowniczy obraz ussuryjskiej tajgi, pełnej surowej grozy i nieporównalnego czaru.

Dużo daje filmowi wspaniała kreacja ulubieńca publiczności — W. Drużnikowa w roli asystenta profesora Pomarowa. Drużnikow stworzył na ekranie typ prawdziwego, bohaterskiego, nie znającego przeszkód i lęku, a jednocześnie ludzkiego i pełnego uczuć człowieka radzieckiego.

W listopadzie i grudniu br. film „Niebezpieczne ścieżki" grany będzie w większości stałych i objazdowych kin wiejskich. Dzięki temu każdy z nas będzie miał możność obejrzeć go. Radzimy skorzystać z okazji.

(Tom.)

TO warto PRZECZYTAĆ



WŚROD LUDZI MORZA

31 maja w południe M/S „Partyzant" wyruszył w swoją czternastą podróż przez Morze Bałtyckie, Kanał Kiloński, La Manche, Zatokę Biskajską, Cieśninę Gibraltar, Morze Śródziemne, Kanał Suez, Morze Czerwone, Ocean Indyjski i Morze Chińskie, aby zawieźć do Chin polskie towary, przywieźć zaś chińskie.

Podróż w pierwszą stronę odbyła się bez większych niespodzianek. Ale droga powrotna... Niemal jednocześnie zwaliły się na statek dwa ogromnie niebezpieczeństwa: tajfun i piraci. Czy załoga wybrnęła z nich szczęśliwie? Jaki przebieg miała walka z żywiołem i wysłannikami Czang-Kai-Szeka?

Nie zdradzimy tajemnicy. Nie chcemy bowiem psuć wam przyjemności śledzenia z zapartym tchem przygód bohaterów tego i czterech innych opowiadań Meissnera, zawartych w jego nowej książce *.

„Tajfun z południo-wschodu" jest zbiorem opowiadań połączonych jedną tematyką. Jest nią życie na morzu, życie trudne lecz piękne, pełne przygód lecz wymagające niepowszednie odwagi prawdziwego bohaterstwa.

„Bohater" — taki tytuł nosi jedno z zawartych w zbiorze opowiadań. Centralną postacią tego opowiadania jest Josek—zahukany, słabowity Żyd, który piękną, żołnierską śmiercią zginął w obronie statku „Wisła" na Morzu Śródziemnym u brzegów Afryki.

„— Zadawałem sobie pytanie, czy bardzo się bał — pisze Meissner w opowiadaniu — zmagania z własną słabością, z przerażeniem, którego musiał doświadczyć w czasie alarmu i później na widok rozszarpanej ręki Rażnego. Zmagania ze strachem były dla niego z pewnością trudniejsze i bardziej bohaterskie niż czyny wojenne śmiałków nagrodzonych krzyżami za waleczność.

Zestrzelenie włoskiego samolotu za cenę własnego życia w oczach każdego dowódcy kwalifikowały go do takiej nagrody, lecz przecież nie to zwycięstwo i nawet nie śmierć na posterunku stanowiły o jego bohaterstwie..."

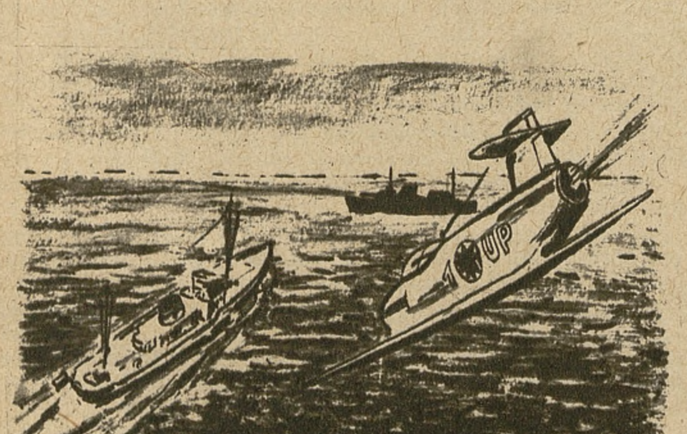
Charakterystyczną cechą wszystkich opowiadań Meissnera jest stałe podkreślanie bohaterstwa ludzi pracujących na morzu zarówno w czasie wojny jak i pokoju. Bez chwili wahania idą w ogień marynarze ze statku „Traugutt" dla ratowania chorego hindusa — tytułowej postaci ślicznego opowiadania: „Goram Jorhat". Z narażeniem życia pracuje załoga „Tytana" wydobywając utkniętą na rafie „Czajkę" (opowiadanie: „Na rafach Nidingen"). Silne postanowienie nieugiętej walki o słuszną sprawę każe wstrzymać decyzję zmiany stanowiska kapitanowi Nowierskiemu w okresie powtarzających się pirackich napaści na statki polskie i radzieckie w okolicach Taiwanu (opowiadanie: „Tajfun z południo-wschodu").

O Meissnerze mówiło się kiedyś: pisarz lotniczy. Od czasu, gdy napisał „Sześciu z Daru Pomorza", „Wraki" i wiele innych powieści o tematyce morskiej mówi się o nim także: pisarz morski. Opowiadania zawarte w omawianym zbiorze są przeważnie wspomnieniami zdarzeń przeżytych osobiście. Występująca często w opowiadaniach postać autora wzmaga ich autentyczność, wzmacniając tym bardziej zainteresowanie czytelnika.

Nie trzeba długich przekonywań, ażeby zachęcić kogoś, kto raz zetknął się z którąś z książek Meissnera, ażeby z ochotą sięgnął po każdą następną. Nie będziemy też przekonywać. Jeżeli chcecie spędzić kilka godzin wśród marynarzy polskich statków, jeżeli pragniecie przeżyć z nimi wiele niezwykłych przygód, poznać trud i piękno ich życia, jeśli lubicie lekturę, którą czyta się z stale rosnącym napięciem, sięgnijcie po nową książkę Meissnera.

H. P.

* Janusz Meissner, „Tajfun z południo-wschodu", Wyd. Iskry — Warszawa 1955, str. 240. Cena 7 zł 10 gr.



OPOWIEŚĆ O ŚLĄSKIM ZBÓJNIKU

Janosika znamy wszyscy doskonale. Za tatrzańskimi górami opowiadają o nim baśnie, mówią wiersze, śpiewają piosenki. O Ondraszku, poza Śląskiem, mało kto słyszał jeśli nie czytał dotąd książki Morcinka *. A przecież Ondraszek równie słynny jest w legendach pogranicza czesko-polskiego, jak Janosik na słowiańsko-polskim podtatrzu.

Powieść pod tytułem „Ondraszek" powstała jak każda inna książka, to znaczy: z materiałów, życia, twórczej fantazji, pracy, ślęczenia nad starymi szpargałami i z wielu innych rzeczy. Jedną z nich, może najważniejszą, było pragnienie, żeby legendę śląską o zbójnickiej swobodzie i chłopskiej tęsknocie za wolnością przekazać ludziom, którzy o tych sprawach mało wiedzą.

„Wyrosłem w kręgu owej legendy. Matka moja, pracująca na szybie „Jana" w Karwinie jako tak zwana ograbula, po powrocie z pracy, wieczorem, siadała na zydelku i snuła przedziwne wspominki o hyrnym zbójniku Ondraszku, który świat równał, o społeczną sprawiedliwość wojował, brał bogatym i rozdawał ubogim. W opowieściach tych mieścił się cały świat tęsknoty śląskiego otroka, pragnącego wyzwolić się z pańskiej ciężoby i niewoli. Matka moja przejęła ową tęsknotę w spuściźnie od swych dziadów i pradziadów i przekazywała mnie, kilkuletniemu synkowi, z nie ujawnionym pragnieniem, bym i ja przekazał ją potomnym" — pisze Morcinek w poprzedzającym opowieść „Słowie od autora".

„Kiedy napisałem Ondraszka odniosłem wrażenie, że mi ogromny kamień spadł z serca. Tak się bowiem mówi. Żaden kamień nie spadł mi z serca, tylko uradowałem się, że mogłem spełnić życzenie matki, przekazującej mi w spuściźnie hyr o Ondraszku, bym go opowiedział innym. Jak więc umiałem, tak opowiedziałem".

* * *

Przez kilka lat chadzał na darmo wójt Szebesta na Wapiennik pod Frydkiem do cudownej figury Panny Marii wyprosić u niej syna, dziedzica fortuny i wójtowskiej godności. Nie dziw więc, że uległ podszeptom owczarza i na rozstajnych drogach, w trzecią noc po nowiu, zakreślił koło ludzkim piszczelem, wyrzekł tajne zaklęcie, wywołał „Zlyducha" i u niego syneczka wyprosił. Przyszedł na świat Ondraszek,

d. c. na str. 25

* Gustaw Morcinek, Ondraszek, Wyd. Czytelnik, 1955 r.



c. d. ze str. 24

chłopiec piękny jak marzenie lecz hardy i zadziorny, chłopiec, którego „moce" od złego chroniły, który bogatym fortunę odbierał i biednym rozdawał.

Dzieje Ondraszka, zbójnika, który powoli przemienia się w mściciela chłopów śląskich, dojrzewa do roli hetmana chłopskiej rebelii, tragicznie zresztą złamanej w zarodku przez fatalny zbieg okoliczności — to bezwątpienia główny wątek powieści. Nie do tego przecież ogranicza się wartość utworu.

Historia beskidzkiego zbójnika pokazana jest na tle barwnego podłoża społecznego. Ze źródeł historycznych odtworzył autor epokę życia swego bohatera (początek XVIII wieku). Pokazał warunki w jakich żył ówczesny chłop pańszczyźniany świat wynarodowionych panów śląskich zapatrzonych w blask francuskiego dworu królewskiego. Równie szczegółowo, jak społeczeństwo, przedstawił Morcinek kulturę, obyczaje i atmosferę epoki.

Prawda i fantazja splatają się w jedno w tej pasjonującej powieści, która pochłania czytelnika jak najlepszy romans lub przygoda i uczy jak niejedna lekcja historii.

Obecne wydanie książki Morcinka jest czwartym kolejnym wydaniem Ondraszkowej historii, dziś już popularnej nie tylko na Śląsku.

H. P.

c. d. ze str. 23

Na dźwięk ostatniego słowa rozmówca nasz chwyta mnie za rękę.

— Słyszę słowo „Polska". Panie! Czy znasz Polaków?...

— Czy znam? Sam jestem Polakiem — zdanie to kończę w moim ojczystym języku.

Twarz gospodarza mieni się kolorami, w oczach zapalają się błyski. Zrywa się, obejmuje mnie wpół, jakby chciał zdławić w tym uścisku.

— Polak! Rodak! Co za niespodzianka! Jaka prawdziwa radość!

Nieoczekiwane spotkanie.

Szybko i bezładnie opowiada skąd wziął się w tym zakątku ziemi. Jeszcze od czasów wojny. Brał udział w walkach pod Tobrukiem. Był ciężko ranny. Transport, którym płynął do Europy, został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. Wyratował ich francuski okręt wojenny. Zawinęli do jednego z miast marokańskich. Długo leżał w szpitalu. Gdy wojna się skończyła pozostał w tym kraju. Tęskni za ojczyzną.

— Dlaczego pan nie wraca?

Boi się. Podobnie jak tylu innych rodaków, ogłupionych i zbałamuconych przez prasę i radio zachodnie, przekonany jest, że w ojczyźnie powracającym grożą represje. Wyjaśniam, jak jest naprawdę.

„Jakim był głupcem" — nie szczędzi sobie ostrych słów. Jeszcze dzisiaj, zaraz, niezwłocznie wyślę depeszę do polskiego konsulatu z prośbą o repatriowanie go.

Po pierwszym entuzjazmie na chwilę zapada milczenie. W oczach rodaka dostrzegam łzy. Szanuję tę chwilę. Odwracam się i patrzę na góry. Strzelanina przeniosła się jeszcze dalej, lecz stała się jakaś bardziej regularna, więcej zajadła. Od czasu do czasu słychać głuche wybuchy.
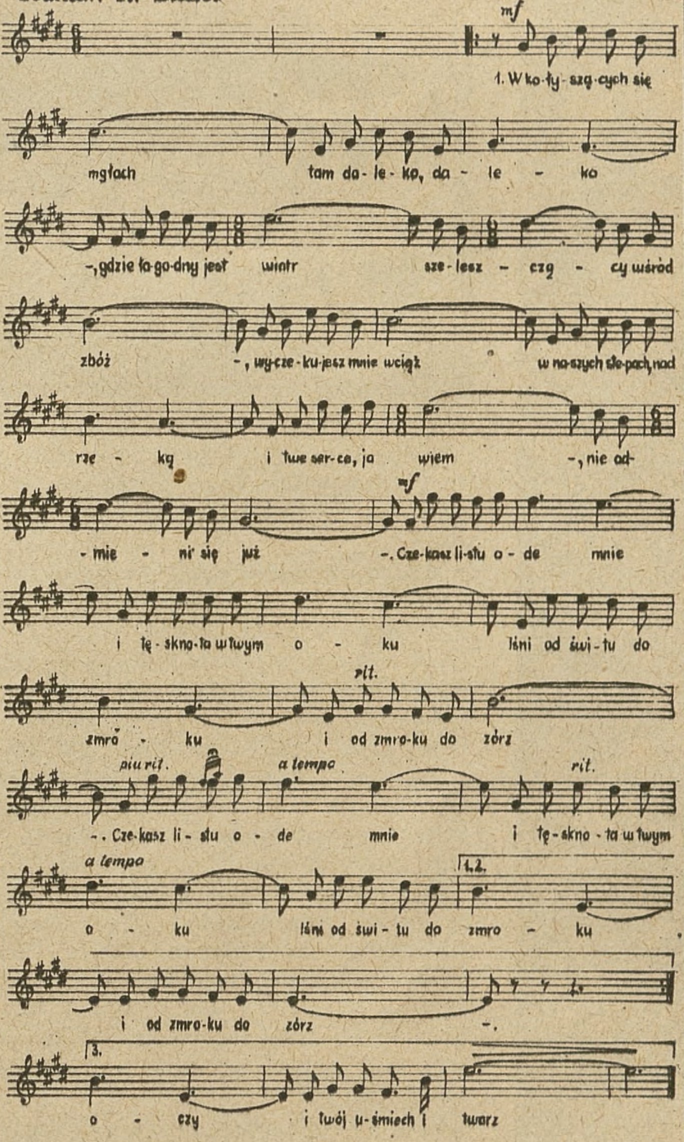
W jednym miejscu, gdzieś bardzo daleko, snuje się wysoko w górę wąskie pasemko dymu i brudzi jasny lazur nieba.

— Walka się nie skończyła, walka trwa.

Daleko, daleko...

Tekst: A. Czurkin
Tłuma.: R. Stiller

Muzyka: G. Nosow



Ponad tobą i mną
modre niebo ściemniało,
morze wzdycha przez sen,
słychać pluskot bystrych rzek.
Mrok ogarnął i skrył
naszą ziemię wspaniałą,
ukochany nasz kraj,
twój i mój, we śnie legł.

Ja tymczasem, najmilsza,
nad daleką granicą,
twoje oczy wciąż widzę
przez ulewę, przez śnieg.

Kiedy ty ufnie śpisz
tam daleko, daleko
ja tu strzegę twych snów
i co noc trzymam straż,
by nie przekradł się wróg
żadną leśną przesieką,
by spokojnie mógł spać
miły kraj, wiecznie nasz.



KRYNICKA „Szkółka łyżwiarska" przygotowuje się do sezonu



Miłośnicy sportów zimowych znają doskonale „szkółkę łyżwiarską" przy LZS POM Krynica, która istnieje od półtora roku i sumiennie przygotowuje i szkoli kadry łyżwiarzy i łyżwiarek wsi.

Miło nam donieść, że dzieci ze szkółki nie zmarnowały sezonu letniego i solidnie przygotowywały się do nadciągającej zimy.

140 dzieci w wieku od 5 do 14 lat zbierało się regularnie na treningi i pilnie ćwiczyło pod wprawnym okiem trenera Ewy Coghen i instruktora Hesse. Uczono się akrobatyki, podstawowych zasad baletu, rytmiki, gimnastyki przyrządowej. Zajęcia urozmaicano ćwiczeniami lekkoatletycznymi. Wiele czasu poświęcono tak zwanej „suchej zaprawie" łyżwiarskiej.

Przy szkółce powstał ostatnio zespół artystyczny, który zorganizował już w „Starym Domu Zdrojowym widowisko pt. „Dzieci dla dzieci", złożone z tańców, recytacji i piosenek chóralnych. W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dzieci wystąpiły w „Podwieczorku przy mikrofonie", zbierając największe, najserdeczniejsze brawa.

Wraz z rozpoczęciem sezonu zimowego szkółka „wyjdzie na lód" i rozpoczną się jeszcze intensywniejsze treningi. Plan pracy przewiduje między innymi 14-dniowy obóz na stalinogrodzkim „Torstalu", zawody klasyfikacyjne LZS-u, mistrzostwa Krynicy oraz udział w Mistrzostwach Polski. Grupa najzdolniejszych dzieci weźmie udział w charakterze widzów w Międzynarodowych Zawodach Łyżwiarskich „o puchar przyjaźni" w Warszawie.

W tej chwili do najbardziej zaawansowanych i zdolnych dzieci należą: Zosia Szczepańska, Leszek Gutowski, Danusia i Krysia Rechwiczówny, Witek Kasprzycki (synek znanego hokeisty — reprezentanta Polski), Marysia Pociechówna, Ewa Janigówna i 5-letnia Ania Coghen (córeczka trenerki).

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że do szkółki mogą należeć tylko te dzieci, które się dobrze uczą i wzorowo zachowują.

Sympatycznym i miłym dzieciom z krynickiej szkółki oraz ich instruktorom życzymy wielu nowych sukcesów w nadchodzącym sezonie.

Tomasz Czabański

MODEL łodzi żaglowej „MOTYLEK"

Dla modelarzy, których interesują pływające jednostki, podajemy plan modelu żaglówki „Motylek". Łódź ta o tyle jest ciekawa, że znacznie różni się sposobem ożaglowania od tych żaglówek, które znamy z naszych rzek i jezior. Ożaglowanie motylkowe stosowane jest w Szwecji, gdzie budowane są duże łodzie żaglowe nie ustępujące jednostkom wyposażonym w ożaglowanie zwykłe.

Model nasz opracowany został dla mniej zaawansowanych modelarzy. Na wodzie zachowuje się on poprawnie, a wykonany według rysunku, czysto i dokładnie, sprawi młodym budowniczym — szkutnikom na pewno dużo radości z dobrego pływania i wykorzystania słabego nawet wiatru.

Rysunek kadłuba podano w czterokrotnym zmniejszeniu (w skali 1:4). Dlatego należy rysunek ten powiększyć cztery razy, aby otrzymać plan łodzi żaglowej. Rysunek perspektywiczny objaśnia wygląd ogólny żaglówki.

Kadłub łodzi można wykonać wieloma metodami. Do najprostszej należeć będzie wycięcie obrysu kadługa z kory drzewnej lub też z klocka lipowego bądź olchowego. Na rysunku oznaczono również inny sposób budowy kadłuba. Sposób ten polega na wycięciu ze sklejki lub deseczek sosnowych szeregu płytek, które po obróbce nożem i pilnikiem przybiorą kształt kadłuba. Należy jednak pamiętać, że obróbka sklejki jest dość kłopotliwa, bo zabiera więcej czasu niż np. obróbka klocka z miękkiej lipiny. Wybór odpowiedniej metody pracy należy oczywiście od możliwości wykonawcy i posiadanych materiałów. Mając gotowy, obrobiony dokładnie kadłub, umieszczamy od spodu płetwę wykonaną ze sklejki. Płetwę wklejamy w rowek wycięty w kadłubie. Na pokładzie żłobimy rowek dla osadzenia blaszanego falochronu oraz wiercimy otwory na osadzenie masztu i kółka przedniego.

Tak przygotowany kadłub oczyszczamy papierem szklistym i kilkakrotnie lakierujemy dobrym lakierem „nitro" lub cellonowym — wodoodpornym. Kolor lakieru zależy od gustu wykonawcy.

Masztu nie lakierujemy, lecz pozostawiamy go w kolorze naturalnym. Można go powlec jedynie lakierem bezbarwnym. W przednią część falochronu wklejamy osłonę — imitację kabiny, posługując się odcinkami celoloidu (np. ze starej

kliszy fotograficznej, po zmyciu z niej emulsji).

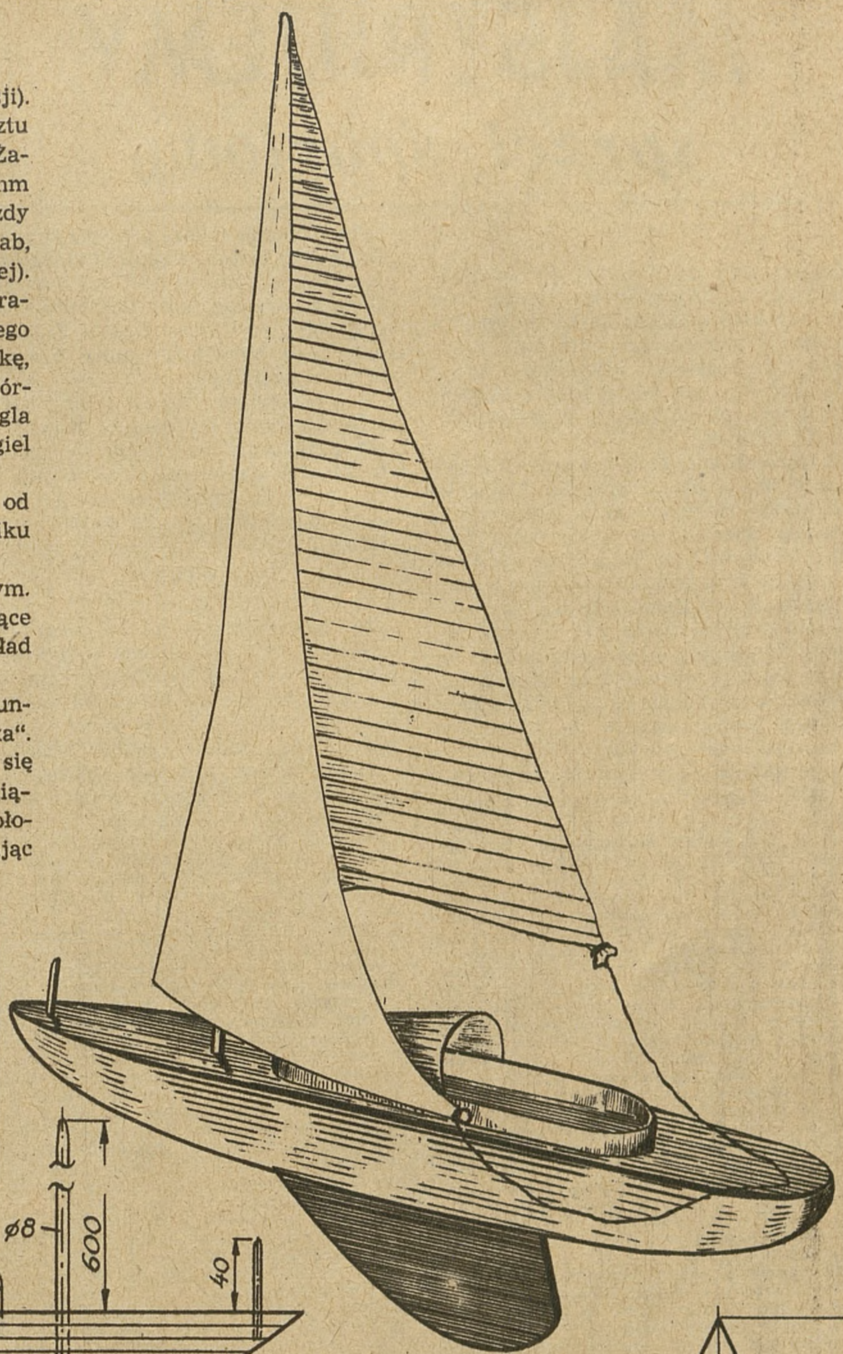
Po prostopadłym osadzeniu (na klej) masztu możemy przytąpić do przygotowania żagla. Żagiel ma kształt trójkąta o podstawie 600 mm i wysokości 550 mm. Na żagiel nadaje się każdy lekki i mocny materiał, na przykład: jedwab, batyst lub nawet nylon (z pończochy damskiej). Żagiel może składać się z dwóch kawałków razem zeszytych. Mając gotowy żagiel, którego boki zostały obrębione lub zeszyte na zakładkę, zaczepiamy przy pomocy nici jego koniec do górnego końca masztu. Do pozostałych końców żagla przywiązujemy mocną nić, która ujmuje żagiel obustronnie, jak widać to na rysunku łodzi.

W ten sposób wykonana łódź może być od razu „opływana" na najbliższym zbiorniku wodnym.

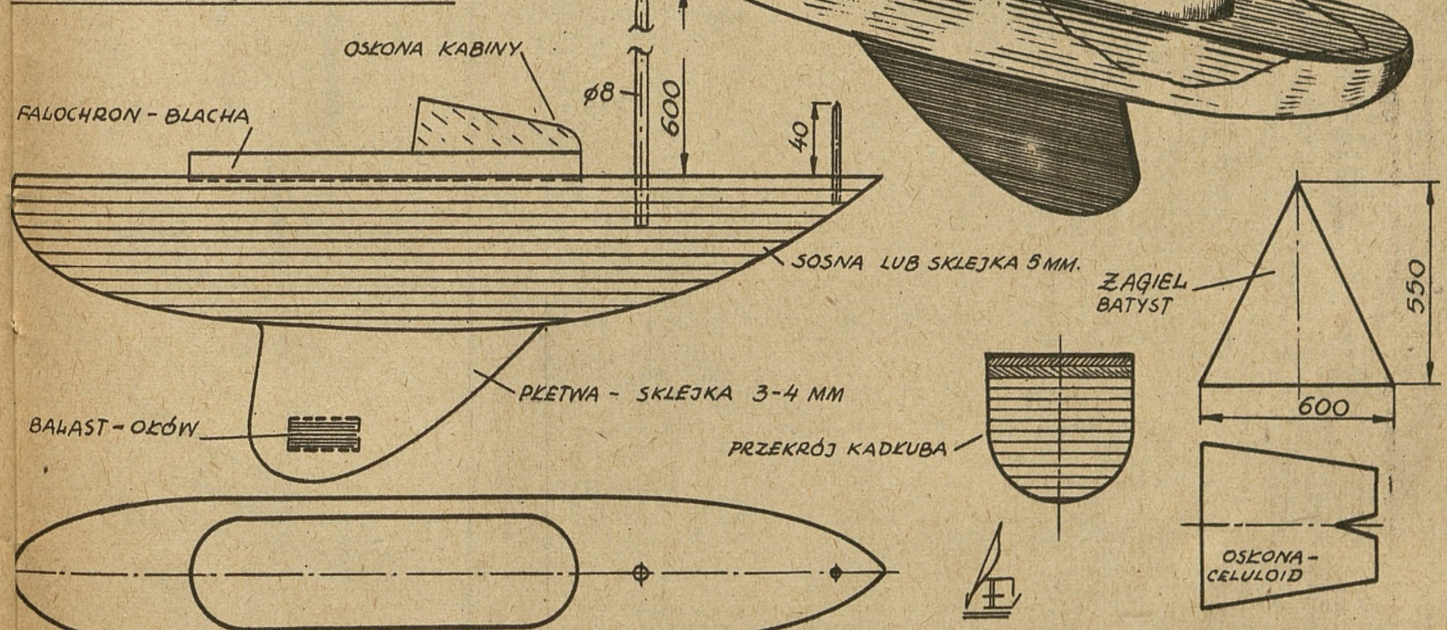
Łódź ta pływa z tylnym wiatrem i bocznym. Wystarczy jedynie umiejscowić linki, biegnące od żagla, małym gwoździkiem wbity w pokład żaglówki.

Kilka prób na wodzie, przy różnych kierunkach wiatru przekona nas o zaletach „Motylka". Dla wyważenia modelu, by nie wywracał się podczas silniejszych podmuchów wiatru, obciążamy płetwę (kil) niewielkim ciężarkiem ołowianym, przymocowując go nićmi i oklejając paskiem płótna.

P. E.



RYSUNEK KADŁUBA SKALA 1:4



MAJSTRUJEMY
sprzęt sportowy

BOJERY

Żeglarstwo lodowe należy do ciekawej i pożytecznej dziedziny sportu. Hartuje ciało, wyrabia odwagę, szybkość decyzji i pozwala przemierzać szlakami turystycznymi dziesiątki kilometrów wodnych. Bojer to jak gdyby łódź z żaglem, nie płynąca po wodzie, a ślizgająca się po tafli lodowej.

Na dużych stawach, rzekach lub jeziorach wielu okolic naszego kraju są możliwości do uprawiania tego sportu. Wszędzie więc, gdzie są ku temu warunki terenowe, a poza tym materiał budowlany i narzędzie, warto przystąpić do budowy amatorskiego bojera. Na skonstruowanym przez nas bojerze będziemy mogli przy odpowiednim wietrze mknąć po tafli lodowej z szybkością samochodu, zdobywając równocześnie podstawowe przygotowanie do treningów na bojerze wyczynowym.

Bojer składa się z kadłuba, płozownicy, płóz, urządzenia sterowego, masztu i żagla.

Kadłub ma kształt podobny do zwykłego kajaka. Wykonujemy go z desek grubych na 1—2 cm. Wysokość ścian bocznych wynosi od 20 do 24 cm. Dno można zbić z desek i umocnić je klejem stolarskim, względnie wykonać z grubej dykty. W tylnej części kadłuba umieszczamy urządzenia sterowe, składające się z drążka i osi steru. Każda część musi być bardzo dokładnie wymierzona, a poszczególne elementy należycie rozmieszczone. Kadłub przedniej części przytwierdzony jest za pomocą żelaznych klamer do poprzecznej belki drewnianej, zwanej płozownicą. Końce płozownicy oparte są na płozach bocznych zaopatrzonych w stalowe ślizgi — jak gdyby łyżwy. Płozy należy dokładnie umocować za pomocą żelaznych kątowników oraz zawiesić między kątownikami na osi żelaznej, pozwalającej na obracanie się płóz w prawo lub w lewo, w zależności od potrzeby.

Trzecia płoza, umieszczona w części tylnej kadłuba, połączona jest z osią, przechodzącą przez kadłub. Dla odciążenia płozownicy przed naporem wiatru, łączymy stalowymi linkami przednią część kadłuba z częścią końcową płozownicy. W części przedniej kadłuba konstruujemy podstawę, służącą do wmontowania masztu siedmiometrowej wysokości. Na 2/3 wysokości masztu wzmacniamy go i usztywniamy za pomocą linek stalowych. Linki zaczepiamy o kadłub i płozownicę. Długość lin regulujemy za pomocą ściągaczy. Na szczycie masztu przytwierdzamy rolkę, przez którą również przeciągamy stalową linkę, służącą do podnoszenia żagla. Maszt wykonujemy najczęściej z klejonych ze sobą desek i wydrążamy w środku dla lepszej sprężystości i dla zmniejszenia ciężaru.

Podobnie zbudowany jest bom. Umocowujemy go w dolnej części masztu przy pomocy okuć. Bom obciąga żagiel do dołu, a równocześnie służy jako podstawowy element sterowania. Sterowanie ułatwia specjalna linka. Przepuszczamy ją przez kilka bloków, zwiększając w ten sposób możliwości sternika.

Jednym z najpoważniejszych elementów bojera jest żagiel o powierzchni co najmniej 10 m^2. Ma on kształt trójkąta, uszyty jest z mocnego i gęstego płótna żaglowego. W odróżnieniu od żagla zwykłej żaglówki jest bardziej płaski. Dla zapobieżenia zbytnim wydęciom (na skutek uderzeń wiatru) wszywamy w maszt specjalne kieszenie, w które wpuszczamy drewniane łaty. Wszystkie szczegóły objaśnia zamieszczony obok rysunek.

Dla nadawania kierunku posługujemy się urządzeniami sterowymi. Szybkość regulujemy za pomocą odpowiedniego ustawienia żagla. Aby szybko zatrzymać rozpędzony bojer należy zupełnie zwolnić linkę regulującą ustawienie żagla.

Przed każdą jazdą, i po jej zakończeniu, należy dokonywać dokładnego przeglądu, stale kontrolować, czy nie nastąpiło uszkodzenie którejkolwiek, nawet najdrobniejszej części bojera. Zlekceważenie tego obowiązku może być przyczyną wypadków.

Stalowe ostrza ślizgów winny być zawsze starannie wytoczone. Każda rysa jest przyczyną wstrząsów i utrudnia sterowanie. Części metalowe bojera muszą być stale natłuszczane. Najmniejszy dopuszczalny ciężar bojera wynosi 250 kg.

NARTY

Nie zawsze mamy na wsi możność zakupienia nart, ale niemal wszędzie możemy je wykonać domowym sposobem, mając topór, piłkę i hebel. Na narty nadaje się materiał z drzewa brzozowego, jesionowego, klonowego lub wiązu.

Deski winny być bez sęków, mieć grubość od 4—6 cm, o słojach biegnących wzdłuż, a nie na ukos.

Pierwszą czynnością jest należyte wycięcie desek w środku. Związujemy je mocno końcami (rys. 1), ustawiając między nie klocek, i kładziemy na kilka dni do pieca chlebowego lub na słońce, przewracając je codzień z jednej strony na drugą. Po przeschnięciu heblujemy materiał i nadajemy płozom odpowiedni kształt w części środkowej i na dziobach (rys. 2). Sposób wyginania dziobów jest następujący: część desek, stanowiących dzioby, wkładamy na pół godziny do wiadra z wrzącą wodą (rys. 3), po czym ostrożnie i dokładnie zaginamy. Tę czynność ułatwia klocek drzewa o kształcie i wymiarach wskazanych na rysunku 4. Ułożone w formie deski należy znów solidnie wysuszyć.

Teraz wykańczamy krawędzie, wygładzamy powierzchnię nart, dokładnie oznaczamy ich długość (rys. 5 i 6a). Następnie wycinamy kształt dzioba. Zadanie to ułatwia wykonany z kartonu szablon (rys. 7a i b). Szablon ten przykładamy do dzioba i wzdłuż jego krawędzi obciosujemy narty siekierą i wyrównujemy heblem. Z kolei pośrodku płozy żłobimy półokrągły rowek o szerokości 10 mm, a głęboki na 5 mm. Rowek przechodzi niemal przez długość całej narty, do miejsca gdzie zaczyna się zagięcie dzioba (rys. 5b i c).

Po dokonaniu tych czynności oczyszczamy powierzchnię desek i zapuszczamy je rozgrzaną smołą drzewną. Następnego dnia narty należy posmarować oliwą względnie ciepłym, płynnym woskiem.

Na górnej powierzchni narty, w miejscu przeznaczonym na stopę, przybijamy kawałek gumy lub blachy.

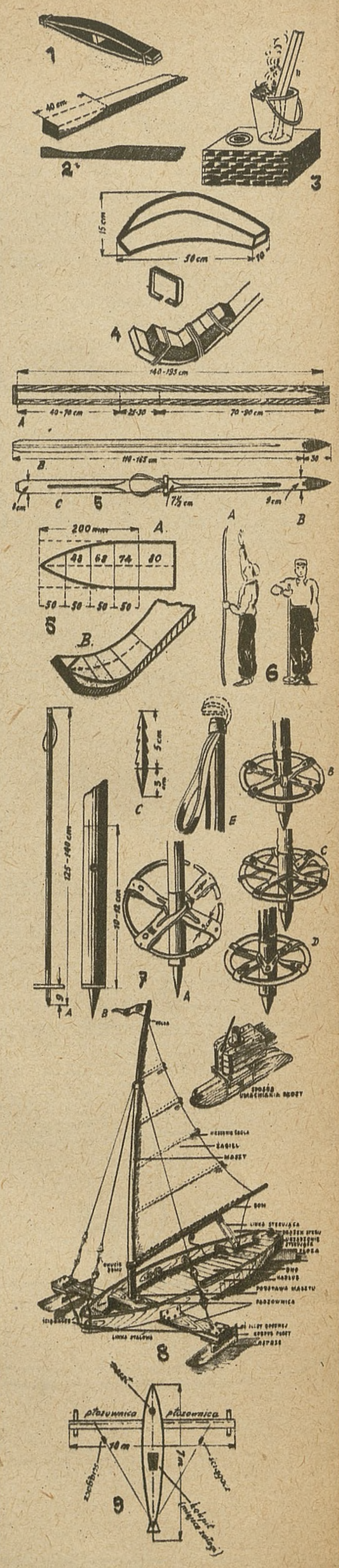
Drzewce kijków narciarskich wykonujemy z brzozy lub sosny, o długości sięgającej do pach (rys. 6b). W dolny koniec każdego z kijków wbijamy zaostrzony gwóźdź (rys. 8a, b i c3). Dla zabezpieczenia przed pęknięciem wzmacniamy tę część drzewca obrączkami z blachy (rys. 9a, b, c).

Na talerzyki do kijków nadają się grube na 8—10 mm pręty wierzby, jarzębiny lub jałowca. Należy je koniecznie rozparzyć w gorącej wodzie i zgiąć na jakimś okrągłym przedmiocie, po czym zbić gwoździkami. Średnica każdego talerzyka wynosi od 15—18 cm. Przymocowujemy je do kijków za pomocą mocno naciągniętych pasków skórzanych. Paski winny mieć szerokość do 2 cm.

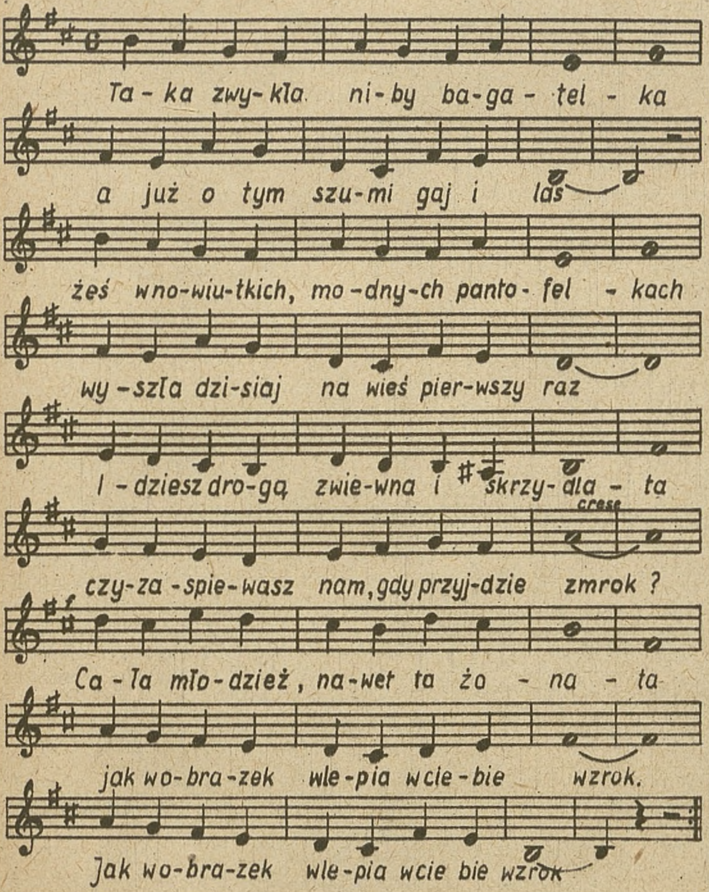
Talerzyki nakładamy na kijki i umocowujemy je na nich za pomocą zatyczek; każdą z zatyczek przepuszczamy przez otwór, wywiercony w kijku na wylot.

Do górnej części każdego z kijków przytwierdzamy pętlę skórzaną (rys. 9e) o wymiarach, pozwalających na swobodny uchwyt ręką w rękawicy.

Narty przymocowujemy do obuwia rzemieniami. Dla zwykłych nart biegowych wystarczą wiązania z rzemienia, ale dla nart skowych potrzebne są już wiązania metalowe.



Pantofelki



A ja przecież inną ciebie znałem,
gdyś w buciorach ciężkich, że aż strach,
razem z naszym szturmowym oddziałem,
szła na front w bitewnych, trudnych dniach.
I okryłaś się wojenną chwałą,
i umiałaś się o wolność bić,
masz więc prawo spacerować śmiało,
w pantofelkach najmodniejszych dziś. (bis)

Rozporządzaj, proszę, mą osobą,
dziś twój każdy rozkaz spełniłbym,
choć na wojnie dowodziłem tobą,
dziś się czuję podkomendnym twym.
Wiejska noc piosenką twoją dzwoni,
w księżycowym srebrze tonie sad,
powiał wiatr i biały kwiat jabłoni
na twe modne pantofelki padł. (bis)



Reflektorem po boiskach

TAK TRZEBA PLANOWAĆ

W Zegrzu (woj. warszawskie) istnieje Ludowy Zespół Sportowy. Pracuje on nieźle i może poszczycić się pewnymi osiągnięciami. Ostatnio LZS-owcy wybudowali boisko do siatkówki i lodowisko. Wprawdzie z lodowiska jeszcze nie korzystają, ale wolą je mieć przygotowane do sezonu zimowego. Gdy przyjdzie odpowiednia pora, LZS-owcy będą mogli uprawiać łyżwiarstwo i grać w hokeja.

Przykład zegrzańskiego LZS-u rzeczywiście godny naśladowania.

WARTO IM POMÓC

Najbardziej popularną dyscypliną sportu wśród młodzieży gromady Skrzyszów jest piłka nożna. Członkowie miejscowego LZS-u trenują i rozgrywają mecze na skrawku piaszczystej ziemi. Własnego boiska nie mają.

Wydaje się, że Rada Powiatowa LZS winna przyjść młodzieży z pomocą w urządzeniu boiska. Za udzieleniem pomocy przemawia choćby fakt, że cała młodzież gromady zdobyła srebrne i złote odznaki festiwalowe.

CHULIGANI NA BOISKU...

W czasie meczu i po zawodach o mistrzostwo klasy C pomiędzy LZS Brzezie a LZS Wiśnicz Nowy — w Brzeziu doszło do chuligańskich wybryków ze strony kibiców Brzezia i zawodników tej drużyny. Obrzucili oni kamieniami i dotkliwie poturbowali piłkarzy z Wiśnicza i sędziego. W wyniku przeprowadzonych dochodzeń przez PKKF w Bochni boisko LZS-u Brzezie zostało zamknięte. W stosunku do miejscowych chuliganów zostaną wyciągnięte konsekwencje na drodze sądowej.

Wstyd, aby w ten sposób zachowywali się LZS-owcy.

JUŻ NIEDŁUGO...

1 maja 1956 w woj. stalinogrodzkim zostanie oddany do użytku jeszcze jeden nowy, piękny obiekt sportowy. Będzie nim stadion LZS w Zabrzu — Grzybowicach. Stadion ten, pomieści około 3000 widzów. Posiadać będzie boisko do piłki nożnej, koszykówki, siatkówki oraz bieżnię. Płyta boiska do piłki nożnej jest już gotowa i zasiana trawą. Dalsza budowa obiektu trwa.

SPRAWA BASENU...

Sportowcy Ludowego Zespołu Sportowego z Wysokiej (woj. opolskie) otrzymali od Prezydium GRN basen kąpielowy.

Był on jednak zamulony i wymagał oczyszczenia. Przy odmulaniu pracowali wszyscy członkowie LZS. Od tej pory basen stał się pożytecznym obiektem, służącym wiejskim sportowcom.

Warto, aby w przyszłym sezonie śladami GRN Wysoka poszła GRN w Kozłowicach i oddała do użytku młodzieży podobne kąpielisko.

MOŻNA WYBUDOWAĆ BOISKO...

W gromadzie Suchodoły (pow. krasnostawski) w samym centrum wioski jest około 1 ha łąki należącej do ZSCh. Łąka ta od kilku lat służy jako pastwisko. Teren ten z powodzeniem mógłby być zamieniony na boisko sportowe, tym bardziej, że w Suchodołach jest dużo młodzieży pragnącej uprawiać sport.

Sądzimy, że sprawą tą zainteresuje się Rada Powiatowa LZS i Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej w Krasnymstawie. Trud będzie nie duży i na pewno się opłaci.

Romuald Frey

c. d. ze str. 11

go wydziału został już zawiadomiony o pańskim przybyciu, panie Speier. Będzie tutaj za chwilę. Heil Hitler! (*wychodzi*).

AMOSOW (*rozgląda się po pokoju, z uwagą patrzy na papiery, leżące na biurku, uśmiecha się ironicznie i zaczyna oglądać wiszące na ścianach mapy*).

VON BURGET (*wchodzi cicho, staje za Amosowem i znienacka mówi*): Zdrastwujtie, daragoj towariszcz.

AMOSOW (*odwraca się gwałtownie*).

VON BURGET (*wita się z Amosowem*): Wielce rad jestem, że mogę poznać pana osobiście. Takich starych pracowników jak pan pozostało już niewielu... Przecież pan zdobył się na to, by przeżyć w Rosji prawie całe życie.

AMOSOW: Bardzo panu dziękuję, panie naczelniku, za umożliwienie mi przyjazdu do ojczyzny.

VON BURGET: Uprzedzono mnie o pańskim przyjeździe. Gdzie pan się zatrzymał?

AMOSOW: W hotelu „Adlon".

VON BURGET: Czy nie ma pan krewnych w Berlinie?

AMOSOW: Nie. Moi krewni mieszkali w Brunszwiku, ale już wszyscy nie żyją.

VON BURGET: Proszę, niech pan siada. Porozmawiamy. (*Siada w fotelu przy stoliku*).

AMOSOW (*również siada*).

VON BURGET: Jeśli się nie mylę, mój drogi, to pan pracował jednocześnie z naszym konfidentem Wolfsohnem, urzędnikiem wołżańsko-kamskiego banku handlowego.

AMOSOW (*ze zdziwieniem*): Wolfsohnem?Nie mogę sobie przypomnieć takiego nazwiska. Nie, nie pracowałem z nim i nawet nie słyszałem tego nazwiska, panie von Burget. Byłem w kontakcie z panem Milerem, starym dżokejem piotrogrodzkiego hipodromu.

VON BURGET: Ach tak! Widocznie omyliłem się. Rzeczywiście Wolfsohn był kierownikiem innej grupy. A co porabia wasz teść? Był on zdaje się zamożnym kupcem?

AMOSOW: Ojciec mojej żony nigdy nie zajmował się handlem. Był policmajstrem.

VON BURGET: Chciałby pan pewnie odpocząć, panie Speier?

AMOSOW: Pobyt w ojczyźnie jest dla mnie najlepszym odpoczynkiem, panie von Burget.

VON BURGET: Mówię o odpoczynku dlatego, że będzie pan musiał popracować u nas kilka miesięcy. Przez ten czas pozna pan naszą nową strukturę, technikę dywersyjną i najnowszą aparaturę radiową. Wszystko to bardzo się panu przyda w Rosji. Zamelduję o panu reichsführerowi Himmlerowi — on zadecyduje o dalszej pana pracy. Na razie niech pan odpoczywa, bawi się i oddycha ojczystym powietrzem.

(*Światło na scenie przygasa i po chwili się rozjaśnia. Scena przedstawia ten sam gabinet. W gabinecie znajduje się von Burget, Amosow oraz gestapowiec*).

AMOSOW: Odpocząłem zupełnie, panie naczelniku. Poza tym kończy się przeszkolenie, które odbyłem dzięki panu. Czy nie powinienem wyjechać już na front?

VON BURGET: Ma pan słuszność. Ja także jestem tego zdania. Nie chciałem jednak występować z inicjatywą, gdyż uważam, że pan ma prawo przebywać w Berlinie tak długo, jak tylko sam zechce. Lecz jeśli już pan poruszył tę sprawę, to cóż — pozostaje mi tylko życzyć panu powodzenia.

AMOSOW: Czy można wiedzieć, jaki odcinek pracy jest dla mnie przeznaczony?

VON BURGET: Dobrze byłoby, gdyby pojechał pan, panie Speier, do Finlandii, a stamtąd na północny odcinek frontu wschodniego. Interesują nas północne porty Związku Radzieckiego. Tam będzie miał pan wielkie pole do działania: praca dywersyjna w samych portach, zbieranie danych o ilości i rodzaju nadchodzących ładunków, wreszcie ustalanie rejsu okrętów przychodzących i wychodzących z portu. Wszystko to jest konieczne i potrzebne dla orientacji naszych łodzi podwodnych.

AMOSOW: Propozycja pana odpowiada mi całkowicie. Ja sam czuję, że na północy jest nad czym popracować. Prosiłbym jednak, jeżeli to jest możliwe, o zezwolenie na wyjazd do miasta, w którym żyłem. Chciałbym odwiedzić swoją starą bazę. A poza tym chciałbym zlikwidować kilka drobnych osobistych spraw. To mi zajmie nie więcej niż dwa tygodnie czasu.

VON BURGET: Ależ oczywiście. No więc ta sprawa załatwiona. A teraz druga. (*Uśmiecha się*): Mam tu dla pana niespodziankę, panie Speier. Dzisiaj przysłano mi z archiwum pańską teczkę personalną. (*Wyciąga z biurka i pokazuje Amosowowi teczkę w czarnej, płóciennej oprawie*). Oto ślady pana młodości, panie Speier. Fotografie pana robione w tych szczęśliwych i — niestety — minionych czasach. Pierwsze doniesienia pana, nawet listy pisane własnoręcznie....

AMOSOW (*z radosnym uśmiechem*): Mój Boże, co za szczęście! Czyżby zachowały się moje pierwsze meldunki?

VON BURGET: Wszystko się zachowało. Absolutnie wszystko. Zaraz przejrzymy to razem. Rozumiem pana radość, panie Speier. Nie ma nic milszego, a zarazem smutniejszego nad wspomnienia minionej młodości. (*Siada obok Amosowa, otwiera teczkę i wymuje stamtąd fotografię młodego człowieka w mundurze*). Miał pan wtedy (*wskazuje na fotografię*) dwadzieścia lat, panie Speier. Zobaczymy jak bardzo się pan zmienił. (*Przygląda się badawczo Amosowowi*) Tak, czas zmienił pański wygląd. Trzydzieści lat...

AMOSOW: A poza tym tyle lat na obczyźnie, pod maską, w zapadłym kącie.

VON BURGET (*zamyka teczkę i podaje ją Amosowowi*). No tak. Niech pan to sobie spokojnie przejrzy w domu. Jutro, jak się zobaczymy, otrzyma pan wszelkie potrzebne dokumenty i informacje. A więc do jutra.

AMOSOW (*wstaje i żegna się z von Burgetem i gestapowcem*). A więc do jutra (*wychodzi*).

VON BURGET: To niezwykle zdolny i sumienny człowiek. W stosunkowo krótkim czasie ogarnął całokształt naszej struktury i naszej pracy.

GESTAPOWIEC: Tak, stare kadry niemieckiego wywiadu były doskonale szkolone.

KURTYNA

Odsłona III

(*Scena przedstawia las. W głębi widać ziemianki. Na ściętych pniach siedzą: Amosow i Płotnikow. Płotnikow jest w cywilnym ubraniu, ale z bronią*).

AMOSOW: Trzeba szybko powiadomić naszych, tym bardziej, że niektóre dane mogą być bezzwłocznie wykorzystane.

PŁOTNIKOW: Zrobiliście wspaniałą robotę, towarzyszu Amosow. Przecież te dane, które przywieźliście — to skarb.

AMOSOW (*ze śmiechem*): O, tak, pan von Burget będzie się miał z pyszna, kiedy się dowie, że jego — tak troskliwie organizowane — komórki szpiegowskie zostały zdemaskowane; że jego „wspaniałe" plany trafią w próżnię. (*Z powagą*): Kiedy nadajecie?

PŁOTNIKOW (*spogląda na zegarek*): Za dziesięć minut. Trzeba się już przygotować. (*Wstaje i idzie w głąb sceny. Wchodzi do ziemianki*).

AMOSOW (*zapala papierosa*).

PŁOTNIKOW (*jego głos dobiega z ziemianki*): Tu Igor... Tu Igor... Igor wzywa Maszę... Igor wzywa Maszę...

Kurtyna

EPILOG

(*Scena przedstawia pokój Miszy. Jest tu zbieranina niedopasowanych do siebie mebli. Pokój jest brudny, zaniedbany. Na stole stoją butelki i kieliszki. Kąty zarzucone są różnymi rupieciami i fatałaszkami. W pokoju znajduje się Misza i Lusia. Lusia leży w jaskrawym szlafroku na kanapie. Misza wygląda przez okno. Trwa to dłuższą chwilę*).

MISZA (*ujrzał za oknem Amosowa i krzyczy podniecony*): Wujaszku! Wujaszku! Poczekaj! (*Wybiega z pokoju i po chwili wraca z Amosowem*): Wujaszku, jakże się cieszę!

AMOSOW: Misza! Wieki się nie widzieliśmy!

MISZA: Poznaj, wujaszku, to... Lusia.

LUSIA (*wstaje leniwie z kanapy i wita się z Amosowem*).

MISZA: Może pan być zupełnie spokojny, „wujaszku". Lusia jest wtajemniczona we wszystko.

AMOSOW: Co u ciebie słychać Misza?

MISZA: No cóż? Narazie przegraliśmy wojnę. Cieszę się bardzo, że spotkaliśmy się, bo tu była „wsypa" i ja zupełnie straciłem kontakt z dowództwem. A co u pana, „wujaszku"? Robi pan coś?

AMOSOW: O to długa historia. Dopiero niedawno przerzucono mnie do Moskwy. Mam tu specjalne zadanie. Szkoda, że straciłeś swoje kontakty, Misza. No, ale jakoś sobie poradzimy.

MISZA: Musimy uczcić to spotkanie. (*Chce nalewać wina do kieliszków*).

AMOSOW (*zatrzymujc go ruchem ręki*): Nie teraz. (*Misza spogląda na zegarek*): Na mnie czas. Będę tu u was jutro, to porozmawiamy obszerniej. A na razie — do zobaczenia. (*Żegna się z Lusią i Miszą i wychodzi*).

MISZA (*nalewa wino do dwóch kieliszków, jeden z nich daje Lusi*): No, Lusiu, wreszcie znowu zacznie się życie. (*Światło na scenie przygasa. Po chwili się nieco rozjaśnia, ale niewiele. Jest wieczór. Lusia śpi na kanapie. Misza siedzi przed do połowy napełnioną szklanką wina. Rozlega się pukanie. Misza wychodzi. Słychać odgłos otwieranych drzwi. Po chwili Misza wchodzi tyłem do pokoju, trzymając ręce podniesione do góry. Za nim wchodzi dwóch milicjantów z wycelowaną bronią. Jeden z nich podchodzi do Lusi, która się właśnie obudziła. Lusia powoli podnosi ręce do góry*).

Kurtyna

LISTY I ODPOWIEDZI

Kol kol. Karol Gogga z Gostynina, Tadeusz Białek z Podkońskiej Woli, Zofia Czerwiec z Brzegów Dolnych, Anna Kondraciuk z Międzyzdrojów, Barbara Poprzycka z Białobrzegu. Dziękujemy za listy. Odpowiedź prześlemy pocztą.

Kącik korespondenta

Otrzymaliśmy list od naszego czytelnika kol. Witolda Janowskiego z Łodzi, który między innymi pisze:

„Jestem Twoim stałym czytelnikiem, a nawet trochę więcej, gdyż jako kierownik wozu propagandowego nr 3 w Łodzi rozprowadzam pismo wśród młodzieży.

Pismo Wasze jest bardzo lubiane przez młodzież, która wykorzystuje je w pracy świetlicowej i kół zainteresowań.

Często też spotykam się z faktem że pismo jest chętnie czytane przez starszych.

Ja, jako kierownik wozu propagandowego bardzo często korzystam z zamieszczonego repertuaru w czasie organizowanych przez załogę naszego wozu wieczornic...

Redakcja jednak — pisze w dalszym ciągu swego listu nasz czytelnik — powinna wcześniej wysyłać pismo w teren, gdyż otrzymujemy je stanowczo za późno.

Ponadto są takie wypadki że nagrodzeni za rozwiązanie rozrywek umysłowych nie zawsze otrzymują przyznane nagrody książkowe."

W dalszym ciągu swego listu kol. Janowski zapytuje o czym powinien pisać korespondent do redakcji.

„Czy można by było — pisze nasz czytelnik — współpracować z Wami, podając Wam w swych listach pewne szczegóły, czy krótkie informacje na temat pracy hufców „SP", kół zainteresowań, zespołów artystycznych itp. Czy też można podawać jakieś krytyczne uwagi na temat pracy młodzieży itd. Uważam także że bardzo wskazana byłaby wymiana doświadczeń załóg wozów propagandowych".

Drogi Kolego!

Bardzo się cieszymy że piszecie do nas o wszystkich interesujących Was sprawach. Na list Wasz nie odpowiadamy indywidualnie, lecz publikujemy go dlatego, że w dalszym ciągu napływają do nas korespondencje z zapytaniami o czym pisać. Tym wszystkim i Wam odpowiadamy — piszcie nie o sprawach wyszukanych, ale o codziennym swoim życiu o swych bolączkach, tak jak robicie to w pierwszym swym liście.

To co napisaliście w Waszym liście bardzo nas interesuje. Interesuje nas przecież sposób wykorzystania naszego pisma, interesują nas nawet drobne bolączki, jak nie otrzymanie w terminie przyznanej nagrody itd.

Bardzo słuszny jest Wasz wniosek w sprawie otworzenia kącika wymiany doświadczeń załóg wozów propagandowych.

Jak więc widzicie, Wasz pierwszy list, w którym dopiero zapytujecie o formy stałej korespondencji dał nam dużo materiałów.

W dalszej korespondencji piszcie nam właśnie, o swych codziennych sprawach, o życiu młodzieży, o jej bolączkach i osiągnięciach. Nadeślijcie nam też kilka uwag o pracy Waszego wozu propagandowego, postaramy się wykorzystać je w „kąciku" wozów propagandowych".

Pozostałych kolegów z wozów propagandowych także prosimy o współpracę w redagowaniu „kacika", a wszystkich czytelników o obszerną korespondencję.

Redakcja

ROZRYWKI umysłowe — ROZWIĄZANIA Z NR 11(22)

Krzyżówka. Znaczenie wyrazów: pionowo: 1) przekupka, 2) stóg, 3) ikra, 4) kominiarz, 8) rum, 10) owoc, 11) oaza; poziomo: 5) brat, 6) klon, 7) geografia, 9) automobil, 12) okno, 13) zero.

Logo-konikówka. Znaczenie wyrazów: siła, igła, ikra, mąka, arka, ślad, noga, Azja, dach, mąka, nuta, auto, atak, echo, cela, cena, kopa, izba, mąka, zima, cela, teść, ikra, Azja, igła, cena, oaza, rdza, echo, arka, cela, igła, woda, zgon, rano, echo. Żądane hasło: „Setna rocznica śmierci Adama Mickiewicza".

Wężownica. Znaczenie wyrazów: organki, Izrael, lukier, raj, jeniec, ciepło, owoc, ciemno, ocean, nizina, aorta, Anglik, koce. Żądane hasło: „Organizujcie wieczornice".

Zgadywanka geograficzna. Szukane rzeki: Wisła, Odra, Wisłok, Pilica, Łeba, San, Warta. Żądana nazwa miasta: „Wrocław".

Szyfrogram. Znaczenie wyrazów: z, słój, wilk, rzeka, Chiny, urwis, bukiet, dziecko, wieniec. Żądane hasło: „Bierz udział w konkursie czytelników wiejskich".

Figura magiczna. Znaczenie wyrazów: figura lewa górna: bazar, zalew, rower; figura prawa górna: Braun, aktor, nurek; figura lewa dolna: wrota, obora, atak; figura prawa dolna: Breza, ekipa, awans.

NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 10/21 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) **Lesław Borowiec** (Przerzeczyń Zdrój, pow. Dzierżoniów),
2) **Stanisław Ziembiński** (Lublin, al. Racławickie 23 blok 5 m. 41),
3) **Barbara Kreps** (Wołomin k/Warszawy, ul. Kościuszki 15),
4) **Jan Wojciechowski** (Łuków, ul. Świerczewskiego 43),
5) **Szczepan Szymczak** (Skurów, pocz. Grójec),
6) **Eligiusz Smater** (Mrozy, ul. Pokoju 18a, pow. Mińsk Mazowiecki),
7) **Ryszard Bodys** (Łukowa k/Biłgoraja, pow. Lublin),
8) **Teresa Pepłońska** (wieś Szulinierz, pow. Ciechanów).

ROZWIĄZANIE KONKURSU!

„CZY DOBRZE ZNASZ ZSRR?"

zamieszczonego w nr 9 (20) „Pracujemy w Świetlicy".

W kolejności należało wpisać w kuponie: 1) Plac Czerwony, 2) Komsomolsk, 3) Pasza Angelina, 4) ropa naftowa, 5) herb Republiki Białoruskiej, 6) Stalingrad, 7) Artek, 8) W. Drużnikow, 9) Tuszyno, 10) Michał Szołochow, 11) Mińsk, 12) Tajmyr, 13) 27.6.1954 r.: 14) „Jak hartowała się stal".

Wszystkim Czytelnikom dziękujemy za udział w naszym konkursie.

Zwycięzcom w drodze losowania przyznano:

I nagrodę (portfel) Władysławowi Jeziorkowskiemu (Palmiry, pocz. Czosnów, pow. Nowy Dwór Mazowiecki),

II nagrodę (portfel) Lucjanowi Staszakowi (Laskowa 56, pocz. Szamocin, pow. Chodzież Wlkp.),

III nagrodę (pióro wieczne) Leonardzie Uliasz (Rogi, pocz. Miejsce Piastowe, pow. Krosno),

IV nagrodę (pióro wieczne) Zbigniewowi Maliszewskiemu (Gostycyn, pow. Tuchola),

Książki wylosowali: Ilza Babiuk (Ligota Łabędzka, pocz. Łabędy k/Gliwic), Władysław Wójcik (Gliwice, ul. Zwycięstwa 47), Marian Meronów (Sulęcin, ul. 1 Maja 13), Józef Frejnik (Kłodzko, ul. Armii Czerwonej 18), Bogusław Czerwiński (Ośno Lubuskie, ul. Walki Młodych 7, pow. Sulęcin).

BLASKI i CIENIE

TRZYMAĆ NERWY NA WODZY

Na „czarnej liście" piłkarzy rzeszowskich, ukaranych za niesportowe zachowanie się i brutalną grę, widzimy znów nazwiska LZS-owców.



Kol. kol. Zygmuntowi Sobierajskiemu (LZS Miejsce Piastowe), Romanowi Ludienowi (LZS Kapica Dolna), Marianowi Romańskiemu (LZS Zarszyn) i Bogdanowi Capowi (LZS Zagórz) — radzimy — bardziej stosować się do przepisów i trzymać nerwy na wodzy.

(t.)

ZGODNA WSPÓŁPRACA

Doskonale układają się stosunki pomiędzy LZS Skawa (woj. krakowskie) a Gromadzką Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska" w Makowie.

Ostatnio Zarząd GS-u przydzielił LZS-owi komplet butów i kostiumów piłkarskich, piłkę, sprzęt do tenisa sto-



łowego oraz 1000 zł. Ponadto przy wyjazdach do innych miejscowości sportowcy ze Skawy otrzymują do dyspozycji samochód.

Brawo...

(Cz.)

FESTIWALOWE ECHA

Wiele Ludowych Zespołów Sportowych i hufców „Służba Polsce" województwa krakowskiego donosi ostatnio o wykonaniu cennych zobowiązań, podjętych w okresie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Młodzież LZS i „SP" z Nieczajny Górnej i Małczy (pow. Dąbrowa Tarnowska), z Jarowska (pow. Nowy Sącz) i z Białej (pow. Tarnów), wybudowała w swoich gromadach boiska do siatkówki i piłki nożnej oraz skocznie.



W Zagórzu zorganizowano przy LZS-ie i hufcu „SP" 25-osobowy zespół artystyczny, który zbiera już pierwsze brawa i... pierwsze złotówki na zakup sprzętu sportowego.

Sportowcy wsi i junacy „SP" z Uszwi (pow. Brzesko) uporządkowali przydrożne rowy.

Piękne osiągnięcia młodzieży LZS i „SP" woj. krakowskiego zasługują na gorące uznanie i naśladownictwo.

(Tom.)

GDZIE JEST STÓŁ?

Przed trzema miesiącami Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej w Chodzieży „wypożyczył" od LZS-u w Lipinach stół ping-pongowy. Nie byłoby w tym



ostatecznie nic złego, gdyby nie fakt, że stół nie może jakoś wrócić do prawowitych właścicieli. Gorzej, bo PKKF „zapomniał", co się z tym stołem stało...

(Tom.)

CZAS SKOŃCZYĆ Z CHULIGAŃSTWEM

W ostatnim czasie smutną „sławę" zdobył LZS Kożuchów (woj. Zielona Góra), na którego boisku zdarzają się coraz to nowe wybryki chuligańskich zawodników i widzów.



Ostatnio, podczas meczu piłkarskiego „Włókniarz" (Nowa Sól) — LZS (Kożuchów), przy stanie 6:1 dla gości, zawodnik LZS Bratke rozpoczął awanturę z piłkarzami „Włókniarza". W tym momencie na boisko wtargnęła część rozwydrzonej publiczności, która rozpoczęła bójkę. W czasie bijatyki „wyróżnili się" LZS-owcy Bratke i Olesiak.

Spodziewamy się, że zostaną oni przykładnie ukarani i wykluczeni z LZS. Czas skończyć z chuligaństwem w sporcie wiejskim.

(T.)

UMIEJĄ SOBIE PORADZIĆ

LZS-owcy z Długopola-Zdroju (pow. Bystrzyca) nie wiedzą, co to kłopoty o sprzęt i pieniądze... Organizują oni każdej soboty i niedzieli, a nierzadko i w ciągu tygodnia, ciekawe imprezy



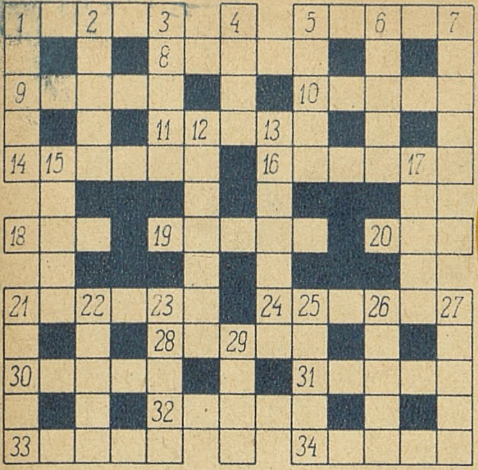
sportowe i artystyczne, z których dochód przeznaczają na zakup sprzętu i działalność sportową.

Przykład godny popularyzacji i naśladowania.

(Cz.)



KRZYŻÓWKA



ZNACZENIE WYRAZÓW: poziomo: 1) wykonuje buty, 5) kinowe prześcieradło, 8) konik, który skacze (wspak), 9) jest odrzański, wiślański itd., 10) duży statek, 11) ptak domowy, 14) krótkie opowiadanie, 16) najlepszy gatunek kapusty, 18) ogród owocowy, 19) imię żeńskie, 20) zaimek osobowy, 21) owoc palmy daktylowej (wspak), 24) roślina strąkowa, 28) nadzienie z siekanego mięsa lub jarzyn, 30) zimowy sprzęt sportowy, 31) służy do tarcia (wspak), 32) zwierzę futerkowe, 33) inaczej abażur, 34) inaczej indyk;

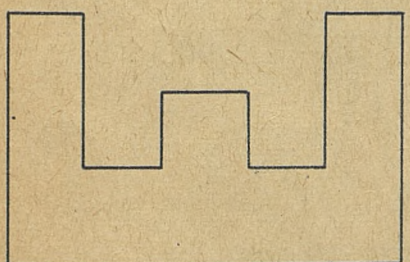
pionowo: 1) część roku szczególnie nadająca się do wykonywania pewnych prac, 2) jednorodzinne domy mieszkalne, położone w ogrodach (wspak), 3) osoba niewojskowa, 4) inaczej koc, 5) okres czasu, 6) mała rura, 7) służy do tkania i szycia, 12) otrzymuje się ją w dowód uznania, 13) pomniki budowane w starożytnym Egipcie (wspak), 15) są nimi mrówki, muchy itd., 17) korytarz podziemny, 21) młody las, 22) taniec, 23) inaczej plakat, 25) po staropolsku jeśli, czyli, 26) inaczej park, 27) wykonawca ról teatralnych, 29) jest nią węgorz, karp itd.

KONIKÓWKA

T	A	Ś	K	I
E	A	L	J	W
D	E	I	C	Ł
Z	E	A	I	C

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola podanej figury i odczytaj rozwiązanie. Początek odczytywania w kratce oznaczonej.

ZAGADKA



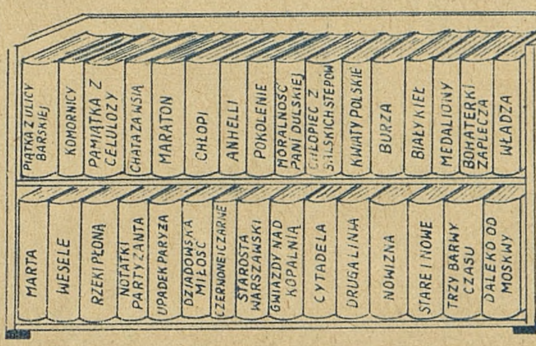
Podaną figurę podziel na 4 części i z otrzymanych kawałków ułóż kwadrat.

UZUPEŁNIANKA

S	K	K	M	K	K	M	K	K	P	B	K	K	S	S	M	K	S	B	K	C	T	G	S
M	U	R	I	A	U	U	R	R	A	U	W	R	A	K	A	O	Z	R	O	I	U	W	K
G	Y	Y	T	Z	Y	H	A	T	Ą	I	A	D	K	Ł	K	A	I	D	O	L	E	N	L
A	K	K	A	A	N	A	K	A	K	K	T	A	I	A	A	K	C	A	R	Ę	L	T	A

Wolne pola figury uzupełnij takimi literami, aby powstały w rzędach pionowych 24 wyrazy pięcioliterowe. Środkowe litery tych wyrazów czytane poziomo kolejno dadzą rozwiązanie.

ZAGADKA LITERACKA



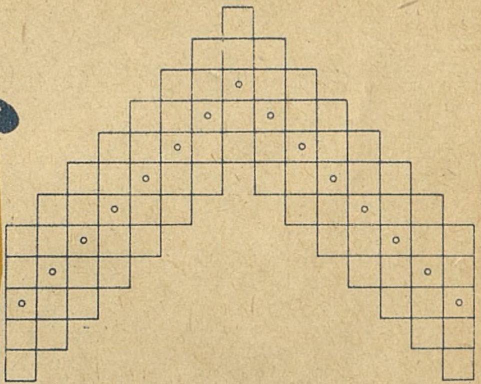
Odgadnij nazwiska autorów książek widocznych na rysunku i wypisz je kolejno. Początkowe litery tych nazwisk (z wyjątkiem nazwiska autora książki pt. „Chłopiec z salskich stepów", z którego należy wziąć ostatnią literę, i nazwiska autora książki pt. „Marta", w którym początkową literę należy czytać jak ó) czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

WYBIERANKA



Odgadnij, co przedstawiają poszczególne rysunki i wypisz te nazwy. Z każdego wyrazu wybierz po dwie początkowe obok siebie stojące litery (z wyjątkiem ostatniego wyrazu, z którego należy wziąć tylko pierwszą początkową literę) i złóż z nich nazwisko wielkiego poety i tłumacza zmarłego 2 lata temu.

LOGOGRYF



Do podanej figury wpisz 11 wyrazów pięcioliterowych o takiej samej literze początkowej według poniższych znaczeń. Trzecie litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą tytuł utworu Adama Mickiewicza.

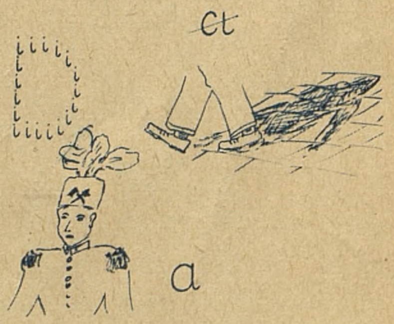
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) rodzaj szynki, 2) kolor włosów, 3) naczynie do mleka, 4) tymczasowy dom, 5) najjaśniejszy kolor, 6) zdrobniale mieszkanie psa, 7) dziki wół, 8) mało ważny, 9) chociaż nie jest samolotem, jednak unosi się w powietrzu, 10) zespół taneczny, 11) inaczej nędza, niedostatek, 12) to samo co 3, 13) rodzaj łodzi rybackiej, 14) to samo co 2, 15) sucha łodyga.

UKŁADANKA

	B	i	u	r	o	
	K	i	e	r	y	
	B	z	u	r	a	
	D	z	w	o	n	
	P	i	a	n	a	
	Ł	a	w	k	a	
	Ż	y	t	k	a	
	C	i	e	l	ę	
U	ś	m	i	e	c	h
W	i	a	t	r	a	k
W	e	t	e	r	a	n
L	e	n	i	u	c	h
C	h	o	i	n	k	a
W	y	t	r	y	c	h
M	a	k	a	r	o	n

Z każdego wyrazu, umieszczonego w podanej figurze, wykreśl dwie litery (z wyjątkiem ostatniego wyrazu, z którego należy wykreślić jedną literę). Skreślone litery, czytane począwszy od oznaczonej kratki, rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

REBUS



Wydaje Komenda Główna PO „SP" Warszawa, ul. Szwoleżerów 1 tel. 80921
Redaguje zespół. Wojsk. Zakł. Graficzne w Warszawie. Zam. 4431 B-6-13800



Mamo, czy mogę się z nimi pobawić?





To jest wypróbowany sposób, ażeby nie strzelał w naszą stronę!



Nie było zielonych nici, więc kupiłem czekoladę!



Teraz twój ruch!

RYS. EROMAŃSKI